GROCHMALSKI: RZĄD ZWIJA ARMIĘ. SAFE TO TYLKO PROPAGANDOWY SPEKTAKL

LOBBING RHEINMETALLU, CZŁOWIEK PO I „POLSKI" GŁOS ZA SAFE

SĘDZIA KAPIŃSKI: MAM NADZIEJĘ, ŻE RZĄDZĄCY NIE ZECHCĄ WYWOŁAĆ WOJNY DOMOWEJ

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

OPERACJA PRZECIW REŻIMOWI W IRANIE MÓWI WIELE O NIEBEZPIECZNYCH ANTYAMERYKAŃSKICH AKCJACH RZĄDU TUSKA

REZYGNACJA Z SOJUSZU Z USA TO GROŹNA FANTAZJA

CENA 10.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #10 (1695) 04/03/2026 OKŁADKA: TOPK.

ISSN 1230-4581

9 771230 458602 10

NUMER W SPRZEDAŻY DO 10.03.2026

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | REPUBLIKA | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

eprasa.pl 0246314945

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz

PROROK Z USA

Muszę przyznać, że niewielu ludziom oddaję hołd za ich dokonania analityczne, ale jest jeden człowiek, który mi zaimponował, a po ostatnich akcjach USA w Wenezueli i Iranie – jeszcze bardziej. Chodzi o George'a Friedmana, znanego w Polsce z książki „Następne 100 lat" wydanej w 2009 roku. Friedman stworzył w latach 90. w USA własny ośrodek analityczny Stratfor, nazywany prywatnym CIA. W 2015 roku odszedł z niego i stworzył kolejny, pod nazwą Geopolitical Futures. Jego analizy, jak do tej pory, okazały się szokująco trafne. Oczywiście co do szczegółów można się kłócić, ale jego globalna wizja jak na razie się sprawdza. Przede wszystkim odrzucał tezę o malejącej roli USA w świecie. Już 20 lat temu przewidywał silny powrót dominacji Stanów Zjednoczonych. Amerykanie co pół wieku przeżywają wewnętrzne kryzysy, które ich zatrzymywały, ale potem wychodzili z nich silniejsi. Kryzys lat 30. skończył się zwycięstwem w II wojnie światowej i stworzeniem globalnego mocarstwa. Kryzys lat 70., po Wietnamie, skończył się epoką Reagana i triumfem nad Sowietami.

Ucieczką z Afganistanu i dopuszczeniem do wojny na Ukrainie USA pokazały słabość, która została podbita przez kryzys migracyjny i potężny zalew groźnych narkotyków niszczących amerykańskie społeczeństwo. Okazało się, że Trump był w stanie w rok przestawić wajchę. Rosja jest dobijana skutecznymi sankcjami i jeśli nie zaprzestanie wojny, to popadnie w poważne tarapaty wewnętrzne. Tracą też pozycję geopolityczną: Syria, Wenezuela i może Iran. Nielegalna imigracja została zatrzymana i bardzo ograniczono napływ narkotyków do USA.

Friedman przewidywał silne osłabienie UE i przesunięcie strategicznej roli Niemiec na Polskę. Ta rozgrywka właśnie się toczy. Niemcy przez swoje wpływy w Polsce chcą ograniczyć USA, a przez kolejne projekty typu SAFE podporządkować sobie UE, a szczególnie Warszawę. Pozorna bezradność Waszyngtonu w tej sprawie jest taka sama, jaka była bezradność wobec Maduro czy Chameneiego. W parę tygodni Amerykanie przygotowali akcję i załatwili ich. To była, jak się okazało, tylko kwestia decyzji. Możliwości mają niemal nieograniczone. Oczywiście, mimo że po jednym z moich wpisów na X Donald Tusk wpadł w istną panikę, nikt nie zamierza go tu porywać czy bombardować. Tak potężne mocarstwo jak USA ma wystarczająco dużo pokojowych możliwości, by bronić tu swoich interesów. Należy to podkreślić, bo Stany Zjednoczone bronią właśnie swoich interesów nad Wisłą, które tym razem są zgodne z interesem Polski, a całkiem sprzeczne z planami neoimperialnymi Niemiec.

Niemcy do obrony swojej pozycji w Europie używają rozbudowanego na kontynencie lobby, narzędzi ekonomicznych, politycznych itd. Amerykanie użyją tego samego. Jak zwykle zadecyduje różnica potencjałów. Jedynym problemem jest tzw. wąskie gardło decyzji. Od dawna wiadomo, że Waszyngton jest w stanie dobrze zająć się tylko jednym problemem, a reszta czeka. Najważniejsze było własne podwórko, czyli Ameryka Południowa, stąd porwanie Maduro. To przywróciło dominację USA na tamtym kontynencie. Przy okazji załatwiono sprawę narkotyków i migracji.

Drugą palącą sprawą było uciszenie podżegacza wojennego na Bliskim Wschodzie, czyli Iranu. Sam przywódca ucichł, a reszta to kwestia uruchomienia procesów wewnętrznych i czasu, ale ten scenariusz realizują już skutecznie w Wenezueli. W amerykańskiej układance kolejna będzie Europa Środkowa. Sądzę, że do jesieni zobaczymy jakieś poważne ruchy. USA wbrew bredzeniom tutejszych sojuszników Niemiec nie tylko nie osłabły, lecz wręcz wracają do roli hegemona. GP

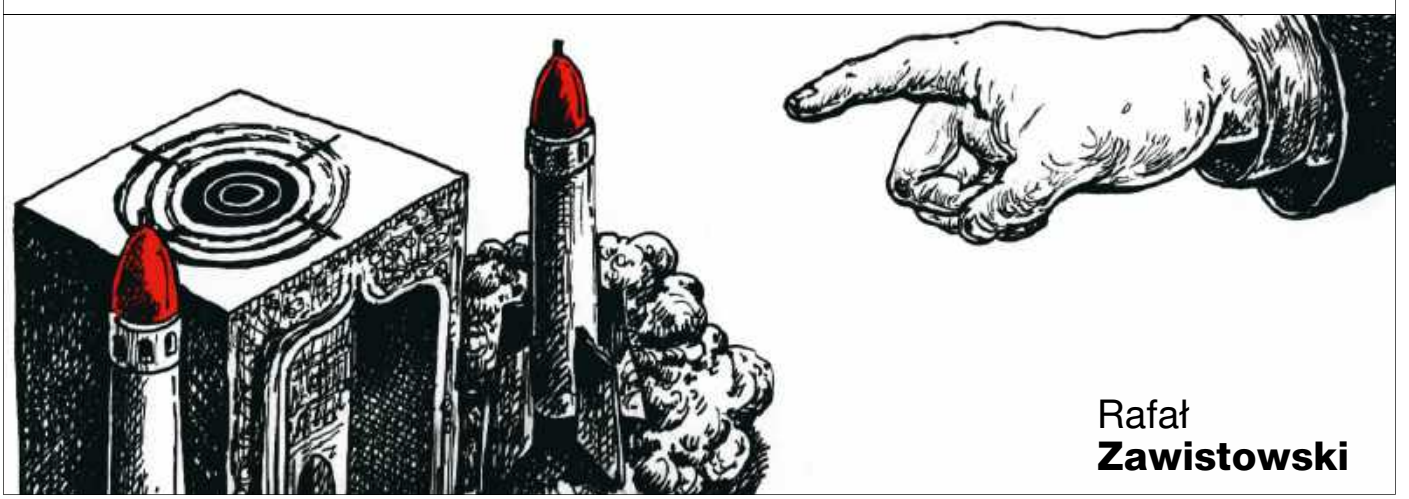

Rafał
Zawistowski

eprasa.pl 0246314945

W numerze

TEMAT NUMERU

6 **Epicka furia**
 # Maciej Kożuszek

KRAJ

10 **Wybór Nawrockiego. Wielkość czy bylejakość?**
 # Piotr Lisiewicz

18 **„Sędzia nie może być tchórzem". Pięć lat więzienia za brednie o neosędziach**
 # Grzegorz Broński

20 **Mam nadzieję, że rządzący nie zechcą wywołać wojny domowej**
 # Z sędzią Zbigniewem Kapińskim rozmawia Grzegorz Wszołek

26 **Medialna brudna gra fałszywką uderzającą w PiS**
 # Piotr Nisztor

30 **Dzieje się. ETS przestał być niepodważalny**
 # Jacek Liziniewicz

SPOŁECZEŃSTWO

34 **Polityka rządu – groźna dla życia i zdrowia ciężarnych i ich dzieci**
 # Z Kariną Bosak rozmawia Krzysztof Wołodźko

PUBLICYSTYKA

38 **Rząd zwija armię. SAFE to tylko propagandowy spektakl**
 # Piotr Grochmalski

42 **Program SAFE przezroczysty dla Rosjan**
 # Jakub Maciejewski

50 **Make Kraków Great Again, czyli jak się robi rebelię pod Wawelem**
 # Wojciech Mucha

52 **Rosyjska Afryka**
 # Mateusz Matyszkowicz

ŚWIAT

60 **Wojna z narcos w Meksyku**
 # Antoni Rybczyński

HISTORIA

72 **Róża Luksemburg a Polska niepodległa**
 # Tomasz Panfil

ŚRODOWISKO

80 **Sprawy środowiska już nie są polityczne**
 # Jacek Liziniewicz

Lobbing Rheinmetallu, człowiek PO i „polski" głos za SAFE
Grzegorz Wierzchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYZIU NA KONIU HYZIU

25 Jacek Liziniewicz

25 Krzysztof Karnkowski

36 W INTERNETACH

44 Witold Gadowski

45 Marcin Wolski

45 Tomasz Łysiak

48 OKIEM KAPELANA

49 Tadeusz M. Płużański

49 Józef Wieczorek

54 Dawid Wildstein

59 ROSJA ABSURDEM STOI

65 WIEŚCI Z UE

66 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"

86 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

88 LISTY

89 Katarzyna Gójska

Krew na kredyt
Hubert Kowalski

Zwycięstwa i kryzysy Trumpa
Maciej Kożuszek

Żelazna kurtyna
Tomasz Łysiak

eprasa.pl 0246314945

1,5%

KRS 0000309499

Przekaż swoje **1,5%** podatku na **STREFĘ WOLNEGO SŁOWA**

DZIĘKUJEMY!

Pamiętaj o wpisaniu nr KRS **0000309499**

Pamiętaj o wpisaniu celu szczegółowego **NIEZALEŻNE MEDIA SWS**

Oblicz **1,5%**

L. 1,5% podatku należnego na rzecz organizacji pożytku publicznego (OPP)

Jeśli podasz numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (numer KRS) OPP wybranej z wykazu zamieszczonego na stronie Narodowego Instytutu Wolności - Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego oraz wpiszesz kwotę, to złożysz wniosek o przekazanie tej kwoty OPP. W poz. 153 możesz podać cel, na jaki chciałbyś, aby wskazana przez Ciebie OPP przeznaczyła tę kwotę (cel szczegółowy). Jeśli zaznaczysz kwadrat w poz. 154, wyrazisz zgodę na to, żeby urząd skarbowy przekazał OPP: imię, nazwisko, adres wraz z informacją o kwocie z poz. 152.

151. Numer KRS	Kwota dla OPP	152.
0000309499	Kwota, jaką chcesz przekazać, nie może być większa niż 1,5% podatku należnego (1,5% kwoty z poz. 141). Zaokrąglij ją do pełnych dziesiątek groszy w dół.	**oblicz 1,5%** zł, gr

153. Cel szczegółowy	154. Wyrażam zgodę
NIEZALEŻNE MEDIA SWS	☒

M. Informacje o załącznikach

W poz. od 155 do 158 podaj liczbę załączników, które składasz. Poz. 159 i poz. 160 wypełnij, jeśli załącznik PIT/D dołączasz do innego zeznania. Poz. 161 wypełnij, jeśli PIT/D jest załącznikiem do zeznania, które składa małżonek.

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · NOWE PAŃSTWO · Radio Republika · niezależna.pl · Republika · Fundacja Niezależne Media

eprasa.pl 0246314945

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Ewa Siedlecka z tygodnika „Polityka" objaśniła czytelnikom, jak wygląda struktura najważniejszego sądu w Polsce: „Sąd Najwyższy liczy 91 sędziów i neosędziów". A ja zajrzałem do stopki „Polityki". Z moich wyliczeń wynika, że zatrudnia 91 dziennikarzy i bolszewickich agitatorów.

Sędzia Przemysław Radzik wypowiada w tym numerze „Gazety Polskiej" ciekawe słowa: „Sędziowie w swojej masie to generalnie tchórze. Trzeba to uczciwie powiedzieć: przyjmują asekuracyjną postawę, schować się, nie wychylać, pójść za silniejszym. To niepojęte, bo sędzia wydaje wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej. Nie może być tchórzem". Jak nie może, jak musi! Sędzia Dariusz Łubowski, który był odważny, gdy wypuszczał na wolność Wołodymyra Żurawlowa, podejrzanego o wysadzanie Nord Streamów i gdy odmawiał ścigania Marcina Romanowskiego, już to wie. Gdyby był tchórzem, Tusk nawet na ministra, albo i lepiej, bo do TSUE, mógłby go wysłać.

Profesor Zbigniew Rau, były szef polskiej dyplomacji, niesłusznie niedoceniany także dlatego, że o autopromocję nie dbał, wygłosił w Sejmie świetne przemówienie w odpowiedzi na exposé Radosława Sikorskiego. Gdy dostojnie wkraczał na sejmową mównicę, okrzyk wzniosła (być może trzeźwa) posłanka Joanna Kluzik-Rostkowska z KO, odnosząc się do jego wieku: „Panie pośle, ile Pan ma lat? Bo nie wiadomo, czy Sejm może pana dopuścić do głosu?". Profesor Rau odpowiedział z klasą: „Wielce szanowna pani poseł, ja nie będę pytał, ile pani ma lat, bo to byłoby niegrzecznie". A poślicę Kluzicę informujemy, że profesor jest o dwa lata z hakiem starszy od Donalda Tuska. To w stronę tego szwabskiego dziadygi powinna więc wznieść podobny okrzyk, gdy będzie być może trzeźwa następnym razem.

Bolszewicy znani byli zawsze z powierzania stanowisk najlepiej nadającym się do tego osobom. W „Zapiskach oficera Armii Czerwonej" Sergiusza Piaseckiego pojawia się wielka dama Irka, kobieta nie najcięższych obyczajów. Po zwycięstwie Sowietów Irka zostaje „prezeską Wydziału

„Sędziowie w swojej masie to generalnie tchórze. Przyjmują asekuracyjną postawę, schować się, nie wychylać, pójść za silniejszym. Sędzia wydaje wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej. Nie może być tchórzem"
sędzia Przemysław Radzik, „Gazeta Polska"

Ewa Siedlecka z „Polityki": „Sąd Najwyższy liczy 91 sędziów i neosędziów". A z moich wyliczeń wynika, że „Polityka" zatrudnia 91 dziennikarzy i bolszewickich agitatorów.

eprasa.pl 0246314945

Opieki nad Matką i Dzieckiem". Zgodnie z bolszewickim modelem Tusk powinien po ostatnim wybryku uczynić Kluzicę „prezeską Urzędu ds. kombatantów". Tusku, musisz!

19-letni skoczek Kacper Tomasiak, robiący znak krzyża przed skokiem po medal na igrzyskach olimpijskich, i 17-letni piłkarz Oskar Pietuszewski, dziękujący w ten sam sposób Panu Bogu za pierwszą bramkę w lidze portugalskiej. Dwaj najbardziej znani dziś polscy nastolatkowie, którzy według medialnej machiny mieli być ukształtowani przez „strajk kobiet". Niektórzy uważają, że najgłupszym tytułem książki był „Koniec PiS-u" wymyślony przez Michała Kamińskiego tuż przed tym, jak PiS przejmował na osiem lat władzę. Moim zdaniem śmiało może z nim rywalizować Tomasz Terlikowski z tytułem książki „Koniec Kościoła, jaki znacie". Przypomniałem sobie ją, widząc potężne tłumy z kościoła wychodzące po nabożeństwie gorzkich żali w małym miasteczku na Podkarpaciu. Smęcił Terlikowski, że „na naszych oczach umiera i rozsypuje się to, co znaliśmy jako katolicyzm ukształtowany przez pięćset ostatnich lat. Od Kościoła masowo odpływają wierni". Odpłynął to Terlikowski, stwierdzając, że nie będzie już Kościoła z czasów JP II czy Prymasa Tysiąclecia. No właśnie będzie NIEZMIENNIE tylko taki. A w 2024 roku (ostatnie dostępne dane) liczba uczestników mszy WZROSŁA. Szokujące, jak można tak dużo wiedzieć o Kościele jak Terlikowski i niczego nie zrozumieć.

Michał Szadkowski z „Newsweeka" do Tuska: „Szanowny panie premierze, chciałbym pana namówić, żeby pan się wściekł". Hola, tak to nie działa! Żeby Tusk się wściekł, to musisz pan nagadać coś na Niemców, na SAFE, ewentualnie że Kaczyński jest dobry. A pan myślisz, że go uszczypniesz i wścieknie się na życzenie. I to jeszcze przez pana tekst o tym, że prywatne wyższe uczelnie to fikcja. Wiadomo, że fikcja, ale przecież to zaplecze Tuska na nich zarabia.

Moja największa obawa związana z wojną z Rosją jest taka, że jakby co Tusk po prostu nie zarządzi obrony Polski. Nie będzie miało znaczenia, że mamy świetnych pilotów i myśliwce, bo on każe wojsku pozostać w koszarach. Zanim w armii przewali się bunt patriotów przeciwko jego decyzji, będzie już pozamiatane. A wtedy Tusk ogłosi, że on dostaje furii, bo zakute łby nie rozumieją, że trzeba ratować życie milionów Polaków. I tylko on może zapobiec masakrze, bo Rosjanie w wyniku jego twardych negocjacji zgodzili się, żeby był on premierem państwa, do którego wkroczyły ich wojska. To dzięki niemu Polska może trwać! Oczywiście zakutym łbom Rosja urządzi to, co zawsze, i to będzie – przyzna Tusk – sprawą przykrą, ale – i to już będzie dorozumiane – konieczną, by ocalały życia milionów Polaków. Wszyscy, którzy pamiętają Smoleńsk, wiedzą, że Tusk jest w stanie wejść w taki scenariusz bez najmniejszego wahania, bez śladu oporów, bez zmrużenia oka.

Dostałem od Państwa dużo maili z oburzeniem, że się opieprzam i nie ma w poprzednich numerach „Oburzającej krzyżówki Piotra Lisiewicza". No to dzisiaj wraca z wielkim hukiem i zachęcam do przysyłania mailem rozwiązań. Nagrodą główną jest dziś książka Janka Pietrzaka „Moje zakazane piosenki". Przecież wiedzą Państwo, kim jest na przykład „stary komuch, który ma imię po Leninie i nie chce gadać o swoich kontaktach z ruskimi", więc do dzieła. Na Boże Narodzenie to nawet wspomniany tygodnik „Polityka" zmałpował mój pomysł, hasła też były polityczne, ale jakoś dziwnie, bo nic o „starym komuchu" nie było.

Wbrew durnej modzie na prawicy, ile razy jestem na cmentarzu na poznańskim Junikowie, zapalam znicz pod kamieniem upamiętniającym ofiary rosyjskiej agresji na Ukrainę, naprzeciwko cmentarnej kaplicy. Mój szlak wiedzie wcześniej przez grób Romka Strzałkowskiego, 13-latka zabitego w czerwcu 1956 roku. A po ukraińskim kamieniu pod Pomnik Katyński. Zanim on powstał, nielegalny krzyż stawiali tam śp. Maciej Frankiewicz i Edek Pohl. Ukraiński kamień odwiedzam w naturalny sposób na tej trasie upamiętniającej ofiary walki z komunizmem i Moskwą. Oczywiście bardzo źli ludzie na Ukrainie i w Polsce robią wszystko, by uniemożliwiać naszą współpracę. Co oznaczałoby, że Niemcy i Rosja mogą zrobić z nami, co zechcą. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA, WIKIPEDIA

eprasa.pl 0246314945

W sobotni wieczór świat obiegła wiadomość – Donald Trump właśnie obejrzał zdjęcie martwego najwyższego przywódcy Islamskiej Republiki Iranu Alego Chameneiego. Nawet jeśli ostateczny cel operacji USA i Izraela – zmiana reżimu w Teheranie – nie będzie łatwy w realizacji, to dla Polski, dyskutującej o swoim bezpieczeństwie, płyną z niej ważne wnioski. Nikt inny na świecie, poza USA, nie byłby w stanie przeprowadzić operacji o takiej skali, tak skoordynowanej i tak zabójczo skutecznej. Ameryka gra w swojej lidze i rezygnacja z sojuszu z nią jest niebezpieczną fantazją. Szczególnie dla państwa na wschodniej flance NATO.

OPERACJA PRZECIW REŻIMOWI W IRANIE MÓWI WIELE O NIEBEZPIECZNYCH ANTYAMERYKAŃSKICH AKCJACH RZĄDU TUSKA

REZYGNACJA Z SOJUSZU Z USA TO GROŹNA FANTAZJA

FOT. SAM WOLFE/REUTERS/FORUM

LEKCJA DLA NAS

Każde państwo dbające o swoje bezpieczeństwo powinno oprzeć się na prostej zasadzie, którą administracja Trumpa zaczerpnęła z epoki Reagana: „Pokój poprzez siłę". A jeśli pragnie się pokoju, który zabezpiecza siła, to dobrze trzymać z tymi, którzy naprawdę potrafią skutecznie zabijać, jeśli postawią to sobie za cel.

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Gdy czytelnik weźmie ten tekst do ręki, będzie miał już dużo więcej informacji na temat sytuacji w Iranie. Nastąpią zapewne kolejne fale ataków i próby odwetu ze strony Teheranu, poznamy z większą dokładnością realne efekty konkretnych uderzeń. Będziemy też lepiej mogli ocenić realną reakcję władz i społeczeństwa, do którego prezydent Trump zwrócił się z apelem. „Gdy skończymy, przejmijcie kontrolę nad swoim rządem. Będzie dla was do wzięcia. To będzie zapewne wasza jedyna szansa na pokolenia" – powiedział prezydent USA w dniu rozpoczęcia operacji.

Ale kilka rzeczy wiemy już też na pewno. „Epicka furia" – jak operację rozpoczętą 28 lutego ochrzcił Pentagon, pokazała, że USA są niezastąpionym i bezkonkurencyjnym partnerem dla sojuszników, którzy są gotowi z nimi współpracować. Upadło też kilka mitów, powtarzanych często w debacie o polskim bezpieczeństwie. Wyciągnięcie płynących z tego wniosków ma kluczowe znaczenie.

Zalety zabójczej skuteczności

„Niektórzy amerykańscy bohaterowie mogą stracić życie, a my możemy mieć ofiary. Tak często dzieje się na wojnie" – powiedział Trump, uświadamiając Amerykanom skalę wyzwania. W polskiej debacie od razu zwracano uwagę na potencjalne trudności: reżim może utrzymać się u władzy, konflikt może się rozlać na Bliski Wschód, zakłócone mogą zostać łańcuchy dostaw, Amerykanie zużywają pociski i interceptory obrony powietrznej, których zasoby są ograniczone. To wszystko prawda, ale nawet te uzupełnienia potwierdzają fakt, że USA grają w swojej lidze. Udało im się całkowicie unieszkodliwić obronę przeciwlotniczą Iranu, opartą praktycznie w całości na rosyjskich technologiach, choć jeszcze niedawno niektórzy wierzyli w „bańki antydostępowe". Precyzyjnie wyeliminowali sporą część wierchuszki reżimu ajatollahów, choć przecież uderzenie nie

eprasa.pl

mogło być dla Teheranu zaskoczeniem, a reżim zastosował zapewne dodatkowe środki bezpieczeństwa. W dodatku USA zrealizowały swoje cele przy – to stan na niedzielę rano – zerowych stratach własnych. Teoretyczni sojusznicy Iranu – Rosja i Chiny – ograniczyły się do zdawkowego potępienia, ale ich faktyczne wsparcie okazało się bezobjawowe. Odwet Iranu, choć oczywiście destablizujący dla regionu, okazał się nie tylko mało efektywny, lecz także strategicznie samobójczy. Atak na państwa arabskie Zatoki Perskiej, wynikający zapewne z chęci znalezienia słabych punktów dla irańskich rakiet, doprowadził do jeszcze większej izolacji Teheranu w regionie. Zamiast nawet symbolicznego potępienia amerykańskich i izraelskich działań, państwa, na które irańskie rakiety spadały, tylko zbliżyły się do USA.

Owszem, osiągnięcie celu maksymalnego – powrotu do prozachodniego Iranu sprzed 1979 roku – może być bardzo trudne w realizacji. Ale miejmy też świadomość, że nikogo innego, poza USA, według takich kryteriów się nie ocenia. Zabójcza skuteczność, pokazanie wyższości amerykańskiej technologii, struktur dowodzenia, wywiadu i organizacji powinny być bardzo istotnym elementem dyskusji o polskim bezpieczeństwie. Bo nas mniej interesuje to, jak skuteczne będą USA w „zmianie reżimu", dla nas ważne jest odstraszanie. A ono jest przede wszystkim funkcją tego, jak zabójcze mogą być koszty potencjalnej agresji w percepcji Rosji. Jest więc pochodną tego, jak realną i zabójczą siłą, a także gotowością do jej mobilizacji dysponują Stany Zjednoczone oraz sojusznicy, którzy technologicznie i militarnie blisko z nimi współpracują. W Europie, opowiadającej bajki o „porządku opartym na zasadach", z Ursulą von der Leyen zwołującą posiedzenie w sprawie bezpieczeństwa na poniedziałek, już dawno zapomniano.

Każde państwo dbające o swoje bezpieczeństwo, także Polska, powinno oprzeć się na prostej zasadzie, którą administracja Trumpa zaczerpnęła z epoki Reagana: „Pokój poprzez siłę". A jeśli pragnie się pokoju, który zabezpiecza siła, to dobrze trzymać z tymi, którzy naprawdę potrafią skutecznie zabijać, jeśli postawią to sobie za cel. To może brzmieć brutalnie, ale wojna i zabezpieczanie się przed nią to brutalny biznes. „Jeśli zabijasz lub grozisz Amerykanom, gdziekolwiek na świecie – tak jak zrobił to Iran – wytropimy cię i zabijemy" – jak powiedział po ataku Pete Hegseth.

Zabójcza skuteczność, pokazanie wyższości amerykańskiej technologii, struktur dowodzenia, wywiadu i organizacji powinny być bardzo istotnym elementem dyskusji o polskim bezpieczeństwie.

Zwycięstwo technologii wojennej

„Przez lata budowano wrażenie, że wejście S-300/Bavar-373 i innych rosyjsko-insirowanych systemów »zamyka niebo« nad Iranem" – napisał w swojej analizie ppłk rez. Maciej Korowaj. Jak się jednak okazało, w dobrze zaplanowanej i wielopoziomowej operacji – poprzez ataki na radary, przeładowanie systemu, który nie był w stanie przetwarzać informacji, uderzenia na magazyny rakietowe, Amerykanie i Izraelczycy byli w stanie w praktyce unieszkodliwić irański system obrony nieba. Jak zauważa Korowaj, wojna na Ukrainie sprawiła, że USA nabyły bezcenny zasób wiedzy na temat działania rosyjskich systemów i opracowały najlepsze możliwe sposoby na walkę z nimi, „profile emisji, algorytmy pracy, typowe »odruchy« rosyjskich radarów, ich ślepe plamy – to wszystko jest dziś opisane w bibliotekach zachodnich środków WRE [środków walki elektronicznej – przyp. red.] i pocisków przeciwradarowych" – pisze Korowaj. „Systemy oparte na rosyjskiej technologii, nieprzebudowane i nieuzupełnione własną warstwą innowacji, są dziś w dużej mierze »przezroczyste« dla zachodnich środków walki" – dodaje.

W polskiej debacie o bezpieczeństwie tymczasem, głównie za sprawą Jacka Bartosiaka i jego współpracowników, popularyzowana jest teza, że wojna na Ukrainie pokazała, że Amerykanie nie są gotowi do „nowoczesnej wojny", ich technologia jest nieprzystosowana do wymogów „współczesnego pola walki", gdzie dominują niskokosztowe drony, zdolne efektywnie niszczyć drogie platformy wroga. Polacy kupując drogi sprzęt amerykański, sami sobie szkodzą, bo warte miliony „białe słonie" zostaną szybko wyeliminowane itd. Tyle że to opowieść kompletnie fałszywa, w dodatku wprowadzająca sporą część społeczeństwa w błąd.

Prawda jest bowiem taka, że Ameryka pozostaje, także w sektorze technologii militarnych, bezkonkurencyjną potęgą innowacji. Czerpie całymi garściami z doświadczeń ukraińskich, Amerykanie, jak ekscentryczny założyciel Andurila, Palmer Luckey, jeżdżą na Ukrainę, czerpią doświadczenia i udzielają wsparcia w opracowywaniu nowych technologii przez Ukraińców. Wystarczy przypomnieć sobie, jaki realny wpływ na pole walki miało wyłączenie terminali Starlinka, które znalazły się w rękach Rosjan. Technologia rodem z USA absolutnie nie jest obojętna dla przebiegu tej wojny, nawet jeśli siły amerykańskie w niej nie uczestniczą. Jak się okazało, oprócz zaawansowanych platform, takich jak F-35 czy uderzeń za pomocą himarsów, w ataku 28 lutego użyte zostało, po raz pierwszy w historii amerykańskich wojen, 150 dronów „jednokierunkowych" – prostych konstrukcji wzorowanych

eprasa.pl 0246314945

na… irańskich shahedach. Ameryka nie ma więc problemu z tym, by dokonywać innowacji także „w dół”, za jedyne kryterium uznając skuteczność w realizacji zadania, a nie doktrynerskie przywiązanie do tradycji wielkich i drogich platform.

Jak najszerszy dostęp do tych technologii, połączony ze wsparciem i bliską współpracą w innowacjach naszego rodzimego przemysłu obronnego, jest niezbędnym elementem polskiej strategii bezpieczeństwa. Oczywiście że trzeba od USA domagać się jak najwięcej i twardo negocjować, by Amerykanie dzielili się jak najszerzej swoją wiedzą, co nie zawsze robią chętnie. Ale rezygnacja z tego komponentu byłaby dla Polski samobójcza. Można nawet założyć, że Europa będzie miała za 10 lat, co jest prognozą niezwykle optymistyczną, zdolności, które ma dzisiaj Ameryka. Ale to ciągle będzie pościg Achillesa za żółwiem. Amerykanie przez te 10 lat nie zatrzymają się, będą dokonywali dalszych innowacji, w dodatku w dużo szybszym tempie niż będzie to robić Europa. Warto pamiętać, że choć w początkowej fazie wojny w Iraku w 2003 roku uderzenie amerykańskie było druzgocące, to dzisiejszy potencjał USA bije tamten na głowę. Dopadnięcie Saddama zajęło Ameryce dziewięć miesięcy, Osamy bin Ladena prawie 10 lat, Chamenei został zabity w kilka godzin po rozpoczęciu operacji.

Jakim chcemy być sojusznikiem?

„Ta wojna [na Ukrainie – przyp. red.] zdecyduje o tym, który podmiot stanie się trzecim, obok Stanów Zjednoczonych i Chin, filarem nowego, globalnego układu sił” – mówił podczas swojego exposé w Sejmie minister Radosław Sikorski. Szef MSZ twierdził, że Europa potrzebuje „suwerenności obronnej”, a w relacjach z USA „nie możemy być frajerami”. Co to właściwie oznacza? Dlaczego Europa ma być filarem „obok” USA? A przede wszystkim, dlaczego Polska ma włączyć się w realizację marzenia, które w rzeczywistości zawsze okazywało się mrzonką, państw „starej Unii”? Francuzi próbowali realizować je poprzez osławioną „autonomię strategiczną”, a Niemcy przez różne wydania Ostpolitik, często uderzającej wprost w żywotne interesy Rzeczypospolitej. Dla starej Europy te mrzonki są od zawsze poszukiwaniem symbolicznych gestów odbudowujących poczucie własnej godności, bo przez całą zimną wojnę to USA odpowiadały za ich bezpieczeństwo. Pytanie brzmi jednak: co z tego ma mieć Polska? Oprócz tego, że część niezbędnego czasu na budowę naszego bezpieczeństwa zmarnujemy na poprawę nastrojów w Berlinie i Paryżu.

Kluczowe pytanie dla Polski brzmi dziś: Jakim sojusznikiem USA chcemy być? Czy takim jak państwa z zachodu Europy – kapryszącym, dziecinnie manifestującym swoją podmiotowość, a w zamian dostającym (zwykle od administracji demokratów) zapewnienia o wzajemnym szacunku i lepszą atmosferę? Pomimo wszystkich pięknych słów, administracja Bidena, podejmując na przykład decyzje w sprawie wojny na Ukrainie, tylko symbolicznie konsultowała się z Europą, często stawiając ją przed faktem dokonanym.

Zupełnie innym sojusznikiem jest Izrael. Podczas kilku rozmów z amerykańskimi mediami w 2024 roku premier Benjamin Netanjahu mówił: „My wiemy, że w relacjach z USA jesteśmy junior partnerem”. Te słowa, gdyby wypowiedział je jakikolwiek polski polityk, wywołałyby powszechną narodową histerię, od prawa do lewa. Ale jednocześnie Izrael jest przykładem państwa, które pokazuje, że ograniczenia relacji sojuszniczej z USA można pokonywać. Rozwija swoją technologię wojskową, jednocześnie kupując od Amerykanów ich najbardziej zaawansowane platformy. A w Polsce wielu przekonuje, że to właśnie „wiszenie na Amerykanach” sprawia, że polski przemysł zbrojeniowy się rozwija. Izrael ma też zdolności do autonomicznej eskalacji (której nam Amerykanie mieliby zabronić). Decyduje się na nią wtedy, gdy Waszyngton, jak w przypadku uderzeń na Hezbollah w Libanie, jej nie popiera albo się jej przeciwstawia. W rzeczywistości więc dysponuje dużo większą, realną podmiotowością niż Europa, choć mówi o niej dużo mniej. Bo, przede wszystkim, sam sobie na nią zapracował, biorąc z relacji z USA wszystko, co mógł wywalczyć. Poza tym, nie wpada w symboliczną histerię, że Ameryka „wciąga go do wojny”, bo doskonale wie, jakie cele strategiczne w poszczególnych wojnach realizuje.

Dla Ameryki Izrael pozostaje sojusznikiem często irytującym, ale jednocześnie niezbędnym. Jego udział w „Epickiej furii” był kluczowym elementem jej zabójczej skuteczności. Wbrew temu, co sądzi wielu, Ameryka nie wycofa się z Europy, ale przed Polską też stoi tu bardzo ważny wybór. Na ile skorzystamy z amerykańskiego potencjału, jak wykorzystamy wiedzę, kompetencje i potencjał odstraszania naszego głównego sojusznika? Czy będziemy sojusznikiem kapryszącym i teatralnie manifestującym swoją niezależność, dla kilku cytatów z Tuska czy Sikorskiego w zachodnich, liberalnych mediach? Czy zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by stać się sojusznikiem niezbędnym, który będzie Amerykę czasem wkurzał, właśnie dlatego, że jest realnie, a nie symbolicznie podmiotowy? **GP**

Choć w początkowej fazie wojny w Iraku w 2003 roku uderzenie amerykańskie było druzgocące, to dzisiejszy potencjał USA bije tamten na głowę.

eprasa.pl 0246314945

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

WYBÓR NAWROCKIEGO. *WIELKOŚĆ CZY BYLEJAKOŚĆ?*

NIEPODLEGŁOŚĆ KONTRA „WSTRĘTNA HYBRYDA"

„Aby być traktowanym jak duży europejski naród, trzeba najpierw chcieć nim być" – te mocne słowa, także pod adresem elit III RP, wypowiedział prezydent Lech Kaczyński tuż po zaprzysiężeniu. Był przez trzy lata w takiej samej sytuacji, w jakiej jest dziś prezydent Karol Nawrocki, mając obok siebie nieprzychylny sobie polski rząd. Niesamowite jest to, że zwalczali go ci sami ludzie: premier Donald Tusk i szef MSZ Radosław Sikorski. Mimo to Lech Kaczyński zrobił wszystko, by Polska osiągnęła pozycję należną dużemu europejskiemu narodowi. Czy Nawrocki potrafi pójść tą samą drogą, piękną, ale i piekielnie trudną?

TO, CO WAŻNE

Już pora, by prezydent postawił sobie ważne pytania. Na ile umiem budować pozycję Polski na świecie? Czy umiem skutecznie przeciwstawiać się ekspansji Niemiec? Czy potrafię wpływać na myślenie Amerykanów o Europie Środkowo-Wschodniej?...

Opiszmy tę historię z datami, bo to bardzo mocna analogia. Prezydent Lech Kaczyński od 16 listopada 2007 do 10 kwietnia 2010 roku miał wrogi sobie rząd. Był to rząd Donalda Tuska, w którym ministrem spraw zagranicznych był Radosław Sikorski. Karol Nawrocki od zaprzysiężenia 6 sierpnia 2025 roku ma również wrogi sobie rząd, znowu na czele z Tuskiem, którego ministrem spraw zagranicznych jest znowu Sikorski. Tak będzie, jak wszystko wskazuje, co najmniej do wyborów parlamentarnych w roku 2027.

To Lech Kaczyński zatrzymał rosyjskie czołgi

Czego uczy nas w tym kontekście prezydentura Lecha Kaczyńskiego, o którego dorobku prezydent Karol Nawrocki pięknie mówił w ONZ? Tego, że niepodległościowy prezydent Polski może wpływać na sytuację nie tylko swojego państwa, nawet jeśli Tusk z Sikorskim rzucają mu kłody pod nogi. Tylko wbrew stereotypowi o strażnikach żyrandola musi wiedzieć, czego na arenie międzynarodowej chce, co jest interesem Polski w długiej perspektywie, przejawiać inicjatywę, być odważnym, aktywnym i pracowitym.

Przed zorganizowanym przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego wyjazdem przywódców Europy Środkowo-Wschodniej do Gruzji w 2008 roku Tusk z Sikorskim zachowywali się nie tylko jak zdrajcy, lecz także politycy skrajnie infantylni, blokując prezydentowi dostęp do rządowego samolotu. Jak dziś wiemy, dopiero groźba, iż prezydent Stanów Zjednoczonych George Bush wyśle po liderów Europy Środkowo-Wschodniej samolot Air Force Two, spowodowała, że Tusk z Sikorskim odpuścili.

Czołgi w Gruzji zatrzymały się dzięki Lechowi Kaczyńskiemu. Wprost piszą o tym także rosyjscy analitycy. Ale jeśli w 2008 roku w kilka dni udało mu się zorganizować wyjazd przywódców pięciu państw do Gruzji, to dlatego, że porozumienie i wzajemne zaufanie z nimi budowane było mrówczą pracą wykonywaną przez lata. Przeglądając dziś dzień pod dniu, godzina po godzinie archiwum prezydenta Lecha Kaczyńskiego na stronie Prezydent.pl, widzimy, że o skali jego aktywności w budowaniu wspomnianej koalicji nie mieliśmy pojęcia. Ileż tam jest nie tylko wizyt, lecz także rozmów telefonicznych z przywódcami Ukrainy, Litwy, Łotwy, Estonii i państw bardziej odległych, jak Azerbejdżan czy Kazachstan. Co mówił tym przywódcom w setkach rozmów Lech Kaczyński, można się domyślić, słuchając jego przemówienia w Gruzji…

W tym samym 2008 roku Lech Kaczyński na szczycie w Bukareszcie postawił sprawę przyjęcia Ukrainy i Gruzji do NATO. Nie kierując się obiekcjami Tuska i Sikorskiego. „Gdyby na odbywającym się w tym tygodniu (2–4 kwietnia) szczycie NATO w Bukareszcie nie przyjęto Ukrainy i Gruzji do natowskiego Membership Action Plan (Planu działań na rzecz członkostwa w NATO), byłoby to złą wiadomością nie tylko dla NATO, ale i UE oraz mogłoby zagrozić konstrukcji stabilnego europejskiego systemu bezpieczeństwa" – mówił polski prezydent proroczo. Krótkowzroczność europejskich przywódców na to nie pozwoliła, ale spory sukces udało się Kaczyńskiemu osiągnąć: w deklaracji końcowej zapisano, że Gruzja i Ukraina „zostaną członkami NATO" w przyszłości. Lech Kaczyński określił to jako „otwarcie drzwi".

Skończyły się żarty, zaczęły się schody

Miodowy miesiąc prezydenta Karola Nawrockiego, w którym tylko chwaliliśmy jego świetne wystąpienia i wizerunkowe sukcesy, się skończył. Trochę to smutne. Jak wielu z Państwa mam wciąż przed oczami wiece z kampanii wyborczej, zaprzysiężenie prezydenta w Sejmie, warszawską katedrę, Jasną Górę, powitanie w „młynie" na stadionie Lechii Gdańsk czy na pielgrzymce kibiców. 100 proc. naszej identyfikacji z chłopakiem z gdańskich Siedlec, który wywalczył wszystko własną pracą i został prezydentem. Łza zakręciła się w niejednym oku.

Ale teraz, jak mówił adiutant Józefa Piłsudskiego Bolesław Wieniawa-Długoszowski, wychodząc nad ranem z warszawskiej Adrii: „Skończyły się żarty, zaczęły się schody". Coś jest takiego w ustrojowym usytuowaniu głowy państwa, że po wygranych kampaniach u naszych prezydentów – tak było z Andrzejem Dudą – pojawia się przekonanie, że prezydentura to dalszy ciąg kampanii, że trzeba głównie budować wizerunek, a niekiedy z tego powodu odpuszczać najważniejsze sprawy.

Presja, której poddawana jest głowa państwa, jest potężna, podobnie jak waga podejmowanych przez nią decyzji. O decyzjach prezydenta Nawrockiego, które budziły nasze uznanie, pisaliśmy wiele w ciągu ostatniego półrocza. Były wśród nich i te nawiązujące do polityki Lecha Kaczyńskiego, jak spotkanie w Wilnie z prezydentami Litwy i Ukrainy Gitanasem Nausedą i Wołodymyrem Zełenskim w 163. rocznicę powstania styczniowego.

Błędy

Ale pojawiły się też poważne błędy. Nieobecność na szczycie w Waszyngtonie w sprawie Ukrainy, nieobecność na Radzie Pokoju (do myślenia powinno dać prezydentowi, że decyzję tę pochwalił Włodzimierz Czarzasty), chwiejność w sprawie SAFE, brak wypełnienia sędziowskich wakatów w Sądzie Najwyższym (to zarzut także, a nawet bardziej, do poprzednika), zbyt słaba reakcja na to, co dzieje się w sądach, absurdalne, zdecydowanie zbyt duże zaufanie do Władysława Kosiniaka-Kamysza, który nie prowadzi z prezydentem uczciwej gry – to pierwsze błędy, które przychodzą mi na myśl.

Czy nie jest tak, że inaczej niż Lech Kaczyński prezydent Nawrocki przywiązuje zbyt małą wagę do tego, jak losy Polski zależą od międzynarodowej dyplomacji? W 2019 roku prezydent Andrzej Duda, nawiązując do słów Lecha Kaczyńskiego, powiedział: „Może nie byłoby w ogóle II wojny światowej, gdyby państwa Zachodu zdecydowanie sprzeciwiły się anszlusowi Austrii (…) Gdyby ostro zaprotestowały przeciwko temu, w jaki sposób zostali potraktowani w Niemczech Żydzi jeszcze przed II wojną światową, gdyby społeczność międzynarodowa ostro i zdecydowanie stanęła w obronie Czechosłowacji, być może nie byłoby napaści na Polskę

FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

eprasa.pl 0246314945

FOT. ADAM CHELSTOWSKI/FORUM

„Naruszenie integralności terytorialnej, które jest zawsze złem, było wtedy, jest i dzisiaj… Nie wolno ustępować imperializmowi ani nawet skłonnościom neoimperialnym" – mówił na Westerplatte prezydent Lech Kaczyński w 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej. Słowa te nie przypadły do gustu obecnym tam wówczas Donaldowi Tuskowi, Angeli Merkel i Władimirowi Putinowi.

i być może nie byłoby II wojny światowej". To pokazuje, jak ważna jest aktywna polska polityka zagraniczna. I że to jest właśnie wybór prezydenta Nawrockiego pomiędzy bylejakością a wielkością.

Prezydenci też się uczą

Piszę o tym wszystkim, bo trwanie stanu, w którym prezydent jest atakowany przez przeciwników i robi wobec nich jakieś ustępstwa, a obóz niepodległościowy bije mu tylko bezkrytycznie brawo, byłoby szkodliwe dla prezydenta.

Prezydent Andrzej Duda po 10 latach prezydentury mówił ciekawie o tym, ile nauczył się i zdobył doświadczenia w tym czasie. Także dla Karola Nawrockiego konieczny jest dziś rachunek sumienia: w czym jestem mistrzem świata, a czego jeszcze muszę się uczyć. Wygrywać kampanię prezydencką umiem, być odpornym na hejt – umiem, wygłaszać piękne przemówienia o historii Polski i burzyć pomniki komunizmu – też, mieć rewelacyjny kontakt ze zwykłymi Polakami – również. To cholernie dużo, bez tego mielibyśmy prezydenta Trzaskowskiego.

Ale po zakończeniu miesiąca miodowego pora też na ważniejsze pytania. Na ile umiem budować pozycję Polski na świecie? Czy umiem skutecznie przeciwstawiać się ekspansji Niemiec? Czy potrafię wpływać na myślenie Amerykanów o Europie Środkowo-Wschodniej? Czy wykorzystuję wszystkie okazje ku temu? Czy mam umiejętność rozróżniania spraw najważniejszych od drugorzędnych? Czy mam umiejętność słuchania najmądrzejszych doradców i zwalniania tych, którzy nie mają czystych intencji? O Ronaldzie Reaganie pisano, że był prezydentem, który mało przejmował się tym, co wielu innym głowom państw zajmowało większość czasu. Miał „tylko" kilka spraw, które chciał załatwić. W tym tę najważniejszą dla nas – obalenie komunizmu.

Kryteria oceny prezydenta

Po exposé Radosława Sikorskiego z ubiegłego tygodnia kryteria oceny Tuska w świetnym przemówieniu przedstawił niesłusznie niedoceniany (także dlatego, że unikał autopromocji) były szef polskiej dyplomacji Zbigniew Rau: „Polska racja stanu wyznacza zasadnicze imperatywy naszej polityki zagranicznej, którymi są: uniemożliwienie Rosji terytorialnej ekspansji, uniemożliwienie Niemcom zdominowania Polski, przeciwdziałanie wznowieniu współpracy niemiecko-rosyjskiej, przeciwdziałanie wypychaniu USA z roli głównego stabilizatora bezpieczeństwa naszego kontynentu i wreszcie – zbudo-

eprasa.pl 0246314945

wanie regionalnej struktury ścisłej współpracy państw zagrożonych przez Rosję, dostatecznie silnej, by ze wsparciem Stanów Zjednoczonych bronić swej niepodległości". To są też kryteria, według których będziemy oceniać również Karola Nawrockiego.

Bylejakość zachęca do ataków

Przez 8 lat rządów PiS i 10 lat rządów prezydenta Andrzeja Dudy odzwyczailiśmy się od tego, jak zgniła była III RP. Ta, o której Zbigniew Herbert pisał w wierszu „Bezradność". Wspominał o postkomunistycznym premierze i informacjach o jego kontaktach z KGB: „W przypadku jeśli działał/ w złej wierze/ mogę go wyzwać/ na ubitą ziemię/ ale tutaj nigdzie/ nie ma ubitej ziemi/ trudno wykonać/ patetyczny gest/ Eugeniusza Oniegina/ zapadając się/ po kolana/ po szyję/ w błoto". O tej zgniłej III RP pisał także w swoich książkach historyk Karol Nawrocki.

III RP to państwo, w którym bylejakość przeważała nad wielkością. Wyboru bylejakości, a nie wielkości, dokonywała większość rządzących III RP polityków. Oczywiście wybór wielkości, który podejmowali mający dziś pomniki Lech Kaczyński czy Jan Olszewski, kosztuje. Ale jednocześnie błędem jest przekonanie, że bylejakość gwarantuje święty spokój. Gdy chodzi o prezydenturę Dudy, to jako jego dawny krytyk mogę dziś ocenić, że zasługi bardzo wyraźnie przeważyły nad błędami. Ale czy gdy Duda robił rzeczy złe, czyli wetował reformę wymiaru sprawiedliwości, wetował ustawę degradacyjną, pozwalającą zabrać stopnie wojskowe Jaruzelskiemu i Kiszczakowi, czy nie pozbywał się niewłaściwych układów z BBN, dano mu spokój? Nic z tych rzeczy, tamta strona dalej go atakowała, uznając, że skoro okazał słabość, to trzeba go atakować dalej, żeby więcej uzyskać, na pochyłe drzewo każda koza skacze.

Donald Tusk chował twarz w dłoniach ze wstydu

Taka jest logika postkomunizmu, prezydent Nawrocki z pewnością zna słowa rosyjskiego pisarza Aleksandra Sołżenicyna

Czy nie jest tak, że inaczej niż Lech Kaczyński prezydent Nawrocki przywiązuje zbyt małą wagę do tego, jak losy Polski zależą od międzynarodowej dyplomacji?

o postkomunizmie: „Ustrój, jaki nami rządzi, to połączenie starej nomenklatury, rekinów finansjery, fałszywych demokratów i KGB. Tego nie mogę nazwać demokracją – to wstrętna, nie mająca precedensu w historii hybryda, o której nie wiadomo, w jakim kierunku będzie się rozwijać… jeśli ten sojusz zwycięży, będą nas eksploatować nie przez 70, ale przez 170 lat".

Lech Kaczyński podmieniał składniki sołżenicynowskiej „wstrętnej hybrydy", na to… czym miały być one ze swojej nazwy. Gdy w 2000 roku, w czasach upadającej AWS, został ministrem sprawiedliwości, tylko podmienił „sprawiedliwość" à la III RP na prawdziwą sprawiedliwość i walkę z przestępczością. I podobnie jak dziś Karol Nawrocki został liderem sondaży. 1 września 2009 roku, w 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej, na Westerplatte prezydent, nawiązując do agresji na Gruzję, wypowiedział w obecności Władimira Putina słowa, które były czynem: „Naruszenie integralności terytorialnej, które jest zawsze złem, było wtedy, jest i dzisiaj… Nie wolno ustępować imperializmowi ani nawet skłonnościom neoimperialnym… To wielka nauka dla całej współczesnej Europy, dla całego świata". Donald Tusk chował twarz w dłoniach ze wstydu.

Nawrocki – jak Lech Kaczyński czy jak Bronisław Geremek?

Bo środowisko Adama Michnika, powołujące się na etos opozycji demokratycznej z czasów komunizmu, z jednej strony protestowało przeciwko zbrodniom w Czeczenii. Z drugiej kapitulowało, gdy zaczynała się realna polityka. Przychodzi mi do głowy fakt zupełnie zapomniany, a bardzo charakterystyczny. Postawa śp. Bronisława Geremka, szefa MSZ w rządzie AWS-UW, który w 1998 roku, w czasie wizyty w Polsce prezydenta Czeczenii Asłana Maschadowa, wyjechał z wizytą bodaj gdzieś do Skandynawii. Po Gruzji polityka Lecha Kaczyńskiego realnie zagroziła interesom Rosji. Po raz pierwszy po 1989 roku Polska stała się graczem, a nie pionkiem w rozgrywce z Moskwą. Tak naprawdę Karol Nawrocki w najbliższych latach zdecyduje, czy będzie w tych sprawach jak Lech Kaczyński, czy jak Bronisław Geremek. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl 0246314945

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZ. NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

LOBBING RHEINMETALLU, CZŁOWIEK PO I „POLSKI" GŁOS ZA SAFE

OFENSYWA NIEMIECKIEJ FIRMY

Ponad 20 spotkań lobbystów Rheinmetallu z przedstawicielami Komisji Europejskiej w ciągu ledwie roku towarzyszyło wdrażaniu unijnego programu SAFE, który rząd Donalda Tuska przedstawia jako jedyny ratunek dla polskiego bezpieczeństwa. Co więcej – jak ustaliła „GP" – firma ICEYE, która jako rzekomy głos „polskiego przemysłu" domaga się przyjęcia SAFE, realizuje strategiczny, wart 2 mld euro kontrakt właśnie z Rheinmetallem, nakierowany na „uniezależnienie się" od USA. A w jej polskim zarządzie od lat zasiada wpływowy działacz Platformy Obywatelskiej, który w 2015 roku chciał przyjmować do Polski Syryjczyków zachęconych do migracji przez Angelę Merkel.

eprasa.pl 0246314945

Końcówka lutego 2026 roku upłynęła pod znakiem bezprecedensowej presji politycznej wywieranej przez obóz rządzący na opozycję w sprawie przyjęcia unijnego mechanizmu SAFE (Security Action for Europe). Choć eksperci wskazują na zagrożenia dla suwerenności (mechanizm warunkowości wpisany w SAFE) i ryzyko uzależnienia polskich zakupów zbrojeniowych od Berlina, przedstawiciele rządu Donalda Tuska nie wahają się używać najcięższych argumentów, grając na emocjach Polaków w obliczu zagrożenia ze Wschodu.

Szef MSZ Radosław Sikorski, przemawiając w Sejmie, zastosował swoisty szantaż moralny wobec polityków Prawa i Sprawiedliwości. Przekonywał, że bez unijnych pieniędzy – które, wszystko na to wskazuje, w dużej mierze trafią do niemieckich fabryk – Polska pozostanie bezbronna. „To oznacza, że jeśli instrumentu SAFE nie będzie i w przypadku kolejnego nalotu w przyszłym roku nie zestrzelimy rosyjskich dronów nad Polską, to współodpowiedzialność za to poniosą ci, którzy głosują przeciwko SAFE" – grzmiał z mównicy sejmowej Sikorski.

W narracji tej rządowi wtóruje rzekomo zjednoczony głos polskiej branży zbrojeniowej. W opublikowanym przez PAP oświadczeniu – powielonym następnie we wszystkich mainstreamowych mediach (przykładowy tytuł: „Polska zbrojeniówka widzi w SAFE rewolucję i miliardy") – „przedstawiciele polskiego przemysłu obronnego" nazwali program „bezprecedensową szansą". Wśród sygnatariuszy, obok państwowej PGZ, znalazła się spółka ICEYE. Problem w tym, że nie jest to koncern polski, lecz fiński, co więcej – firma ta jest ściśle powiązana biznesowo z beneficjentem unijnych miliardów – niemieckim koncernem Rheinmetall, a na czele ICEYE Polska stoi wieloletni działacz Młodych Demokratów i Platformy Obywatelskiej.

Fiński łącznik i człowiek Platformy

ICEYE Polska sp. z o.o., według danych z Krajowego Rejestru Sądowego, w całości należy do fińskiego producenta mikrosatelitów ICEYE OY. Co jednak ważniejsze – fińska spółka matka jest strategicznym partnerem niemieckiego koncernu, który na programie SAFE ma zyskać najwięcej.

Jak donosił na początku lutego 2026 roku „Financial Times", Rheinmetall, nie zadowalając się już tylko produkcją czołgów i amunicji, prowadzi agresywną ekspansję również w sektorze kosmicznym. Dziennik ujawnił, że niemiecki koncern zawarł porozumienie właśnie z ICEYE. Celem jest budowa satelitów rozpoznawczych, które – jak wskazał „FT" – mają uniezależnić Berlin od danych z USA. „W grudniu niemieccy posłowie zatwierdzili pierwszy kontrakt firmy [Rheinmetall] na produkcję satelitów o wartości do 2 mld euro w ramach joint venture z fińską firmą ICEYE. W zeszłym tygodniu »FT« ujawnił, że firma prowadzi również rozmowy w sprawie wspólnej oferty budowy odpowiednika usługi internetowej Starlink Elona Muska dla niemieckich sił zbrojnych" – pisał brytyjski dziennik.

Rafał Modrzewski, współzałożyciel ICEYE, w rozmowie z brytyjską gazetą nie krył entuzjazmu dla tej współpracy, wskazując na korzyści płynące z „inwestowania we wspólne przedsięwzięcie [joint venture], które może dostarczyć takie zdolności tak szybko".

Jeszcze ciekawszy obraz wyłania się, gdy przyjrzymy się osobom zarządzającym polską odnogą tej firmy. W zarządzie ICEYE Polska obok Rafała Modrzewskiego zasiada Witold Witkowicz. To postać doskonale znana w strukturach partii Tuska. W latach 2003–2006, a potem 2009–2014 pełnił on ważne funkcje (członek zarządu i członek organu nadzoru) w stowarzyszeniu Młodzi Demokraci – oficjalnej młodzieżówce Platformy Obywatelskiej (pierwszym przewodniczącym Młodych Demokratów był Sławomir Nowak). Jego kariera nie ograniczała się jedynie do działalności młodzieżowej. Witkowicz był aktywnym działaczem ugrupowania Tuska: od 2007 roku był katowickim radnym PO, następnie piastował stanowisko szefa klubu radnych Platformy w Katowicach, a także dyrektora biura wpływowego europosła Platformy Jana Olbrychta.

W 2015 roku – gdy zachodnią i południową Europę zalała fala imigrantów z Azji, zachęcona deklaracjami Angeli Merkel – Witkowicz, jako szef klubu radnych PO, wzywał do przyjmowania przybyszów przez Katowice i przekonywał, że Katowice powinny ogłosić, iż chcą współpracować z ówczesnym rządem PO-PSL w tej sprawie. „Jako miasto stosunkowo zamożne o bardzo niskim bezrobociu Katowice dają nadzieję na w miarę bezbolesną integrację" – mówił. Jego klub przygotował wówczas uchwałę, w której można było przeczytać: „Poruszeni bezmiarem tragedii uchodźców zmuszonych przez wojnę, nietolerancję religijną i prześladowania do opuszczenia swych domów i rodzin i szukania nowych miejsc do spokojnego życia dla swoich rodzin Rada Miasta Katowice deklaruje gotowość materialnego i organizacyjnego włączenia się miasta Katowice w europejski łańcuch pomocy potrzebującym". W grudniu 2017 roku Witkowicz jako radny PO ostro protestował przeciwko zmianie nazwy katowickiego Placu Wilhelma Szewczyka – zajadłego antysemity i stalinisty, który brutalnie atakował żołnierzy AK, aparatczyka PPR i PZPR – na Plac Marii i Lecha Kaczyńskich. „Czy pozwolimy na to, żeby najważniejszy plac Katowic miał tak upolitycznioną nazwę?" – grzmiał Witkowicz na sali obrad.

SZACH-MAT

Jak donosi serwis Euractiv, we Francji narasta wściekłość na to, jak Berlin wykorzystuje nowe fundusze do budowania własnej hegemonii. Francuskie koncerny zbrojeniowe, które liczyły na partnerskie traktowanie, zostały brutalnie ograne przez Niemców.

„Kupiłam akcje ich firmy"

Skala presji lobbingowej wywieranej przez Rheinmetall na urzędników Komisji Europejskiej i eurodeputowanych robi wrażenie. Z danych zgromadzonych przez portal LobbyFacts wynika, że przedstawi-

FOT. RHEINMETALL WIKIPEDIA

eprasa.pl 0246314945

ciele tego niemieckiego giganta odbyli w ostatnim czasie serię kluczowych spotkań na najwyższym szczeblu. Zaledwie kilka tygodni temu, 4 lutego 2026 roku, lobbyści koncernu spotkali się z przedstawicielami Dyrekcji Generalnej ds. Przemysłu Obronnego i Przestrzeni Kosmicznej (DG DEFIS). Temat rozmowy wpisany do rejestru nie pozostawia wątpliwości: „Instrument SAFE". W październiku 2025 roku doszło w Berlinie do dwóch spotkań przedstawicieli Rheinmetallu z eurokomisarzami ds. gospodarki oraz ds. obrony i przestrzeni kosmicznej, a we wrześniu i w lipcu odbyły się trzy podobne rozmowy w Brukseli – tym razem z unijnymi urzędnikami (szczebla dyrektorskiego) zajmującymi się rynkiem wewnętrznym oraz obronnością.

Wcześniej, 6 czerwca 2025 roku, Rheinmetall prezentował urzędnikom UE swoje plany inwestycyjne dotyczące „zwiększenia mocy produkcyjnych do 2027 roku", a 16 czerwca prezentował swoje stanowisko w sprawie przemysłu obronnego. W tym samym czasie telewizja EuroNews w materiale zatytułowanym „Sektor obronny intensyfikuje działania lobbingowe w Parlamencie Europejskim" informowała: „Znaczący wzrost liczby spotkań z decydentami UE w Parlamencie wynika z działań Europejskiego Stowarzyszenia Przemysłu Lotniczego, Kosmicznego i Obronnego (ASD), które do tej pory odbyło dwanaście spotkań z europosłami – w porównaniu z zaledwie dwoma spotkaniami podczas poprzedniej kadencji. ASD reprezentuje 23 krajowe stowarzyszenia i 26 dużych europejskich przedsiębiorstw, w tym czołowych graczy, takich jak Airbus, Leonardo, Thales i Rheinmetall". W lutym 2025 roku Andrius Kubilius, komisarz Unii Europejskiej ds. obrony i przestrzeni kosmicznej, spotkał się w Berlinie ze śmietanką niemieckiego przemysłu zbrojeniowego, w tym właśnie z przedstawicielami Rheinmetallu.

Do tego (i tak niepełnego) wykazu należy doliczyć 17 spotkań, jakie od stycznia 2025 roku z eurokomisarzami lub reprezentantami Komisji Europejskiej odbyło już wspomniane stowarzyszenie ASD, którego Rheinmetall jest członkiem.

Jednak lobbing to tylko jedna strona medalu. Jak ujawnił portal śledczy Follow the Money, fińska eurodeputowana kierowanej przez Manfreda Webera z CDU Europejskiej Partii Ludowej (w której skład wchodzą PO i PSL) Aura Salla podczas panelu dyskusyjnego zorganizowanego przez lobby zbrojeniowe bez żenady zachęcała do inwestowania w akcje koncernów takich jak Rheinmetall, przyznając, że sama czerpie z tego zyski. Występując ramię w ramię z wiceprezes niemieckiego koncernu Sabine Becker, deputowana z frakcji Tuska zdobyła się na zdumiewające wyznanie: „Kupiłam akcje ich firmy, dzięki Bogu, sześć miesięcy temu i robię to nadal. I gorąco to polecam wszystkim prywatnym inwestorom". Jak na ironię wypowiedź ta padła w kontekście dyskusji o „zrównoważonym finansowaniu" obronności.

Stany Zjednoczone, gwarant polskiego bezpieczeństwa, nie ukrywają, że SAFE w obecnym kształcie to uderzenie w transatlantycką architekturę obronną.

Oburzenie Francuzów, sprzeciw Amerykanów

Jak donosi serwis Euractiv, we Francji narasta wściekłość na to, jak Berlin wykorzystuje nowe fundusze do budowania własnej hegemonii. Francuskie koncerny zbrojeniowe, które liczyły na partnerskie traktowanie, zostały brutalnie ograne przez Niemców. „Źródło z francuskiej firmy zbrojeniowej poinformowało rumuński serwis informacyjny Go4IT, że francuskie firmy są sfrustrowane, ponieważ otrzymają mniej niż 2 mld euro na wspólne projekty obronne z Rumunią, podczas gdy niemieckie firmy zapewniły sobie kontrakty o wartości do 6 mld euro" – napisał Euractiv.

Bukareszt, korzystając z mechanizmów SAFE, postawił na współpracę z Rheinmetallem przy budowie fabryki prochu. Jak pisaliśmy przed tygodniem – Bukareszt przeznaczy też miliardy euro na zakup niemieckiego sprzętu wojskowego, w tym m.in. siedmiu systemów obrony powietrznej Skynex za 476 mln euro oraz dwóch mobilnych systemów obrony powietrznej Skyranger 35 mm za 330 mln euro. Francuzi, reprezentowani przez giganty takie jak Thales czy Airbus, zostali na lodzie. Analityk Radu Magdin cytowany przez Euractiv przyznaje, że „z tej perspektywy Berlin posiada kontrolę w szerszej sferze gospodarczej".

Z kolei Stany Zjednoczone, gwarant polskiego bezpieczeństwa, nie ukrywają, że SAFE w obecnym kształcie to uderzenie w transatlantycką architekturę obronną. W ostrym tonie wypowiedzieli się na ten temat Andrew Puzder, ambasador USA przy UE, oraz Matthew Whitaker, ambasador USA przy NATO. W ich ocenie „ograniczenie udziału amerykańskiego przemysłu zbrojeniowego w europejskich programach zamówień publicznych zagraża temu partnerstwu i osłabia wspólne bezpieczeństwo".

Amerykańscy dyplomaci punktują absurdy unijnych regulacji, które pod płaszczykiem autonomii strategicznej wprowadzają protekcjonizm wymierzony w USA. Programy takie jak SAFE i towarzyszący mu EDIP (Europejski Program Przemysłu Obronnego) nakładają limity na udział podmiotów z krajów trzecich, co w praktyce eliminuje sprawdzone amerykańskie technologie. „Mając to na uwadze, USA wyraziły zaniepokojenie tym, jak inicjatywy obronne, takie jak SAFE oraz EDIP, ograniczają dostęp amerykańskich firm do rynku" – podkreślili ambasadorowie w swoim stanowisku.

Ostrzegają oni, że takie działania „zagrażają prawom własności intelektualnej, ograniczają łańcuchy dostaw i utrudniają operacyjność transatlantycką". To prosta droga do osłabienia zdolności NATO w momencie, gdy Rosja nie rezygnuje ze swoich imperialnych planów. Puzder i Whitaker przypominają, że „aby USA mogły nadal dostarczać uzbrojenie Ukrainie i państwom członkowskim NATO, potrzebne są zamówienia wystarczające do uzasadnienia produkcji oraz środki na jej opłacenie". **GP**

eprasa.pl 0246314945

InPost | GAZETA POLSKA

NOWOŚĆ!

Gazeta Polska – teraz do odbioru przez Twój Paczkomat® InPost

Dostawa co środę / Bez kolejki / Bez kompromisów

ZESKANUJ

Zamów już teraz!
prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 0246314945

PROPOZYCJA PREZYDENTA

Żurek i działacze Iustitii zareagowali na nią zgodnie z przewidywaniami: krzykiem, że to zamach na niezawisłość sędziowską.

„SĘDZIA NIE MOŻE BYĆ TCHÓRZEM”. PIĘĆ LAT WIĘZIENIA ZA BREDNIE O NEOSĘDZIACH

PROJEKT PREZYDENTA, CZYLI NERWY ŻURKA I DZIAŁACZY IUSTITII

Od sześciu miesięcy do pięciu lat więzienia. Taka kara może grozić funkcjonariuszowi publicznemu, który uporczywie kwestionuje uprawnienia Trybunału Konstytucyjnego. To samo za bezpodstawne podważanie mandatu sędziów. Umyślna odmowa orzekania? – automatyczne zrzeczenie się urzędu. Prezydencka ustawa ma powstrzymać anarchię w wymiarze sprawiedliwości.

Grzegorz **Broński**
albicla.com//GrzegorzBronski

Sędzia, jak każdy obywatel, powinien ponieść konsekwencje, jeśli złamał prawo. Natomiast w Polsce mieliśmy – i niestety nadal mamy! – bezkarną kastę – mówi „GP” sędzia Przemysław Radzik, legalny zastępca rzecznika dyscyplinarnego sędziów sądów powszechnych, który prowadził wiele postępowań związanych z działalnością „polityków w togach”. Zwraca również uwagę na bierność tzw. środowiska. – Bo sędziowie w swojej masie to generalnie tchórze. Trzeba to uczciwie powiedzieć: przyjmują asekuracyjną postawę: schować się, nie wychylać, pójść za silniejszym. To niepojęte, bo sędzia wydaje wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej. Nie może być tchórzem.

Zaczęło się w Częstochowie

Sędzia Adam Synakiewicz z Sądu Okręgowego w Częstochowie. Pewnie niewielu Czytelników „GP” go kojarzy, ale to właśnie on jako pierwszy (w 2021 roku) uchylił wyrok z powodu rzekomo wadliwego składu orzekającego. Wtedy wybuchła chwilowa burza medialna, Synakiewicz na miesiąc został zawieszony, szybko jednak wrócił do orzekania.

Przez następne lata już setki, jeśli nie tysiące, wyroków zostały w ten sam sposób zakwestionowane – skazujących gwałcicieli, morderców, gangsterów i wszelkiej maści pospolitych przestępców. Nawet prawomocnie orzeczone rozwody są podważane. Osoby podejmujące takie decyzje nie ponosiły i nadal nie ponoszą żadnej odpowiedzialności; wręcz przeciwnie – po przejęciu władzy przez koalicję 13 grudnia pełnią kluczowe funkcje w wymiarze sprawiedliwości.

Sędzia Franciszek Michera przestrzega jednak przed upraszczaniem problemu do hasła „bezkarność sędziów”. – W rzeczywistości mamy dwa porządki, które trzeba rozdzielić. Pierwszy – odpowiedzialność za realne nadużycia w służbie. Drugi – znacznie groźniejszy – to przejmowanie roli polityka przez osoby występujące w todze i próba stworzenia sobie bezkarności pod sztandarem praworządności – tłumaczy członek stowarzyszenia „Prawnicy dla Polski”, były prokurator Wydziału Spraw Wewnętrznych Prokuratury Krajowej.

„Zupełna anarchia”

Rzecznicy dyscyplinarni – sędziowie: Piotr Schab, Przemysław Radzik, Michał Lasota – wszczynali (i nadal wszczynają) postę-

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 0246314945

powania dotyczące podważania mandatu innych sędziów, odmowy wspólnego orzekania, uchylania wyroków tylko z powodu daty powołania członka składu orzekającego. – Brylowali w tym działacze dwóch stowarzyszeń: Iustitia i Themis – zaznacza sędzia Radzik. Szczególną uwagę zwraca na wydarzenia z 2020 roku, krótko po wyborach parlamentarnych. – Wtedy na masową skalę zaczęło się kwestionowanie instytucji państwowych przez przedstawicieli tych stowarzyszeń. Natomiast po przejęciu władzy przez obecny reżim polityczny to towarzystwo się zupełnie rozzuchwaliło. Niektórzy biorą udział w zamachu stanu na konstytucyjne organy państwa polskiego. Kwestionują porządek prawny. Zupełna anarchia – dodaje.

Sędzia Radzik podkreśla, że wielokrotnie składał zawiadomienia ws. tego typu zachowań. – Prokuratura jednak odmawiała wszczęcia śledztw. Nie potrafię zrozumieć dlaczego. Dzisiaj mamy efekty bezkarności i narastającego rozzuchwalenia – stwierdził zastępca głównego rzecznika dyscyplinarnego.

Wskazuje również inne przyczyny. Ustawę, w której pojawił się tzw. test niezależności (dzisiaj skutecznie paraliżujący wiele postępowań, m.in. dyscyplinarnych), czy wprowadzenie kontratypu zwalniającego z odpowiedzialności za badanie niezależności i niezawisłości sędziego, które de facto sprowadziło się właśnie do kwestionowania mandatu sędziów powołanych po 2018 roku. Do tego doszło zlikwidowanie Izby Dyscyplinarnej. – To był drugi z „kamieni milowych" do łamania porządku prawnego – uważa sędzia Radzik.

Reakcja prezydenta

Czy sytuacja może się zmienić? Prezydent Karol Nawrocki, wetując ustawę o Krajowej Radzie Sądownictwa, podkreślił: „Zdecydowanie sprzeciwiam się dzieleniu sędziów na lepszych i gorszych, bo w rzeczywistości rządowi chodzi o podział na sędziów »naszych« i »obcych«. W polskim porządku prawnym nie ma żadnych neo- ani paleosędziów".

Równocześnie przedstawiony został projekt prezydenckiej ustawy „o przywróceniu prawa do sądu oraz rozpoznania sprawy bez nieuzasadnionej zwłoki". Sporo miejsca poświęcono w niej odpowiedzialności dyscyplinarnej i karnej sędziów.

Sędzia Radzik wskazuje również inne przyczyny. Ustawę, w której pojawił się tzw. test niezależności, czy wprowadzenie kontratypu zwalniającego z odpowiedzialności za badanie niezależności i niezawisłości sędziego, które de facto sprowadziło się właśnie do kwestionowania mandatu sędziów powołanych po 2018 roku. Do tego doszło zlikwidowanie Izby Dyscyplinarnej.

„Działania destrukcyjne w wymiarze sprawiedliwości w Polsce, polegające na kwestionowaniu przez wąską, ale wpływową grupę sędziów statusu oraz okoliczności powołania sędziów czy mianowania asesorów sądowych od 2018 r., spotykają się ze społecznym oburzeniem oraz dezaprobatą" – czytamy w uzasadnieniu projektu.

Stąd propozycja zmian w prawie; funkcjonariusz publiczny, który „uporczywie kwestionuje konstytucyjne lub ustawowe uprawnienia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Trybunału Konstytucyjnego, Krajowej Rady Sądownictwa oraz Trybunału Stanu lub wydawane przez te organy akty lub orzeczenia lub dokonywane przez te organy inne konstytucyjne lub ustawowe czynności", miałby podlegać karze pozbawienia wolności od sześciu miesięcy do pięciu lat. Taka sama kara groziłaby za kwestionowanie m.in. konstytucji lub mandatu do orzekania innego sędziego.

Atak propagandy

Żurek i działacze Iustitii zareagowali zgodnie z przewidywaniami: krzykiem, że to zamach na niezawisłość sędziowską i niezależność sądów, pojawiły się też określenia „ustawa kagańcowa 2.0".

– Projekt prezydenta to próba uregulowania sytuacji. Odbieram go jako propozycję do dyskusji, niektóre rozwiązania zapewne będą wymagały dopracowania. Na ile się powiedzie? – trudno powiedzieć – komentuje sędzia Radzik. – Bo w środowisku sędziowskim nie ma szans na merytoryczną debatę. Przecież natychmiast rozkręcono absurdalną propagandę, jakoby prezydent Nawrocki chciał wyrzucać z pracy sędziów czy wręcz zamykać ich w więzieniu. Taki atak to odwrócenie problemu od odpowiedzialności za własne działania.

Z kolei sędzia Michera zaznacza: – Prezydencka inicjatywa jest odpowiedzią na realny, narastający chaos ustrojowy. Wskazuje też, gdzie rodzi się bezkarność polityków w togach.

Po pierwsze – w rozmyciu granic między orzekaniem a działalnością publicystyczno-polityczną. Niezawisłość ma chronić sędziego przed naciskiem przy stosowaniu prawa, nie jest natomiast licencją na prowadzenie wojny politycznej z pozycji urzędu.

Po drugie – w selektywnym rozliczaniu. Odpowiedzialność dyscyplinarna zamiast być precyzyjnym narzędziem reagowania na delikty, bywa traktowana jako instrument budowania wpływu.

Po trzecie – w legitymizowaniu chaosu. Podważanie statusu sędziów i prawomocnych orzeczeń jest dziś paliwem dla bezkarności: skoro wszystko można zakwestionować, to nic nie jest ostateczne, a odpowiedzialność staje się kwestią siły i narracji, nie prawa. – W tej układance szczególną rolę odgrywa Ministerstwo Sprawiedliwości kierowane przez ministra Waldemara Żurka oraz część środowisk sędziowskich. Nie przesądzam o odpowiedzialności karnej kogokolwiek – od tego są organy ścigania i sądy – natomiast wskazuję na zjawisko systemowe: politycyzację, która podkopuje autorytet wymiaru sprawiedliwości i buduje wrażenie bezkarności tych, którzy potrafią narzucić narrację – podsumował sędzia Michera. **GP**

eprasa.pl 0246314945

MAM NADZIEJĘ, ŻE RZĄDZĄCY NIE ZECHCĄ WYWOŁAĆ WOJNY DOMOWEJ

Grzegorz **Wszołek**

Z SĘDZIĄ ZBIGNIEWEM KAPIŃSKIM ROZMAWIA GRZEGORZ WSZOŁEK

– Wierzę, że do kryzysu w Sądzie Najwyższym nie dojdzie, a rządzący nie zechcą wywołać wojny domowej. Niczego nie mogę jednak wykluczyć właśnie ze względu na niedawną wizytę prokuratorów w asyście policji w siedzibie KRS. Byłby to fatalny obrazek dla polskiej demokracji. Władza podniosłaby rękę na Sąd Najwyższy, co jest niespotykane w najnowszej historii Europy – mówi „Gazecie Polskiej" prezes Izby Karnej Sądu Najwyższego, sędzia Zbigniew Kapiński.

Co Pan myśli, gdy słyszy, że mimo ponad 30-letniego stażu zawodowego w sądownictwie jest Pan „neosędzią"?
Słucham tego i czytam o takich określeniach z ogromnym zdziwieniem i niezrozumieniem, bo nie sposób zgodzić się z takim stanowiskiem w sytuacji, kiedy przeszedłem wszystkie szczeble kariery sędziowskiej – od aplikanta, asesora, sędziego sądu rejonowego, okręgowego, apelacyjnego i po 22 latach orzekania w Sądzie Apelacyjnym awansowałem do Sądu Najwyższego. Nie można nikomu zabronić swobodnego używania danych określeń, ale nie mają one nic wspólnego z rzeczywistością. Nie istnieje w Polsce podział na sędziów i „neosędziów". Wszyscy są sędziami Rzeczypospolitej mianowanymi w sposób legalny przez prezydenta RP. Mamy jeden stan sędziowski.

Czy kiedykolwiek wcześniej część środowiska prawniczego domagała się Pana dymisji ze stanowiska sędziego lub degradacji ze względu na status sędziowski?
Przed nowelizacją ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa z grudnia 2017 roku nigdy się to nie zdarzyło. Orzekałem w sądzie apelacyjnym, tak jak powiedziałem, przez 22 lata. W tym przez kilka lat w wydziale lustracyjnym, gdzie byłem w składach orzekających dotyczących polityków z pierwszych stron gazet: prezydenta Lecha Wałęsy, marszałka Sejmu, ministrów sprawiedliwości, posłów, senatorów… I nigdy nie było żadnych wątpliwości ani zastrzeżeń, mimo że orzekałem w sprawach – można tak powiedzieć – zarówno kryminalnych, jak i tych o podłożu politycznym czy historycznym, to m.in. sprawa generała Czesława Kiszczaka i pierwszego sekretarza KC PZPR Stanisława Kani, agenta z Watykanu i wiele innych o bardzo dużym ciężarze gatunkowym. Nikt nigdy mi nie zarzucił upolitycznienia, nie podważał moich kompetencji czy kwalifikacji moralnych. W wydziale lustracyjnym było tak, że w jednym tygodniu sądziliśmy marszałka Sejmu z lewicy, a za tydzień czy za dwa orzekaliśmy w sprawie na przykład posła prawicy. Nie było takiej sytuacji, żeby zarzucono mnie czy też innym sędziom po tamtych orzeczeniach stronniczość lub wady w powołaniu na stanowiska sędziowskie.

Dekadę temu skazał Pan Czesława Kiszczaka na dwa lata więzienia w zawieszeniu w sprawie wprowadzenia stanu wojennego. Sąd Apelacyjny w Warszawie jednocześnie uniewinnił I sekretarza KC PZPR Stanisława Kanię w tym procesie. Pamiętam, że prawica krytykowała wtedy sąd za – jej zdaniem – zbyt pobłażliwe wyroki dla komunistów, ale czy spotkała Pana taka infamia jak dzisiaj?
Chciałbym, aby to wybrzmiało po ponad dekadzie: po pierwsze, sprawa sądowa Kiszczaka była jedyną osądzoną prawomocnie, która dotyczyła twórców stanu wojennego. Po drugie, to jest najistotniejsze – w stosunku do komunistycznego szefa MSW była wniesiona apelacja tylko na jego korzyść, a więc sąd odwoławczy miał możliwość albo utrzymać wyrok pierwszej instancji w mocy, albo go uchylić na korzyść oskarżonego. Z tego względu nie było możliwości podwyższenia kary, gdyż obowiązywały szczególne przepisy dotyczące amnestii. Sąd Apelacyjny w Warszawie nie miał zatem żadnego pola manewru w zakresie orzekania na niekorzyść. Przyznaję,

eprasa.pl 0246314945

FOT. PIOTR GILARSKI

że sędziowie po zakończonych sprawach muszą liczyć się niekiedy z krytyką, ale sąd musi wydawać orzeczenia zgodne z prawem, a sędziowie biorą je – mówiąc obrazowo – na własne barki. Nigdy nie kierowałem się kwestiami politycznymi ani też oczekiwaniami społecznymi. I jestem w pełni świadomy tego, że wyroki są poddawane określonej krytyce. Natomiast nie wahałbym się dzisiaj tak samo orzec w tamtych kwestiach jak wówczas. Z pewnością w trakcie tamtych debat nie podważano mojego statusu sędziowskiego. Oczywiście stałem zawsze na stanowisku, i tak samo sądzę dzisiaj, że jeżeli nie ma orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego, czyli jedynego organu, który jest uprawniony do tego, żeby stwierdzić, że procedura postępowania przed Krajową Radą Sądownictwa jest niezgodna z konstytucją, to nie widzę podstaw do tego, żeby ignorować KRS. Dlatego zdecydowałem się świadomie uczestniczyć w konkursie – zresztą ja go wtedy przeszedłem i głosowano na mnie w Krajowej Radzie Sądownictwa jednogłośnie, łącznie z ówczesnymi senatorami opozycji, co się ponoć do tamtej pory nie zdarzyło przy opiniowaniu kandydata do Sądu Najwyższego.

Uchwała Izby Karnej, którą Pan przedstawiał we wrześniu 2024 roku, dotycząca sporu o to, kto jest prokuratorem krajowym, przeszła w rządzie bez echa. Żaden urzędnik państwowy nie dostosował się do tego, co Pan wówczas wygłosił. Dariusz Korneluk – a nie Dariusz Barski – nadal jest prokuratorem krajowym w świetle działań prokuratury. Nawet sądy na ogół nie reagują, tylko realizują czynności procesowe związane z wnioskami śledczych. Sędzia Jędrzej Dessoulavy-Śliwiński z Sądu Okręgowego w Warszawie to jeden z nielicznych wyjątków, który podważył prawne umocowanie prokuratora.

To jest dobry przykład trwającego chaosu w wymiarze sprawiedliwości. Te orzeczenia, które pasują obecnemu rządowi i koalicji sejmowej, są respektowane. Tak jak wyroki tzw. neosędziów wydane w sprawach indywidualnych z korzyścią dla tychże polityków – wtedy już problem znika. Kiedy zapada wyrok nie po myśli rządzących, wówczas nie jest brany pod uwagę. To działanie oczywiście bez podstawy prawnej, niezrozumiałe, zmierzamy jako kraj z tego względu w bardzo niebezpiecznym kierunku. Przedstawiciele władzy wykonawczej respektują tylko tę część orzecznictwa Sądu Najwyższego, która im odpowiada. To osłabia państwo, wymierza cios w wymiar sprawiedliwości i powoduje ogromny bałagan w państwie. Ale Sąd Najwyższy nie ma na to wpływu. Sąd rejonowy zadał pytanie prawne dotyczące statusu prokuratora krajowego, więc jako Izba Karna Sądu Najwyższego udzieliliśmy odpowiedzi w tym zakresie. W sensie prawnym wiąże ona tylko sąd, który nas pytał. Nie obejmuje ona jednak innych sądów w kraju, choć z uwagi na autorytet SN powinny ją stosować.

eprasa.pl 0246314945

Bowiem każda sprawa może ostatecznie trafić do SN.

Minister Waldemar Żurek proponował ustawę „praworządnościową", która wyrzucałaby poza nawias sądownictwa ogromną część sędziów awansowanych po 2017 roku. Została ona zawetowana, ale resort sprawiedliwości zapewnił, że nie zrezygnuje z zaprowadzenia własnych porządków, bo – tu pojawia się oskarżenie pod adresem nie tylko rządu Zjednoczonej Prawicy, ale „nowych" sędziów – obywatele płacą kary nakładane na Polskę i w dodatku przeciągane w czasie są procesy. Zgadza się Pan z tymi poglądami byłego sędziego Żurka?

Nie ma żadnych powodów do tego, żeby kwestionować status sędziów. Nie zgadzam się absolutnie z przedstawioną argumentacją resortu sprawiedliwości. Zarówno obecny minister sprawiedliwości, jak i poprzedni bardzo nietrafnie, bez podstawy prawnej, kwestionują status już łącznie sporo ponad 3 tys. sędziów. Dzieje się tak wbrew treści orzeczeń europejskich trybunałów – obecny minister i były, Adam Bodnar, te orzeczenia nadinterpretują, a z żadnego z nich nie wynika, że powołani przez prezydenta sędziowie nie są sędziami, a ich wyroki są nieważne. To jest pierwsza sprawa w tej dyskusji. A drugie pytanie, najważniejsze, jest następujące: czy gdyby nawet Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej zakwestionował umocowanie prawne sędziów, to ma do tego uprawnienia? Czy my przekazaliśmy w ramach traktatu o przystąpieniu do Unii Europejskiej kompetencje w tym zakresie? Konstytucja jasno stanowi, że sędziowie są nieusuwalni. Poza tym ustawa „praworządnościowa" to nic innego, jak dzielenie sędziów, które jest całkowicie bezpodstawne i wewnętrznie sprzeczne. Z jednej strony wprowadza się podział na grupy, do których przyporządkowuje się określone kolory. Z drugiej, jeśli ktoś awansował ścieżką poprzez KRS na pierwszy stopień w hierarchii sądów, to znajduje się w grupie zielonej i wszystko jest w porządku. Ale gdy ktoś trafił wyżej, do sądu okręgowego lub sądu apelacyjnego albo został powołany na stanowisko sędziego w sądzie tego szczebla po raz pierwszy, to w ogóle nie może o sobie mówić, że jest sędzią. Na tym polega sprzeczność i absurd pomysłów Ministerstwa Sprawiedliwości: albo KRS funkcjonuje i istnieje, tak jak minister mówi w stosunku do sędziów z tak zwanej grupy „zielonych". Co ważne, żaden organ do tego uprawniony nie stwierdził, że KRS nie istnieje. To jest kolejny wątek potwierdzający, iż dyskusja ze strony rządzących opiera się nie tylko na wewnętrznych sprzecznościach, ale kłamliwym, wręcz antypolskim, interpretowaniu prawa. Nie wiem, czym ci ludzie się kierują, przyjmując tego rodzaju interpretacje. Na pewno nie mają na uwadze interesu Polski i szeroko pojętego wymiaru sprawiedliwości.

Jeżeli nie ma orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego, czyli jedynego organu, który jest uprawniony do tego, żeby stwierdzić, że procedura postępowania przed Krajową Radą Sądownictwa jest niezgodna z konstytucją, to nie widzę podstaw do tego, żeby ignorować KRS.

A kary, które płacimy za „wadliwe powołanie sędziów"?

Pieniądze, o których mówi minister Żurek, około 5 mln zł, w zasadniczej części zostały przyznane w drodze ugody, na którą zgodził się rząd. Taką ścieżką można zaakceptować wszystko. Nie były to środki zasądzone. Natomiast co roku – z tytułu przewlekłości postępowań, za które odpowiada m.in. minister sprawiedliwości – skarb państwa wypłaca około 7–8 mln zł. Ta przewlekłość jest spowodowana tym, że blokowane są etaty sędziowskie, gdyż minister nie rozpisuje konkursów na wakaty, których jest około 1 tys. W niektórych sądach, na przykład w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie, powstały ogromne, kilkuletnie zaległości w rozpoznawaniu spraw, ponieważ celowo odsuwa się od orzekania sędziów powołanych po 2017 roku. Sprawy się przedawniają. Co to oznacza? Przestępcy, którzy powinni ponieść prawne konsekwencje swoich działań, nie zostaną ukarani z uwagi na przedawnienie. Jeżeli w danej sprawie był ponadto stosowany areszt tymczasowy, to jeszcze wystąpią o odszkodowanie i wypłatę zadośćuczynienia. Sąd im to bez problemu zasądzi. Na tym polega podwójna szkoda. To jest w ogóle nieakceptowalne z punktu widzenia interesów państwa, polskiego społeczeństwa, bo prowadzi też do ogromnego chaosu, do osłabienia systemu sądownictwa.

Bezpodstawnie są uchylane wyroki tylko z uwagi na skład sądu. To jest teraz główna przyczyna kryzysu. Te sprawy w konsekwencji wracają do sądu w pierwszej instancji, toczą się od początku znów przez kilka lat, czekają w kolejce i jeżeli brakuje sędziów, to kolejka się wydłuża i część z nich w konsekwencji ulega przedawnieniu. I to jest problem, nad którym nie panuje obecny minister sprawiedliwości.

Czy istnieje podstawa prawna do wzruszania prawomocnych wyroków ze względu na status sędziego i rzekomo „wadliwą" ustawę o KRS? Procesy najgorszych przestępców, już przecież skazanych, muszą ruszyć od nowa. Wystarczyła tylko zmiana władzy w 2023 roku.

W Sądzie Najwyższym, czy też sądach odwoławczych, część sędziów – nie wszyscy, nie większość – uchyla orzeczenia sądów niższej instancji bezprawnie, bezpodstawnie, podpierając się uchwałą połączonych trzech izb SN z 2020 roku, która z kolei została skutecznie zakwestionowana przez Trybunał Konstytucyjny. Pragnę zwrócić uwagę, iż nawet w tym orzeczeniu nie mówi się o tym, że to jest wystarczająca podstawa do uchylenia wyroku z uwagi na skład sędziowski. Za-

eprasa.pl 0246314945

tem ci sami sędziowie, którzy podpisali się pod tą uchwałą, nie stosują się do jej treści, wyrządzając krzywdę zarówno konkretnym ludziom, jak i wymiarowi sprawiedliwości.

Wzruszanie wyroków powoduje, że sprawy muszą się toczyć od nowa, to natomiast wywołuje traumę pokrzywdzonych, którzy muszą uczestniczyć ponownie w procesach wraz z rodzinami, to także pogarsza sytuację osób, które były już skazane, a teraz na nowo stają się oskarżone. To jest też bardzo niebezpieczne i szkodliwe społecznie w zakresie spraw cywilnych. Podam jeden z takich przykładów, gdy po kilku latach procesu cywilnego w sądach obu instancji, Sąd Najwyższy uchylił wyrok w sprawie o roszczenie w zakresie kilkunastu milionów złotych. Firma, na rzecz której zasądzono tę kwotę, nie wytrzyma kolejnego procesu trwającego ponownie kilka lat. Z uwagi na to orzeczenie SN to przedsiębiorstwo upadnie, a na bruk pójdzie kilkadziesiąt osób wraz z rodzinami. Takie są skutki bezprawnego uchylania wyroków sądowych. Z drugiej strony sąd w Giżycku nie pozwala ludziom podzielić majątku po rozwodzie, bo w sprawie rozwodowej orzekał sędzia powołany na wniosek obecnej KRS. To pokazuje, że zakładnikami tej walki są także obywatele.

Niedługo nastąpi wybór piętnastki sędziów do Krajowej Rady Sądownictwa dokładnie według tych samych przepisów, co poprzednio sformowane KRS. Zadaję sobie pytanie, czy ci sami sędziowie, ci sami politycy po wyborze w maju będą mówić, że głosowali za „neosędziami", czy będą używać jeszcze innych określeń. Przecież to jest ta sama procedura, co w 2018 roku i później. A w związku z tym, uważałem tak wtedy i uważam tak dzisiaj, nie ma żadnych powodów do kwestionowania statusu sędziów wyłonionych wedle znowelizowanej ustawy o KRS. Utarło się bezpodstawne twierdzenie, że jeśli sędzia został zaopiniowany przez określony KRS po 2017 roku, to wywarło to wpływ na jego niezawisłość. Nie ma na to mojej zgody, to nieprawda. Mówię o tym na podstawie własnych doświadczeń. Przechodziłem pozytywnie przez cztery KRS-y, byłem opiniowany do sądów rejonowego, wojewódzkiego, okręgowego, następnie apelacyjnego i później Sądu Najwyższego. Czy to miało wpływ na moją niezawisłość w jakikolwiek sposób? Uważam, że to jest cecha mojego charakteru, tak jak innych sędziów. Albo się jest niezawisłym, niepodatnym na żadne wpływy, albo się tej niezawisłości nie posiada.

Teraz ruszył plan B ministra Żurka w procedurze wyboru kandydatów do KRS – prezesi sądów organizują „prawybory", eliminowani mają być „neosędziowie", jak również ci, którzy będą dysponować podpisami poparcia „nowych" sędziów. Ma to być „podkładka praworządnościowa" pod obowiązującą ustawę o KRS. Jak Pan ocenia te pomysły?

Zdecydowanie negatywnie. Trzeba stosować ustawę, czyli obowiązujące prawo, a co znaczą „podkładka", „nakładka" lub „plaster" i tego typu określenia? Sytuacja jest prosta. Albo będzie dokonany wybór zgodnie z treścią obowiązujących przepisów, czyli ustawy, a z niej jasno wynika, że jeden klub nie może zgłosić więcej niż dziewięciu kandydatów i Sejm musi wybrać co najmniej jednego z każdego klubu. Jeżeli wyeliminuje się głos obywateli lub „dogada się" całą procedurę z zainteresowanymi, to oznaczać będzie uzasadnione podstawy do kwestionowania wyboru KRS. Członkowie zostaną powołani wbrew obowiązującym przepisom. Ani uchwała Sejmu, ani inne pobożne życzenia czy też opinie polityków nie mają kompletnie znaczenia. Jeśli KRS zostanie ukształtowana wbrew prawu, to wtedy będzie naprawdę duży kłopot w wymiarze sprawiedliwości. Mam nadzieję, że minister Żurek i wszyscy decydenci mają tego pełną świadomość.

Wzruszanie wyroków powoduje, że sprawy muszą się toczyć od nowa, to natomiast wywołuje traumę pokrzywdzonych, którzy muszą uczestniczyć ponownie w procesach wraz z rodzinami, to także pogarsza sytuację osób, które były już skazane, a teraz na nowo stają się oskarżone.

Sędzia Dariusz Łubowski nie awansował w strukturach sądownictwa na skutek znowelizowanej ustawy o KRS, a i tak jest wręcz szykanowany przez obecną władzę. Jego kłopoty w Sądzie Okręgowym w Warszawie rozpoczęły się wtedy, gdy cofnął zgodę na europejski nakaz aresztowania za posłem Marcinem Romanowskim. Stracił miejsce w sekcji międzynarodowej, kierownictwo sądu przychylało się do wniosków prokuratury o zmianę składu ws. ENA wobec polityków PiS, w tym Zbigniewa Ziobry. To przykład nacisków na wymiar sprawiedliwości czy czegoś jeszcze poważniejszego?

Casus sędziego Łubowskiego znam z przekazów medialnych, natomiast nie mam prawa nie wierzyć wstrząsającej relacji tak doświadczonego prawnika, który mówił o zachowaniu prokuratury prowadzącej śledztwo ws. Funduszu Sprawiedliwości. To jest całkowicie nieakceptowalne i sprzeczne z prawem postępowanie zarówno władz sądu, ale także ministra sprawiedliwości, który akceptuje obecny stan rzeczy. Według mnie to próba zastraszania sędziów. Jeżeli będziecie niepokorni i nie zaczniecie rozstrzygać spraw według oczekiwań obozu władzy, to zobaczcie, co was czeka – tak brzmi przekaz resortu sprawiedliwości. Tego doświadcza właśnie sędzia Łubowski. Są to niedopuszczalne praktyki w demokratycznym państwie prawa. Świadczą dobitnie o tym, że władza wykonawcza chce mieć wpływ na orzeczenia sądów i rozstrzygnięcia konkretnych spraw.

eprasa.pl 0246314945

Pamięta Pan taką sytuację, jak sędziego Łubowskiego, sprzed 10–20 lat w III RP?

Nigdy się nie zdarzyła. Przez ponad 30 lat mojego orzekania nigdy nie spotkałem się z taką sytuacją, żeby ktoś w stosunku do mnie albo kogokolwiek jako sędziego próbował wywierać wpływ albo zachował się tak, jak w stosunku do sędziego Dariusza Łubowskiego.

Wyraził Pan chęć startu w wyborach na I prezesa Sądu Najwyższego. Co Pan chciałby zmienić w wymiarze sprawiedliwości?

Warto pamiętać o tym, co I prezes Sądu Najwyższego może zrobić w zakresie swoich kompetencji. Nie posiada inicjatywy ustawodawczej w zakresie reformowania wymiaru sprawiedliwości, odpowiada za funkcjonowanie Sądu Najwyższego. Natomiast ten organ oczywiście ma określony wpływ na sposób orzecznictwa sądów powszechnych w ten sposób, że odpowiada na pytania prawne, rozstrzyga zagadnienia, jest też sądem kasacyjnym, czyli sądem rozstrzygającym nadzwyczajne środki zaskarżenia. W tym aspekcie rola I prezesa Sądu Najwyższego w zakresie odpowiedzialności za cały wymiar sprawiedliwości jest ograniczona, większą odpowiedzialność za stan wymiaru sprawiedliwości ponoszą zdecydowanie minister sprawiedliwości i rząd. Oczekiwałbym, że Ministerstwo Sprawiedliwości przedstawi długofalowy projekt, jak powinien wyglądać model wymiaru sprawiedliwości za 5, 10 lat – tak żeby obywatele nie czekali na postępowania, żeby sprawy rozpoznawano sprawnie, bez zbędnej zwłoki, żeby w sprawach karnych proces miał charakter gwarancyjny, a jednocześnie szybko i sprawnie rozstrzygano sprawy. W Izbie Karnej SN dajemy sobie radę pomimo trudności. Przekażę dane: Izba rozpoznała w 2025 roku łącznie 5182 sprawy, z tego 2914 kasacji. Mamy opanowany wpływ na poziomie 99 proc. – gdyby nie bezpodstawne wnioski o wyłączenie sędziów, dotyczące jedynie sposobu ich powołania, to SN rozpoznawałby więcej spraw merytorycznych.

Jeżeli będziecie niepokorni i nie zaczniecie rozstrzygać spraw według oczekiwań obozu władzy, to zobaczcie, co was czeka – tak brzmi przekaz resortu sprawiedliwości.

Prof. Włodzimierz Wróbel nie uznaje Zgromadzenia Ogólnego Sędziów SN, które wyłania kandydatów na I prezesa SN. Domaga się interwencji władzy wykonawczej w celu „ratowania wiarygodności" wymiaru sprawiedliwości. Spodziewa się Pan policji w SN i prucia sejfów, jak niedawno w KRS?

Mam nadzieję, że do takiej sytuacji nie dojdzie, a rządzący nie zechcą wywołać wojny domowej. Niczego nie mogę jednak wykluczyć właśnie ze względu na niedawną wizytę prokuratorów w asyście policji w siedzibie KRS. Byłby to fatalny obrazek dla polskiej demokracji. Władza podniosłaby rękę na Sąd Najwyższy, co jest niespotykane w najnowszej historii Europy. Co do prof. Wróbla – przypomnę, że sześć lat temu uczestniczył w zgromadzeniu opartym na tej samej ustawie. W zgromadzeniu tym także uczestniczyli sędziowie powołani po 2017 roku i wówczas najwyraźniej je uznawał. Nie ma żadnych podstaw do kwestionowania procedury wyłonienia kandydatów na I prezesa SN. Liczę na to, że politycy wykażą się odpowiedzialnością, a sędziowie będą respektować porządek prawny w naszej ojczyźnie. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

eprasa.pl 0246314945

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

KOALICJA NIENAWIŚCI

„PiS miał lepkie ręce i zmienił media w szczujnię, ale nienawidzić tak, jak »obóz demokratyczny«, jego media i klakierzy, nie potrafił nawet on" – stwierdził Szymon Hołownia w reakcji na tytułową stronę „Polityki". Wydaje się, że wszyscy to czujemy. W latach 2015–2023 opozycja dawała swoim zwolennikom przyzwolenie na nienawiść, a ta stała się metodą polityczną. Symboli może być oczywiście wiele. Działalność portalu „Sok z buraka" codziennie skupiała się na obrzydzaniu dużej części społeczeństwa. Nienawiść stała się elementem kultury. Stworzono piosenki. Osiem gwiazdek stało się dla niektórych hasłem wartym umieszczenia na koszulkach, tortach urodzinowych, samochodach. Był nawet dziennikarz, który z wulgarnego hasła stworzył life motive własnego przyjęcia weselnego. Ta cała atmosfera wesołego pogromu przełożyła się na projekt polityczny, w którym Szymon Hołownia wziął przecież udział. Do dziś koalicję trzyma w kupie jedynie nienawiść wobec PiS-u. Mam wrażenie, że każdy z koalicjantów już dawno by odpuścił rządzenie, ale nadal boją się być okrzyknięci PiS-owskimi zdrajcami. Nowym zjawiskiem tej kadencji jest to, że władza – nawet deklaratywnie – nie próbuje Polaków zjednać czy skupić ich wokół pozytywnej idei. Nie. Hoduje nienawiść. Kto ośmieli się podać PiS-owcowi szklankę wody, tego trzeba upokorzyć i zgnieść. Dodatkowo zaatakować jego rodzinę. W każdy możliwy sposób poniżyć przy aplauzie stadnego rechotu. Podłe czasy, w których możesz sobie wybrać płeć, ale nie możesz wybrać rozmówcy czy poglądu politycznego. Nadal wielu ta atmosfera pogromu cieszy. Jestem jednak pewny, że część elektoratu Tuska zaczyna czuć absmak. Myślę, że paru z tych myślących już wie, że nie tak to miało wyglądać. **GP**

Kto ośmieli się podać PiS-owcowi szklankę wody, tego trzeba upokorzyć i zgnieść. Dodatkowo zaatakować jego rodzinę.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

DEFICYTY WSPÓŁCZUCIA

Czy to, co najpierw redaktor Nizinkiewicz zrobił z Szymonem Hołownią, a później redaktor Solska z żoną Hołowni (i prezydenta Nawrockiego przy okazji), jest obrzydliwe? Niewątpliwie tak. Rzeczy dzieją się szybko, pamięć ludzka zawodzi, na wszelki wypadek przypomnę, bo być może do czasu publikacji przykryją tamte fakty zupełnie nowe świństwa. Nizinkiewicz przy okazji dnia poświęconego chorym na depresję uprzejmie doniósł, że z chorobą tą zmaga się Hołownia, a dzień lub dwa dni później Solska, weteranka prasy PRL, pochyliła się nad problemem zbyt, jej zdaniem, wczesnych emerytur mundurowych, jako przykład podając żony byłego marszałka Sejmu i obecnego prezydenta RP. Hołownia oburzył się, zdenerwował, wystąpił najpierw z mocnym potępieniem dziennikarza „Rzepy", a potem jeszcze mocniej ujął się za żoną. O ile nie mam problemu z tym, by jednoznacznie źle ocenić obie publikacje, równocześnie ze smutkiem odkrywam u siebie deficyty współczucia dla marszałka. Hołownia bowiem, owszem, stwierdza, że jego koledzy orkiestrują nagonkę w stylu, do którego PiS by się nie posunął, ale zarazem wciąż zdaje się nie przyjmować do wiadomości, z kim się zadał i że to, co go dotyka, nie jest żadnym wypadkiem przy pracy. Przeciwnie, to stały model działania Tuska i jego ludzi co najmniej od roku 2005, w którym sam brał udział w początkach swej pracy w Sejmie nad wyraz ochoczo, kpiąc z polityków opozycji w manierze wyniesionej ze studia telewizyjnego talent show. A przecież i jego samego nie dotyka to po raz pierwszy, kilka razy przed wyborami w 2023 roku i kilka razy po wyborach obrywał już naprawdę solidnie od rzekomych „swoich", wniosków z tego nie wyciągnął, nie nauczył się niczego. Może gdyby nauka ta szła mniej opornie, udałoby się uniknąć nieprzyjemności lub na nie uodpornić. Nikogo nie usprawiedliwiam, ale cóż, sam pan swoim medialnym oprawcom utorował drogę, panie marszałku. Pora to zrozumieć. **GP**

Sam pan swoim medialnym oprawcom utorował drogę, panie marszałku. Pora to zrozumieć.

eprasa.pl 0246314945

MEDIALNA BRUDNA GRA FAŁSZYWKĄ UDERZAJĄCĄ W PIS

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

WIELKA KOMPROMITACJA ONETU I TVN. W TLE POSŁANKA Z WROCŁAWIA

Prokuratura Okręgowa w Legnicy stwierdziła, że stenogramy będące kluczowym dowodem na ujawnione dwa lata temu przez „Superwizjer" i portal Onet rzekomo nielegalne działania Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego za rządów PiS, wymierzone w prezydenta Lubina, są fałszywe. Śledczy sprawdzają, kto i z jakiego powodu je stworzył. Mimo to na podstawie tej fałszywej korespondencji portal Goniec opublikował materiał oskarżający legnicką prokuraturę o krycie... siatki pedofilskiej.

To miał być gigantyczny skandal ujawniający patologię i polityczne wykorzystywanie służb specjalnych za rządów PiS. „Opanowane przez ludzi PiS służby specjalne nielegalnie inwigilowały Roberta Raczyńskiego, prezydenta Lubina, lidera Bezpartyjnych Samorządowców i koalicjanta PiS w sejmiku dolnośląskim. Agenci nie tylko ściągnęli setki jego rozmów z popularnego komunikatora, podsłuchiwali rozmowy i rejestrowali spotkania, ale także w jego samochodzie zainstalowali sprzęt szpiegujący jego ruchy, a nocą wchodzili również do jego domu. Poznaliśmy kulisy tej operacji" – to wstęp do artykułu „Brudna gra", opublikowanego 20 lutego 2024 roku przez portal Onet.pl. Był to wspólny materiał przygotowany wraz z „Superwizjerem" TVN, który wyemitował reportaż pod tym samym tytułem. Według autorów materiałów oprócz Raczyńskiego rzekomo nielegalnie inwigilowany przez ABW miał być także Andrzej Pudełko, współpracownik włodarza Lubina. Dowodami na to miało być oprócz rzekomych zdjęć i filmów operacyjnych także blisko tysiąc stron

eprasa.pl 0246314945

TVN MILCZY

Warner Bros. Discovery, właściciel TVN, nie odpowiedział na pytanie „GP", jak to możliwe, że program stacji „Superwizjer" opublikował reportaż oparty na fałszywce.

FOT. WIKIPEDIA

stenogramów domniemanej korespondencji Raczyńskiego i Pudełki. Oprócz nich funkcjonariusze ABW za rządów PiS – jak wskazywały „Superwizjer" i Onet – realizując rzekome interesy polityków tej formacji, mieli też inwigilować przedsiębiorców z Dolnego Śląska zajmujących się utylizacją śmieci. Jedną z „ofiar" miał być Maciej B., biznesmen, mąż posłanki Izabeli Bodnar, obecnie oskarżony o płatną protekcję (szczegóły jego sprawy w ramce). Już pół roku po publikacji materiału „Brudna gra" – w sierpniu 2024 roku – program śledczy Republiki „Ściśle jawne" ujawnił, że ABW nie miała nic wspólnego z wydarzeniami, które autorzy reportażu „Superwizjera" i Onetu nazwali „nielegalną inwigilacją ABW", a cała sprawa to najprawdopodobniej mistyfikacja. Pokazane w reportażu „Superwizjera" zdjęcia, które miały rzekomo obrazować nielegalne wejście funkcjonariuszy ABW do domu Raczyńskiego (tzw. materiały operacyjne), faktycznie były zapisem z monitoringu domu wspólnika Macieja B. w czasie dokonywanego tam włamania. Program „Ściśle jawne" wskazał również, że stenogramy będące kluczowym dowodem autorów „Brudnej gry" na rzekomo nielegalne działania ABW są najprawdopodobniej fikcyjne. Kilka dni temu Prokuratura Okręgowa w Legnicy potwierdziła informacje programu śledczego Republiki. W obszernym komunikacie przyznała, że „korespondencja" jest fałszywką. Legniccy śledczy w ramach postępowania prowadzonego z zawiadomienia Pudełki badają m.in., kto i dlaczego sfałszował „stenogramy". Jak nieoficjalnie ustaliła „Gazeta Polska", śledczy sprawdzają, czy jakąkolwiek rolę odgrywali w tym mąż posłanki Maciej B. lub jego współpracownicy.

Fałszywe stenogramy przypominające dokumenty służb

Niedawno portal Goniec opublikował materiał oskarżający Prokuraturę Okręgową w Legnicy o krycie rzekomej siatki pedofilskiej działającej na Dolnym Śląsku. Śledczy umorzyli bowiem postępowanie w tej sprawie. Według autora artykułu decyzja ta zapadła mimo niezbitych dowodów – stenogramów rzekomej korespondencji Roberta Raczyńskiego i Andrzeja Pudełki. W tych materiałach pojawia się bowiem wątek zorganizowanego procederu seksualnego wykorzystywania dzieci. Goniec uznał stenogramy za autentyczne ze względu na opinie biegłego z zakresu informatyki śledczej, który stwierdził, że są one „wewnętrznie spójne i wiarygodne jako zapis rzeczywistych rozmów (RR i AP), a nie są efektem fałszerstwa czy twórczości innych osób". Według prokuratury taka interpretacja dokumentu jest nadużyciem. Tym bardziej że uzupełniająca opinia biegłego nie potwierdza autentyczności stenogramów. Biegły badał był bowiem m.in. wykorzystywany w nich „profil językowy". Zresztą po materiale Gońca legnicka prokuratura w wydanym komunikacie jednoznacznie stwierdziła, że stenogramy, na które powołuje się Goniec, są fałszywe. „W toku postępowania uzyskano od ustalonych operatorów telekomunikacyjnych i operatorów poczty elektronicznej stosowne dane. Sprawdzono okoliczności dotyczące ujawnionych danych osobowych i zdarzeń będących przedmiotem nadesłanych zapisów [tzw. stenogramów – przyp. red.]. Skonfrontowano je z ustaleniami poczynionymi za pomocą sieci Internet, jak też danymi z dostępnych systemów informatycznych i stosownych baz danych. Zabezpieczono zapisy ze wszystkich użytkowanych komunikatorów i wiadomości sms z telefonu jednego z rzekomych rozmówców. Przesłuchano licznych

eprasa.pl 0246314945

„Tak zwane stenogramy zostały sfałszowane. Nie są zapisem autentycznych rozmów pomiędzy osobami, które zostały w nich wymienione" – oświadczyła prokurator Liliana Łukasiewicz.

FOT. FACEBOOK, YOUTUBE

„Prokuratura jasno potwierdziła: wymierzone we mnie tzw. stenogramy są fałszerstwem, zwykłą, cyniczną prowokacją" – napisał na Facebooku prezydent Lublina Robert Raczyński.

świadków. W zakresie ustalenia autentyczności i pochodzenia tzw. stenogramów ustalono, że nie pochodzą one z postępowań prowadzonych przez jakiekolwiek służby. Uzyskano też analizę kryminalną oraz opinię biegłego z zakresu informatyki śledczej. Skrupulatnie przeprowadzone czynności dowodowe doprowadziły do ustalenia, że tzw. stenogramy zostały sfałszowane (…). Ponad wszelką wątpliwość ustalono, (…) iż stenogramy nie są zapisem autentycznych rozmów pomiędzy osobami, które zostały w nich wymienione" – stwierdziła w komunikacie legnicka prokuratura, bardzo obszernie i szczegółowo opisując tę sprawę. Podkreśliła jednocześnie, że mimo to badała wątek rzekomej siatki pedofilskiej. Nie znalazła jednak żadnego poszkodowanego dziecka. Co ciekawe, śledztwo w tej sprawie zostało wszczęte w kwietniu 2023 roku przez Prokuraturę Okręgową we Wrocławiu (dwa lata później przejęła je Prokuratura Okręgowa w Legnicy) na podstawie wiadomości przesłanej na skrzynki mailowe Centralnego Biura Antykorupcyjnego oraz Prokuratury Regionalnej we Wrocławiu. „Wydruki materiałów stanowiących załącznik do wiadomości mailowej wyglądem miały przypominać dokumenty pochodzące od służb. Zawierały one zapisy rzekomych rozmów pomiędzy Prezydentem Miasta Lubina i Naczelnikiem Wydziału Oświaty Urzędu Miejskiego w Lubinie" – wskazała w komunikacie o okolicznościach umorzenia śledztwa legnicka prokuratura.

ABW nie miała nic wspólnego z wydarzeniami, które autorzy reportażu „Superwizjera" i Onetu nazwali „nielegalną inwigilacją ABW", a cała sprawa to mistyfikacja.

Kto i dlaczego grał fałszywką?

Gdy już od niespełna roku trwało śledztwo w sprawie rzekomej siatki pedofilskiej wszczęte na podstawie, jak się potem okazało, fałszywych stenogramów, na antenie TVN ukazał się wspólny reportaż dziennikarzy „Superwizjera" i Onetu, zatytułowany „Brudna gra". Z materiału wynikało, że Raczyński i Pudełko byli nielegalnie inwigilowani przez ABW za rządów PiS, aby zebrać na nich haki, które miały być potem użyte w politycznej walce. Podano, że operacją rzekomo dowodził kpt Marcin P., funkcjonariusz z wrocławskiej delegatury Agencji. Jednym z kluczowych dowodów potwierdzających nielegalne działania tej największej polskiej służby specjalnej były te same stenogramy, które potem śledczy uznali za fałszywki. Zawiadomienie o podejrzeniu nielegalnych działań ABW po reportażu „Brudna gra" złożył m.in. Andrzej Pudełko. Śledztwo w tej sprawie wszczęła Prokuratura Okręgowa w Legnicy, która – jak wynika z nieoficjalnych informacji „GP" – wykluczyła jakikolwiek udział ABW. Zresztą służba oficjalnie zaprzeczyła, aby miała cokolwiek wspólnego z wydarzeniami wskazanymi przez dziennikarzy „Superwizjera" i Onetu. Legniccy śledczy zaczęli badać m.in. autentyczność stenogramów, na których oparto reportaż „Brudna gra". Zawierały one te same fragmenty stenogramów, które badała Prokuratura Okręgowa we Wrocławiu w ramach śledztwa dotyczącego rzekomej siatki pedofilskiej. Z tego właśnie powodu – jak ustaliła „GP" – w kwietniu 2025 roku prokurator regionalny we Wrocławiu przeniósł to postępowanie właśnie do Legnicy. 16 lutego 2026 roku tamtejsza prokuratura je umorzyła, stwierdzając, że czynu nie popełniono.

Wojna firm odpadowych

Śledztwo z zawiadomienia Pudełki cały czas trwa. Dotychczas nikt nie usłyszał zarzutów. Postępowanie jest wielowątkowe. W jego ramach badane są m.in. okoliczności związane z przesłaniem zawiadomienia zawierającego fałszywe stenogramy, na podstawie którego wszczęto umorzone niedawno śledztwo ws. rzekomej siatki

eprasa.pl 0246314945

pedofilskiej. Prokuratura w odpowiedzi na pytania „GP” przyznała, że wie, kto je złożył, bo nie było ono anonimowe. Czy osoba ta usłyszy zarzuty powiadomienia organów ścigania o przestępstwie, które nie miało miejsca? Nie wiadomo. Prokuratura zasłania się tajemnicą śledztwa. Kluczowy wątek badany przez legnickich śledczych dotyczy samych fałszywych stenogramów rzekomej korespondencji Raczyńskiego i Pudełki. Śledczy badają, kto i dlaczego spreparował te materiały. Z nieoficjalnych informacji „GP” wynika, że śledczy podejrzewają, że cała operacja była elementem wojny podmiotów z Dolnego Śląska działających w branży odpadowej. – Wiele wskazuje, że mamy do czynienia ze zorganizowaną grupą, która wykorzystywała organy ścigania oraz media, aby na podstawie fałszywych materiałów uderzać w przeciwników, krytyków oraz konkurentów biznesowych – mówi „GP” osoba znająca materiały śledztwa. Zresztą Pudełko w oświadczeniu po reportażu „Brudna gra” wskazywał, że to zemsta za zablokowanie spalarni odpadów w Lubinie. Zapytaliśmy o to prokuraturę. Lilianna Łukasiewicz, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Legnicy, odmówiła udzielenia odpowiedzi, zasłaniając się dobrem śledztwa.

Maciej B. „ofiarą” ABW

Z ustaleń „GP” wynika, że legnicka prokuratura sprawdza m.in., czy cokolwiek wspólnego z fałszywymi stenogramami oraz działaniami wymierzonymi w Raczyńskiego i Pudełkę mieli Maciej B., oskarżony o płatną protekcję biznesmen z branży odpadowej, prywatnie mąż posłanki Izabeli Bodnar, oraz kojarzony z nim Łukasz B., podający się za funkcjonariusza ABW (faktycznie nigdy tam nie pracował). Ich nazwiska pojawiają się w zeznaniach części świadków, w tym tego kluczowego, którego wiedza – jak twierdzą nasi informatorzy – może być przełomowa dla śledztwa. Zarówno Maciej B., jak i Łukasz B. zostali przesłuchani. Zapytaliśmy biznesmena o sprawę stenogramów oraz komunikat prokuratury jasno stwierdzający, że są sfałszowane. Maciej B. nie odpowiedział jednak na pytania. Czy w śledztwie została przesłuchana jego żona, posłanka Izabela Bodnar? Nie wiadomo. Prokuratura nie chce ujawnić nazwisk osób przesłuchanych w śledztwie. „W toku postępowania przesłuchano licznych świadków. Ze względu na dobro postępowania nie ujawniamy ich danych osobowych ani treści zeznań” – zaznaczyła prokurator Łukasiewicz. Odpowiedzi na pytania „GP” nie udzieliła też posłanka Bodnar. Tymczasem to właśnie ona wypowiadała się w reportażu „Brudna gra”, wskazując, że jej małżonek padł ofiarą dokładnie takich nielegalnych działań ABW, jakie były wymierzone w Raczyńskiego i Pudełkę. Skomentowała też potem materiał „Superwizjera” i Onetu na swoim koncie na platformie X: „Chciałabym (…) wyrazić głęboką wdzięczność dla dziennikarzy i wszystkich osób, które przyczyniły się do ujawnienia tych informacji. Wasza odwaga, determinacja i niezłomność w dążeniu do prawdy zasługuje na najwyższe uznanie. Cieszę się i czuję ogromną ulgę, że po latach krzywd, jakie aparat państwa PiS wyrządził mojej rodzinie, mogę o tym swobodnie rozmawiać”.

Co na to TVN i Onet?

Jak to możliwe, że TVN i Onet opublikowały reportaż oparty na fałszywce? Jak właściciele tych mediów komentują tę sprawę? Warner Bros. Discovery, właściciel TVN, nie odpowiedział na pytania „GP”. „Z pełnym zaufaniem odnosimy się do działań prokuratury i oczekujemy na zakończenie postępowań oraz oficjalne, ostateczne ustalenia właściwych organów” – napisała z kolei w odpowiedzi Agnieszka Skrzypek-Makowska, zastępca dyrektora komunikacji korporacyjnej RASP. **GP**

ŁAPÓWKA DLA MINISTRA FINANSÓW

Przed Sądem Okręgowym w Warszawie trwa proces, w którym na ławie oskarżonych zasiadają m.in. wspólnicy grupy Econ – Maciej B. (mąż posłanki Izabeli Bodnar), Łukasz U. i Filip O. Są oskarżeni o płatną protekcję. Żaden z nich nie przyznaje się do winy. Według Śląskiego Wydziału Zamiejscowego Prokuratury Krajowej w Katowicach, który w lutym 2024 roku skierował w tej sprawie akt oskarżenia, biznesmeni mieli płacić powołującemu się na wpływy Tomaszowi J. za załatwienie korzystnych rozstrzygnięć kontroli prowadzonych w ich spółkach przez Krajową Administrację Skarbową. Płatności realizowano na podstawie fikcyjnych – zdaniem śledczych – umów doradczych. Jeden z wątków dotyczy kwoty 130 tys. zł rzekomej łapówki, jaka miała trafić do Tadeusza Kościńskiego, ówczesnego ministra finansów. Ostatecznie J. – jak twierdzą śledczy – miał otrzymać na ten cel od Macieja B. 80 tys. zł gotówką i obietnicę przekazania kolejnych 50 tys. zł. Faktycznie to był jednak blef. J. nie znał Kościńskiego. Według ustaleń prokuratury pod płaszczykiem łapówki chciał wyciągnąć od współwłaściciela grupy Econ dodatkowe pieniądze.

OGŁOSZENIE

Pensjonat Sanato

Busko-Zdrój,

Pobyty lecznicze i wypoczynkowe.

Zadzwoń 41/378-19-48

www.sanato.com.pl

eprasa.pl 0246314945

DZIEJE SIĘ. ETS PRZESTAŁ BYĆ NIEPODWAŻALNY

Jacek
Liziniewicz
alibicla.com/JacekLiziniewicz

BĘDZIE ZMIANA?

Czechy, Niemcy, Francja i Włochy – władze tych krajów wysłały sygnały sprzeciwu wobec systemu ETS, czyli parapodatku nałożonego na kilka gałęzi gospodarki, naliczanego od emisji gazów cieplarnianych. O tym, że mechanizm duszący gospodarkę wymknął się spod kontroli, mówił lata temu premier Mateusz Morawiecki, postulując jego likwidację. Dziś jego argumenty powtarza w zasadzie cała Europa. System do tej pory niepodważalny stał się przedmiotem dyskusji.

Od 2005 roku na terenie Unii Europejskiej obowiązuje system handlu emisjami. Za każdą wyemitowaną do atmosfery tonę dwutlenku węgla trzeba zapłacić, wykupując prawo do emisji CO_2. Jedno uprawnienie to możliwość emisji 1 tony CO_2 do atmosfery. UE określa całościowy pułap uprawnień do emisji, a przedsiębiorstwa uprawnienia te dostają lub kupują. Limity są cały czas sukcesywnie obniżane, tak by ilość emisji stopniowo malała. Pół biedy jednak, gdyby limitami handlowały tylko podmioty zainteresowane, czyli emitenci. Ale okazuje się, że istotnym graczem na tym niewielkim europejskim rynku stają się też instrumenty finansowe, w tym Fundusze Inwestycyjne. Powstał więc rynek czysto spekulacyjny. Do 2018 roku jeszcze wszystko się trzymało dość niskich poziomów – 10 euro za tonę dwutlenku węgla. Potem jednak w latach 2018–2020 cena gwałtownie skoczyła trzykrotnie i następnie znów wzrosła do poziomu nawet 95 euro za tonę. W lutym 2023 roku przekroczono na chwilę 100 euro. W 2024 roku było na chwilę lepiej, ale ceny na początku lutego znowu wzrosły do poziomu 90 euro za tonę CO_2. O tym, że mechanizm jest czysto spekulacyjny, może świadczyć fakt, że wystarczyła jedna wypowiedź kanclerza Friedricha Merza, aby ceny spadły o 20 euro. Ta padła podczas Europejskiego Szczytu Przemysłowego w Antwerpii.

I kto to mówi!

Rzeczywiście to, co powiedział Merz, było szokujące. „Ten system nie ma służyć do generowania nowych dochodów. Został wprowadzony po to, aby ograniczyć emisję CO_2, a jednocześnie umożliwić przedsię-

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 0246314945

CENY Z KOSMOSU

W 2020 roku urzędnicy z Brukseli zapowiadali, że uprawnienia do emisji w lutym 2026 roku będą kosztować 26,5 euro. Przypomnijmy, jest 90 euro za tonę.

biorstwom przejście na produkcję wolną od niej. Jeśli więc nie da się tego osiągnąć i jeśli nie jest to właściwe narzędzie, powinniśmy być bardzo otwarci na jego rewizję albo przynajmniej odłożenie w czasie, tak jak zrobiliśmy to w przypadku ETS2 dla konsumentów" – stwierdził kanclerz Niemiec. Wypowiedź wywołała wstrząs, ponieważ przez lata to właśnie nasz zachodni sąsiad był bezkrytycznym wielbicielem tego mechanizmu finansowego. Dość powiedzieć, że jeszcze w umowie koalicyjnej w 2021 roku wpisywano w tym kraju minimalny poziom cen ETS.

System ETS to nie tylko okowy dla gospodarki, ale również sposób na wyprowadzanie z Polski olbrzymich pieniędzy, które moglibyśmy przeznaczyć na modernizację.

W podobnym duchu wypowiedział się Emmanuel Macron, który podkreślił spekulacyjny charakter mechanizmu ETS. Do krytyki szybko przystąpiły inne państwa. Część krajów już zaczyna korzystać z atmosfery do zmian. Swoją propozycję zaprezentowali Włosi. Rząd Meloni przedstawił mechanizm omijający koszty ETS dla producentów energii elektrycznej z gazu ziemnego, zwracającej te koszty poprzez wprowadzenie taryfy na rachunkach konsumentów. Ma to obniżyć przede wszystkim koszty dla indywidualnych odbiorców. Cena energii we Włoszech jest dziś jedna z najwyższych w Europie, a prawicowy rząd obiecał obniżenie rachunków. Co ciekawe, Włochy są krajem, który około 41 proc. energii elektrycznej produkuje ze spalania gazu. Około 44 proc. pochodzi z OZE, a pozostała część to import z zagranicy.

Czesi byli pierwsi

Włosi to kolejny rząd, który przeszedł do konkretów. Pierwszym krajem otwarcie odrzucającym ETS2 są jednak Czechy. Premier tego państwa otwarcie krytykuje też pierwszą wersję ETS. Jego zdaniem przez spekulacje miliardy euro wypływają do międzynarodowych korporacji. „63 proc. zysku z tych uprawnień trafia do Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Więc oni zarabiają, a my tracimy" – mówił Andrej Babisz. Podobnie jak Mateusz Morawiecki kilka lat temu, tak teraz on podkreśla, że cen uprawnień nie jest w stanie przewidzieć nawet Komisja Europejska tworząca ETS. W 2020 roku urzędnicy z Brukseli zapowiadali, że uprawnienia do emisji w lutym 2026 roku będą kosztować 26,5 euro. Przypomnijmy, jest jednak 90 euro za tonę. „Uprawnienia ETS niszczą nasz przemysł" – twierdzi wprost Babisz.

Postulat prawicy

– W tym roku bardzo dużo będzie się działo, jeśli chodzi o system ETS. Po pierwsze, w marcu zaczyna się praca nad zmianami w prawie ETS2. Opóźnione będzie wejście systemu o rok. Powody są czysto polityczne. Wszystko dlatego, że w 2027 roku są w kilku krajach wybory, więc trzeba dać pretekst swoim kandydatom do mówienia o tym, jacy to są oni skuteczni w Europie i jak to ich nikt nie ogra – mówi nam Anna Zalewska, europosłanka PiS zajmująca się tą tematyką. Jak podkreśla, Europejscy Konserwatyści będą domagać się całkowitego wycofania się z prac nad tym dodatkowym systemem, uznając, że jego założenia są niewykonalne. Na jesieni ma się odbyć dyskusja na temat głównego systemu ETS i jego rewizji. Jak podkreśla posłanka Zalewska, pomysły Komisji Europejskiej idą dokładnie w przeciwnym kierunku niż debata w Europie i słowa liderów państw, które zaczęły krytykować ETS. – Emocje w tej sprawie są duże. W naszej grupie zastanawiamy się nad tym, jak wykorzystać tą sytuację, aby zreformować ten system – dodaje Anna Zalewska. W Polsce coraz częściej pojawiają się głosy, aby system odrzucić. Na razie podkreśla się koszt tych uprawnień, jaki musimy ponieść w rachunkach. Jak twierdzi Jacek Sasin z PiS, tylko system energetyczny zapłacił ponad 30 mld zł w ramach zakupu uprawnień do emisji CO_2. Dokładając inne branże, jak ciepłownictwo i przemysł, wydaliśmy na uprawnienia ponad 40 mld zł. Jak się okazuje, większość pieniędzy została wytransferowana za granicę. Z powrotem do Polski trafiło jedynie 18 mld zł. – Ponad 20 mld zł wypłynęło do instytucji finansowych, które obracają certyfikatami CO_2. Ten system to nie tylko okowy dla gospodarki, ale również sposób na wyprowadzanie z Polski olbrzymich pieniędzy, które moglibyśmy przeznaczyć na modernizację – twierdzi Sasin.

Petycję w sprawie wycofania ETS2 przygotowuje również Konfederacja. Twarzą zbiórki podpisów jest europosłanka Ewa Zajączkowska-Hernik. Do ubiegłego tygodnia liczba podpisów przekroczyła 60 tys. Ewidentnie największe ugrupowania opozycyjne są przeciwko systemowi ETS i chcą, aby postulat jego likwidacji wybrzmiał w ich programach. Jeszcze do niedawna wydawał się on nierealny. Teraz jednak sytuacja się zmienia... **GP**

eprasa.pl 0246314945

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

KREW NA KREDYT

Gdy szpitalom potrzebna jest krew, nikt nie pyta o faktury. Bywa, że centra krwiodawstwa dostarczają krew szpitalom mimo braku płatności z ich strony, czasami muszą rozkładać je na raty, ponieważ kwoty idą w miliony złotych. Niestety będące w fatalnej sytuacji szpitale zalegają bowiem z płatnościami wobec centrów. Te radzą sobie, jak mogą, i funkcjonują, ale ich problemy narastają. Wiele wskazuje na to, że będzie gorzej.

DEMOGRAFIA

W Polsce będzie systematycznie ubywać osób w wieku 18–65 lat spełniających kryteria zdrowotne do oddawania krwi, a jednocześnie rosnąć będzie liczba pacjentów wymagających transfuzji, głównie seniorów.

WIELOMILIONOWE ZALEGŁOŚCI SZPITALI WOBEC CENTRÓW KRWIODAWSTWA

Do ratowania życia i zdrowia często potrzebna jest krew, której nie da się wyprodukować, ale można ją pobrać od krwiodawców. Działanie publicznej służby krwi jest kluczowe dla bezpieczeństwa obywateli i ma fundamentalne znaczenie dla funkcjonowania systemu ochrony zdrowia. Jedna donacja, czyli bezpłatne i dobrowolne oddanie krwi, może uratować życie nawet trzech osób, bo krew jest rozdzielana na składniki wykorzystywane m.in. w leczeniu ofiar wypadków, pacjentów onkologicznych, osób po operacjach oraz kobiet po porodach.

Dostawy krwi niezależne od finansów

Formalnie system krwiodawstwa ma charakter służby, ale w sensie ekonomicznym realizuje usługi m.in. zaopatrzenia innych podmiotów leczniczych w krew i inne składniki. Jak informuje „Gazetę Polską" Narodowe Centrum Krwi, centra wydają do celów klinicznych różne składniki krwi. Na nich mogą być wykonywane czynności dodatkowe, m.in. filtrowanie czy przemywanie. Ponadto jednostki organizacyjne publicznej służby krwi kontrolują i oceniają działalność podmiotów leczniczych m.in. w zakresie czynności i badań związanych z przetaczaniem krwi, a także organizują szkolenia.

NCK przekonuje, że nie ma zagrożenia dla systemu ochrony zdrowia i bezpieczeństwa państwa. Według tej instytucji nie zachodzi też ryzyko braku dostępności krwi i jej składników dla pacjentów. Każdy pacjent, który wymaga leczenia krwią lub jej składnikami, ma zapewniony dostęp do tej formy leczenia.

Podczas rozmów z personelem jednego z centrów słyszymy, że choć na chwilę obecną opóźnienia nie paraliżują działalności, to jednak tworzą problemy. Wysyłane są wezwania do zapłaty, a w ostateczności

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 0246314945

sprawy trafiają do sądu. Pracownicy nie mają wątpliwości, że jeśli szpitale nie zaczną płacić w terminach, to regularna i sprawna działalność RCKiK może być zagrożona. – Nawet jeśli nie płacą terminowo, to i tak wydajemy im preparaty. Nikt nie będzie grał życiem pacjenta. To powoduje, że czasami szpitale najpierw opłacają inne należności, a nam na końcu, bo wiedzą, że od nas i tak dostaną. Staramy się rozkładać szpitalom płatności na raty – mówi nam dyrektor jednego z RCKiK, który chce zachować anonimowość.

NFZ płaci szpitalom za procedury medyczne związane z użyciem krwi. Szpitale z kolei z tych środków powinny płacić centrom za krew i jej pochodne. Centra bowiem podejmują szereg różnych działań, aby szpitale mogły liczyć na dostawy. Chodzi m.in. o pobieranie, badanie, przechowywanie w niskiej temperaturze, wynagrodzenia, utrzymanie sprzętu, różnego rodzaju opłaty i inne. RCKiK, które pobierają krew, realizują później dostawy niezależnie od sytuacji finansowej szpitali. Szczególnie w obecnej sytuacji uzyskanie należności przez centra jest problematyczne.

Długi i podwyżki

Jak informuje NCK, na dzień 31 grudnia 2025 roku zadłużenie ogółem podmiotów leczniczych wobec centrów z tytułu wydania krwi i jej składników wyniosło około 138 mln złotych, w tym zaległość finansowa (tzw. należności wymagalne) wynosi około 76 mln złotych.

Jak informuje nas RCKiK w Lublinie, łączna kwota przeterminowanych zobowiązań szpitali wobec RCKiK w Lublinie na dzień 30 grudnia 2025 roku wynosiła ponad 14 mln 600 tys. złotych. W Opolu natomiast kwota zaległości finansowych szpitali wobec tamtejszego centrum wynosiła blisko 2 mln złotych. Z kolei RCKiK w Katowicach podaje, że zaległość szpitali z tytułu opłat za krew i jej składniki za rok 2025 wyniosła ponad 7 mln 600 tys. złotych (należność główna). Zaległości szpitali wobec RCKiK w Krakowie wyniosły na dzień 31 grudnia ponad 10 mln 200 tys. złotych, w tym wymagalne prawie 6 mln złotych. Z uzyskanych przez nas informacji wynika, że NFZ nadal nie zapłacił niektórym szpitalom za leczenie preparatami krwi w 2025 roku.

Tymczasem wzrosły opłaty za składniki krwi. Od 1 stycznia 2026 roku weszło w życie rozporządzenie ministra zdrowia podnoszące opłaty za krew i jej składniki wydawane przez jednostki organizacyjne publicznej służby krwi. Średni wzrost cen sięga około 8 proc. i przekracza inflację. Dla szpitali to oznacza większe obciążenia finansowe. Choć celem było urealnienie wynagrodzeń RCKiK w obliczu rosnących kosztów działalności, to efekt może być inny. Te same placówki, które wcześniej miały problem z płatnościami, będą obciążone jeszcze bardziej. W efekcie zaległości mogą rosnąć szybciej niż wcześniej, a centra, mimo formalnego wzrostu przychodów, mogą doświadczać pogorszenia płynności finansowej.

Od nowego roku wzrosły opłaty za krew i jej składniki wydawane przez jednostki organizacyjne publicznej służby krwi. Dla szpitali to oznacza większe obciążenia finansowe.

Kryzys demograficzny zagraża krwiodawstwu

Stabilność krwiodawstwa ma kluczowe znaczenie dla systemu ochrony zdrowia, a w Polsce od lat problemem nie jest całkowity brak krwi, lecz ciągłe ryzyko lokalnych i sezonowych niedoborów. Polski system krwiodawstwa jest również wrażliwy na kryzysy, co pokazała m.in. pandemia COVID-19, która doprowadziła do gwałtownego spadku liczby donacji i pokazała, jak szybko mogą pojawić się braki, zwłaszcza w rzadkich grupach krwi i w poszczególnych regionach kraju.

Nie licząc okresu pandemii, liczba krwiodawców z roku na rok rośnie, co jest efektem przywilejów i głośnych kampanii społecznych. To jednak prawdopodobnie się zmieni z powodu kryzysu demograficznego. Polska należy do najszybciej starzejących się społeczeństw w Unii Europejskiej, co oznacza, że będzie systematycznie ubywać osób w wieku 18–65 lat spełniających kryteria zdrowotne do oddawania krwi, a jednocześnie rosnąć będzie liczba pacjentów wymagających transfuzji, głównie seniorów. W efekcie problem niedoborów krwi w Polsce będzie narastał. Ograniczenie funkcjonowania RCKiK może mieć poważne konsekwencje dla systemu ochrony zdrowia, m.in. dla ratownictwa medycznego i lecznictwa szpitalnego. Sprawność publicznej służby krwi jest absolutnie kluczowa, szczególnie w obliczu konfliktu zbrojnego. **GP**

eprasa.pl 0246314945

POLITYKA RZĄDU – GROŹNA DLA ŻYCIA I ZDROWIA CIĘŻARNYCH I ICH DZIECI

Z KARINĄ BOSAK ROZMAWIA KRZYSZTOF WOŁODŹKO

– Czasami, mimo że ciąża przebiega ogólnie bez zarzutów, na sam koniec może dojść do sytuacji bezpośredniego zagrożenia życia matki lub dziecka. Wizja transportu z SOR do najbliższego oddziału położniczego w razie komplikacji ma się nijak do bezpieczeństwa kobiety i dziecka, a stanowi wręcz dla nich bezpośrednie zagrożenie – mówi Karina Bosak, posłanka Konfederacji.

KARINA BOSAK – adwokat, poseł na Sejm X kadencji, żona i mama czwórki dzieci. Członek komisji ustawodawczej, odpowiedzialności konstytucyjnej oraz przewodnicząca parlamentarnego zespołu ds. opieki okołoporodowej oraz zespołu ds. bezpieczeństwa żywności.

Polska znajduje się na progu katastrofy demograficznej. Rząd Donalda Tuska już przesądził: kobiety mają rodzić na SOR-ach. Jak Pani Poseł postrzega tę decyzję?

Decyzje rządu w sprawie likwidacji niektórych oddziałów porodowych oceniam bardzo negatywnie. Oczywiście dostrzegam kwestię dramatycznego stanu naszej demografii – ale ta decyzja tę zapaść jeszcze pogłębi. Jednak ważniejsze jest bezpieczeństwo, bo kobiety z tych konkretnych mniejszych miejscowości będą się po prostu bały zachodzić w ciążę. Będą się bały o zdrowie i życie swoje i dziecka – bo każda ciąża może doznać komplikacji na każdym etapie. Czasami ważą minuty, by podjąć z naszej perspektywy już od dawna podstawowe decyzje, w rzeczywistości ratujące życie, na przykład interwencyjne cesarskie cięcie, które na SOR będzie przecież niemożliwe.

Na pomyśle tzw. pokojów narodzin przy SOR-ach suchej nitki nie zostawiła Fundacja Rodzić po Ludzku. Joanna Pietrusiewicz, prezes tej fundacji, mówi bez ogródek: „To rozporządzenie to po prostu dno. Narażanie na ryzyko kobiet i dzieci". Wskazała ona, że dla resortu zdrowia nie liczy się nawet wysokie miejsce w rankingach potencjalnie zagrożonych likwidacją porodówek: „Myszków, Starachowice, Hrubieszów, Kartuzy – szpitali z mniejszych miejscowości, które znalazły się wśród najlepszych, jest bardzo dużo. (…) Mam poczucie, że ani Ministerstwo Zdrowia, ani NFZ tego nie

eprasa.pl 0246314945

dostrzegają". Widzi Pani Poseł możliwość merytorycznej dyskusji z taką ekipą u sterów Ministerstwa Zdrowia?
Moim zdaniem zawsze trzeba rozmawiać i szukać lepszych rozwiązań. Proponuję, by wobec likwidacji porodówek na poważnie rozważyć na przykład możliwość refundacji pobytu dla matki z obszarów, gdzie zamknięto porodówkę, przy najbliższym szpitalu z oddziałem porodowym – na przykład już na kilka dni przed spodziewanym terminem porodu. Oczywiście to rozwiązanie wiązałoby się z kosztami, jednak wielokrotnie mniejszymi niż utrzymanie oddziału porodowego tam, gdzie porodów jest bardzo mało. A to podstawowe bezpieczeństwo i możliwość porodu na przystosowanym do tego oddziale z wykwalifikowanym personelem zostałyby zapewnione dla wszystkich tych kobiet, które ze względu na swoje miejsce zamieszkania są obecnie już wręcz dyskryminowane.

„Bezpieczeństwo i komfort porodu zależy od miejsca zamieszkania, co jest nie do przyjęcia. Brak natychmiastowej opieki skazuje rodzącą na cierpienie" – mówiła Pani na łamach „Gazety Polskiej Codziennie". Jakie ryzyka wiążą się w tej kwestii z porodem i bezpieczeństwem matki i noworodka?
Nie jestem lekarzem, by móc udzielić na to pytanie kompleksowej odpowiedzi, jednak jako kobieta, która przeżyła już cztery porody, w tym jedną interwencyjną cesarkę, doskonale rozumiem, jak szybko sytuacja z bardzo dobrej może się zmienić w bardzo złą – gdzie liczy się każda minuta, by uratować dziecko, matkę, a nierzadko ich oboje. Czasami, mimo że ciąża przebiega ogólnie bez zarzutów, na sam koniec może dojść do sytuacji bezpośredniego zagrożenia życia matki lub dziecka, na przykład do odklejenia łożyska, stanu przedrzucawkowego, pęknięcia niezauważonego wcześniej krwiaka. Te wszystkie sytuacje (a takich scenariuszy jest o wiele więcej!) spotkały kobiety z mojego otoczenia. One żyją tylko dlatego, że znajdowały się w miejscu, w którym lekarze byli w stanie szybko udzielić im właściwej pomocy, gdzie była gotowa sala operacyjna i personel, który zareagował natychmiast. Wizja transportu z SOR do najbliższego oddziału położniczego w razie komplikacji ma się kompletnie nijak do bezpieczeństwa kobiety i dziecka, a stanowi wręcz dla nich bezpośrednie zagrożenie.

Porody na SOR to z jednej strony kwestia komfortu i bezpieczeństwa ciężarnych kobiet i ich potomstwa, z drugiej – poważne wyzwanie prawne. Eksperci mówią, że wprowadzone przez rząd rozporządzenie w tej sprawie jest niekonstytucyjne. Jeśli zgadza się Pani z tą opinią – co za nią przemawia?
Nie analizowałam tego rozporządzenia pod kątem konstytucyjności, jednak wystarczy chwila zastanowienia, by wskazać choćby argument dyskryminacji w dostępie do równej opieki medycznej ze względu na miejsce zamieszkania czy też osłabienie (czy wręcz całkowite zaprzeczenie) ochrony macierzyństwa. Zdecydowanie dotyczy to kobiet w ciąży i możliwości szczęśliwego i bezpiecznego wydania na świat ich dzieci.

Jest Pani szefową parlamentarnego zespołu ds. opieki okołoporodowej. Z jakimi wyzwaniami przychodzi Wam się mierzyć najczęściej? Jakie problemy zgłaszają przyszłe/obecne matki?
Od początku tej kadencji Sejmu odbyliśmy już kilka spotkań z lekarzami położnikami, położnymi, dyrektorami szpitali i oddziałów położniczych, dyskutując przede wszystkim o problemach utrzymania odpowiedniej kadry czy oddziałów położniczych. To nie są łatwe rozmowy. Szukanie rozwiązań również wymaga uwzględnienia różnych specyficznych uwarunkowań danego obszaru. Wydaje się, że nie da się znaleźć jednego rozwiązania dla ogólnego polepszenia sytuacji. Dlatego warto próbować choć małymi krokami proponować rozwiązania, które dadzą pacjentkom pole manewru. Między innymi dlatego powstał pomysł – wyżej przeze mnie przedstawiony – refundacji kilkudniowego pobytu przy oddziale położniczym.

Badania społeczne potwierdzają, że rodziny wielodzietne najczęściej zmagają się z ubóstwem. A przecież to one przyczyniają się do poprawy polskiej demografii. Jak państwo polskie powinno pomagać rodzinom wielodzietnym, choćby w sprawach dotyczących ochrony zdrowia?
W obecnej sytuacji powinniśmy zapewnić przede wszystkim równe i wysokie standardy opieki okołoporodowej w całej Polsce, a nie mieć do czynienia z regresem w tym najbardziej podstawowym aspekcie ochrony zdrowia.

Radykalne feministki jeszcze kilka lat temu wychodziły na ulice i gromiły prawicę w kwestii praw kobiet. Jak Pani ocenia obecną postawę środowisk liberalnych i lewicowych, jeśli chodzi o kryzys ochrony zdrowia, szczególnie uderzający w ciężarne kobiety?
Oczywiście że oceniam ich postawę negatywnie. Zupełnie mnie to jednak nie dziwi! Jakaż to ogromna hipokryzja tych środowisk, które zabiegają jedynie o dobrobyt przemysłu aborcyjnego, a nie o dobrobyt i bezpieczeństwo kobiet i matek! Między innymi ten kryzys obnaża to zakłamanie bardzo wyraźnie.

Tajemnicą poliszynela jest, że elektorat socjalny w Polsce w znacznej mierze popiera PiS, a nie lewicę starszą i młodszą. Konfederacja jawi się z kolei wielu prospołecznym wyborcom jako zbyt wolnorynkowa. Jak Pani partia dbałaby nie tylko o „abstrakcyjną" demografię, lecz także o mniej zamożne kobiety w ciąży, gdybyście doszli do władzy?
Kobiety, które decydują się na dziecko, nie powinny być z tego względu ekonomicznie karane. A tak jest teraz. Sytuacja kobiety na rynku pracy, gdy zachodzi ona w ciążę, drastycznie się zmienia. Ponadto rynek pracy absolutnie nie zachęca do wielodzietności. Być może należałoby przemyśleć jakąś formę wynagradzania kobietom czasu poświęconego opiece nad dziećmi. Można też rozważyć zachęty dla pracodawców, by zatrudniać matki, bo kryzys demograficzny prędzej czy później uderzy w gospodarkę z jeszcze większą siłą. A troska o to, by dzieci się rodziły, stanie się jedną z najważniejszych inwestycji, jakie powinno podjąć państwo, by się po prostu nie zapaść. **GP**

FOT. MARCIN FIAŁKOWSKI MAFFOTO

eprasa.pl 0246314945

„CESARZ" WŁODZIMIERZ

Mnóstwo komentarzy w sieci wywołała ostatnia wizyta marszałka Włodzimierza Czarzastego na Ukrainie. Nie byłoby w niej może nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że Czarzasty znowu postanowił „zaistnieć", tym razem przynosząc Ukraińcom europejski kaganek demokracji. Otóż polski marszałek zapowiedział, czy też złożył w Kijowie obietnicę, że Ukraina wejdzie do Unii Europejskiej. Komentatorzy i internauci zachodzą w głowę, kto dał Czarzastemu takie upoważnienie, by wypowiadać się w interesie całej Wspólnoty! Czy on przypadkiem nie pomylił swojej funkcji? Ale to nie pierwszy raz, kiedy, jak w znanym powiedzeniu, konia kują, a żaba nogę podstawia. Także na polskim gruncie Czarzastemu wydaje się, że posiada jakiś niezwykle szeroki mandat, by na przykład atakować czy obrażać prezydenta Karola Nawrockiego. Warto więc zawsze przypominać, że Karola Nawrockiego poparło ponad 10,5 mln Polaków, zaś Czarzastego nieco ponad 22 tys. wyborców. Znaj proporcjum, mocium panie.

ZŁOTE myśli
#Czarzasty

chrzanik@chrzanikx

Miller: „Czarzasty, przemawiając na Ukrainie, wzniósł banderowski okrzyk »Sława Ukrainie«. Taki okrzyk tysiące Polaków słyszały jako ostatni dźwięk nad dołami śmierci na Wołyniu. Posługiwanie się tym symbolem przez Polaka, drugą osobę w państwie, to ohyda i skandal".

NowyŚwiat24 @NowySwiat24

Włodzimierz Czarzasty – człowiek, który dokona trzech wielkich rzeczy: 1. obali Donalda Trumpa; 2. wprowadzi Ukrainę do UE; 3. wygra wreszcie wybory w Sosnowcu.

Tomasz Grabarczyk @grabarczyktomek

Marszałek Czarzasty w Kijowie wypowiada się w imieniu „demokratycznej» Europy. Słowo klucz „demokratycznej", bo te państwa, które nie chcą Ukrainy w UE, jak rozumiem z automatu demokratyczne nie są. Ciekawy podział, taki mało wspólnotowy.

Wolność__ Słowa @WolnoscO

Hołownia wgniatał Putina, Czarzasty przyjmował Ukrainę do UE – trzeba przyznać, że mają rozmach polscy marszałkowie.

eprasa.pl 0246314945

RZĄDOWE MEMY Z... KOTKIEM

Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej opublikowało na Facebooku filmik tłumaczący zasady reformy Państwowej Inspekcji Pracy. Do wytłumaczenia tematu użyto języka dla pięciolatków i opowiadania o losach biednego kotka. Nawet gdyby uznać, że filmik jest skierowany do najmłodszej grupy, dopiero wchodzącej na rynek pracy, to czy naprawdę „starym koniom", mającym po 20 lat, trzeba tłumaczyć prawo pracy w postaci memów z kotkami?! Sami związkowcy z Solidarności byli zdumieni, gdyż ich zdaniem ministerstwo czas, który należało poświęcić na konsultację przepisów o PIP, przepaliło właśnie na… filmik z biednym kotkiem. Nie mówiąc już o zapewne niemałych pieniądzach, jakie wydano na produkcję tego „dzieła".

I KTO TU JEST FRAJEREM?

Głośnym echem odbiło się ostatnie exposé ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego w Sejmie. Szczególnie mocno komentowane było stwierdzenie, że nie możemy być „frajerami", jeśli chodzi o relacje ze Stanami Zjednoczonymi. Politycy opozycji i duża część komentatorów w internecie wskazali, że komu jak komu, ale przedstawicielowi tego obozu nie wypada używać takich sformułowań. Jako przykłady zostały tu przywołane chociażby naiwne próby budowania relacji z Rosją Putina, a przede wszystkim wiernopoddańcza polityka wobec Brukseli czy Berlina. Sikorski w całym swoim wystąpieniu bardzo uważał, by nie powiedzieć złego słowa o Niemcach czy Unii Europejskiej. Swój euroentuzjazm wyrażał nawet gratulacjami dla „europejskich" sportowców, którzy zdobyli medale na zimowych igrzyskach, dopiero później wspomniał o sportowcach polskich…

eprasa.pl 0246314945

Piotr
Grochmalski

Rząd zwija armię. SAFE TO TYLKO PROPAGANDOWY SPEKTAKL

Zamiast planowanych na początek tego roku 240 tys. żołnierzy siły zbrojne dziś liczą 216 tys. Wolą Tuska zwinięto ponad 24 tys. etatów. To praktycznie siła porównywalna do pełnej dywizji wraz z jednostkami pomocniczymi, co realnie osłabia możliwości operacyjne i gotowość sił na wschodniej flance NATO. To skala szokującej katastrofy, którą ma ukryć propagandowy spektakl wokół projektu SAFE.

PUBLICYSTYKA

Wolą Tuska wykorzystywany jest aparat państwa do ścigania polskich żołnierzy, którzy bronią granicy z Białorusią. Prezydent RP, w majestacie Rzeczypospolitej, podczas odprawy dowódców wojskowych na warszawskiej Cytadeli 25 lutego 2026 roku ukazał kwintesencję tego procederu, który bezpośrednio uderza w fundamenty naszego bezpieczeństwa.

Zamiast rozbudowy – zwijanie

Karol Nawrocki skierował się wprost do Władysława Kosiniaka-Kamysza: „Muszę zapytać pana ministra obrony narodowej, kiedy wreszcie zlikwidowany zostanie zespół prokuratorów powołany w istocie do ścigania obrońców polskich granic. Dlaczego – mimo wydanego zgodnie z prawem przez zastępcę prokuratora generalnego do spraw wojskowych polecenia wycofania wniosku o warunkowe umorzenie postępowania prowadzonego wobec niewinnego oficera Wojska Polskiego – polecenie to nie zostało wykonane i prokuratura chce stwierdzenia jego winy? Chcę jasno powiedzieć jako zwierzchnik sił zbrojnych, mniej jako do ministra obrony narodowej, bardziej do wicepremiera rządu polskiego, że nie ma i nigdy nie będzie mojej zgody na takie traktowanie obrońców granic i polskich żołnierzy. Na ściganie polskich żołnierzy za to, że chronią Polki i Polaków. Chciałbym, żeby ta deklaracja wybrzmiała dzisiaj, drodzy państwo, publicznie. Szczególnie że odnotowałem przypadki zatrzymywania żołnierzy za realizację zadań operacyjnych oraz ścigania przez prokuraturę za prawidłowe wykonywanie powierzonych misji”.

W tych słowach głowy państwa odkryta jest kwintesencja działań ekipy Tuska, która nie tylko skutecznie wyhamowała proces modernizacji polskiej armii, lecz także zatrzymała wzrost jej liczebności. Zamiast planowanych na początek tego roku 240 tys. żołnierzy siły zbrojne liczą 216 tys. Wolą Tuska zwinięto ponad 24 tys. etatów. To skala szokującej katastrofy, którą ma ukryć propagandowy spektakl wokół projektu SAFE. Cóż oznacza wycięcie owych 24 tys. etatów? To praktycznie siła porównywalna do pełnej dywizji wraz z jednostkami pomocniczymi, co realnie osłabia możliwości operacyjne i gotowość sił na wschodniej flance NATO. Gdyby nie wola Tuska, Wojsko Polskie mogłoby dysponować dodatkowym związkiem operacyjnym zdolnym do samodzielnego działania na jednym z kierunków strategicznych albo zapewnić rotację i odtwarzanie zdolności już istniejących dywizji. Jeżeli spojrzeć na niższy szczebel organizacyjny, 24 tys. żołnierzy to równowartość pięciu–siedmiu brygad liniowych (po 3–5 tys. żołnierzy każda) lub nawet 25–35 batalionów. Każda brygada to kilka batalionów bojowych oraz elementy artylerii, rozpoznania i logistyki. W warunkach konfliktu oznacza to możliwość jednoczesnej obrony większej liczby odcinków, utrzymania rezerwy operacyjnej lub przeprowadzenia kontruderzenia. Brak takiego potencjału ogranicza elastyczność dowództwa i zwiększa obciążenie istniejących jednostek. Gdyby nie

eprasa.pl 0246314945

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

wola Tuska, mielibyśmy dziś sześć, a nie pięć dywizji, co radykalnie zwiększyłoby nasze bezpieczeństwo.

Wola Tuska a dramat polskiej armii

Według naszych planów pierwsze uderzenie ze wschodu, w którym Rosja prawdopodobnie użyje potencjału 72 tys. żołnierzy z 1. Gwardyjskiej Armii Pancernej i 20: Gwardyjskiej Armii Okołowojskowej, ma przyjąć na siebie zgrupowanie 35 tys. żołnierzy, których trzon stanowi 18. „żelazna dywizja". Sierżant Mateusz Sitek, który w czerwcu 2024 roku oddał swoje życie w obronie granicy polsko-białoruskiej, był żołnierzem 18. dywizji. Premier Tusk wygłosił 7 czerwca 2024 roku oświadczenie w tej sprawie, zapewniając, że rodacy nie zapomną o tej ofierze, a państwo polskie będzie chronić swoich funkcjonariuszy. W tym czasie działało owo komando prokuratorskie. I nadal istnieje, o czym powiedział prezydent Nawrocki na Cytadeli niemal dwa lata po tym wystąpieniu Tuska, w którym premier łgał Polakom w żywe oczy.

Ekipa Tuska nie tylko skutecznie wyhamowała proces modernizacji polskiej armii, lecz także zatrzymała wzrost jej liczebności.

Ale sprawa ta ma podwójne dno. W czasach nachalnego resetu z Rosją ekipa Tuska, w której strategiczną rolę odgrywał Kosiniak-Kamysz (to on przeprowadził operacje podwyżki emerytur i odebrania Polakom 150 mld zł z ich pieniędzy zgromadzonych w otwartych funduszach emerytalnych), zlikwidowała 1. Dywizję Warszawską, która miała bronić wschodniej granicy Polski. Naruszało to w sposób fundamentalny artykuły 5 i 26 Konstytucji RP. Tak bowiem dramatycznie osłabiona przez decyzje polityczne Tuska armia nie była w stanie zagwarantować, iż „Rzeczpospolita Polska strzeże niepodległości i nienaruszalności swojego terytorium" (art. 5). Był to akt narodowej zdrady narodu i armii, bo art. 26 jasno stwierdza, iż: „1. Siły Zbrojne Rzeczypospolitej Polskiej służą ochronie niepodległości państwa i niepodzielności jego terytorium oraz zapewnieniu bezpieczeństwa i nienaruszalności jego granic. 2. Siły Zbrojne zachowują neutralność w sprawach politycznych oraz podlegają cywilnej i demokratycznej kontroli".

Likwidacja 1. dywizji, co wywołało szok w NATO, oznaczała, że Tusk odebrał armii możliwość wypełniania jej konstytucyjnej roli. Nasz potencjał został zdegradowany do trzech dywizji, w tym żadna nie broniła stolicy Polski. Ta gigantyczna dziura na wschodniej flance NATO została załatana powołaniem przez rząd Zjednoczonej Prawicy i ministra obrony Antoniego Macierewicza 18. „żelaznej dywizji". Proces ten kontynuował wicepremier Mariusz Błaszczak. Dywizję sformował i dopro-

eprasa.pl 0246314945

wadził ją w krótkim czasie do zdolności bojowych gen. Jarosław Gromadziński. Rozpoczął jej formowanie 17 września 2018 roku, a 8 czerwca 2021 roku dywizja otrzymała certyfikat. Wszyscy trzej – Antoni Macierewicz, Mariusz Błaszczak, Jarosław Gromadziński – padli ofiarą woli Tuska. Jest więc szczególną niegodziwością fakt, że Tusk i Kosiniak-Kamysz lubią sobie robić fotki na tle żołnierzy 18. dywizji i przekonywać, jak bardzo bronią polskiego munduru, a równocześnie ścigać tych, którzy odbudowywali armię po jej dewastacji za czasów Tuska.

Bezpowrotnie stracony czas

Wolą Tuska bezpowrotnie straciliśmy czas w budowaniu naszej obronności. Armia to nie prywatna firma ekipy 13 grudnia. Naród stał się zakładnikiem ludzi, którzy w ciągu dwóch lat zdemolowali finanse państwa. Do połowy 2027 roku zadłużenie przekroczy 3 bln zł. A to znaczy, że roczny koszt jego obsługi będzie w granicach 170 mld, czyli zaledwie o 10–15 mld mniej od pożyczki oszustwa SAFE. Tusk w szokującym tempie zarżnął polską gospodarkę, a to znaczy, że zniszczył nasze zdolności modernizacji armii. Po co? To nie przypadek, że równocześnie Niemcy w ciągu najbliższych czterech lat chcą wydać 3 bln 150 mld złotych na zbrojenia, by zbudować – jak to powiedział Merz – najsilniejszą europejską armię. Ta militarna siła ma narzucić polityczną wolę państwom w UE.

Jak kiedyś, przed laty, gdy budziła się potęga pruska, tak dziś Polska jest swoistym laboratorium owych imperialnych planów Berlina. Z punktu widzenia bezpieczeństwa Polski owe 24 tys. mniej żołnierzy to niepowetowana strata. Ale z perspektywy Berlina to wielki sukces, który zawdzięcza Tuskowi. Bo te brakujące 24 tys. żołnierzy mają również wymiar praktyczny w kontekście modernizacji technicznej. Nowoczesne systemy uzbrojenia, takie jak M1A2 Abrams, K2 Black Panther, F-35 Lightning II czy M142 HIMARS, wymagają wyspecjalizowanych załóg, personelu technicznego i rozbudowanego zabezpieczenia logistycznego. Mniejsza liczba żołnierzy oznacza trudności w pełnej obsadzie jednostek oraz większe obciążenie kadry, co wpływa na tempo szkolenia i gotowość bojową. W wymiarze strategicznym 24 tys. żołnierzy mniej to także słabsza zdolność do równoczesnego realizowania kilku zadań: obrony terytorium, utrzymania wschodniej flanki NATO, wsparcia sojuszników oraz zabezpieczenia granic i infrastruktury krytycznej. To również mniejsza „poduszka bezpieczeństwa" w razie strat lub konieczności szybkiej mobilizacji rezerw. W realiach zwiększonego zagrożenia bezpieczeństwa taka różnica przekłada się bezpośrednio na liczbę dostępnych jednostek bojowych, tempo reagowania i odporność całego systemu obronnego państwa.

Niekończąca się lista ofiar woli Tuska

W opinii ekspertów usunięcie z armii przez ministra Kosiniaka-Kamysza gen. bryg. Mirosława Brysia miało decydujący wpływ na spowolnienie procesu zwiększania liczebności Wojska Polskiego. To była szokująca i partyjniacka decyzja pokazująca, jak bardzo niebezpieczne jest polityczne zacietrzewienie obecnego szefa MON. Swoje urzędowanie rozpoczął od likwidacji podkomisji smoleńskiej Antoniego Macierewicza. To Kosiniak-Kamysz ponosi bezpośrednią odpowiedzialność za spowodowanie chaosu organizacyjnego, który wywołał radykalne spowolnienie procesu budowy 300-tys. armii. Bryś był głównym architektem i liderem systemu rekrutacji, który w ciągu kilku lat pozwolił niemal podwoić liczbę żołnierzy – z około 95 tys. w 2015 do ponad 186 tys. w 2023 roku.

Narastający chaos organizacyjny i decyzyjny gwałtownie wzrósł też w wyniku przepychanego na siłę kolanem przez ekipę Tuska gigantycznego długu w postaci SAFE, który sklecony jest bez gruntownej analizy strategicznej. Utajnione 139 projektów, które mają być zrealizowane w kosmicznym tempie, przypomina w swojej istocie propagandową sztuczkę ekipy 13 grudnia z owym programem „100 konkretów" – wymyślonym na kolanie, chaotycznym spisie pobożnych życzeń. Już dziś widać, że SAFE, obok listy wymienianych zagrożeń, rozbija spójny projekt modernizacji polskiej armii wypracowany przez rządy Zjednoczonej Prawicy. Najpoważniejsze ryzyko dla spójności modernizacji polega na tym, że SAFE promuje inwestycje w bardzo szeroki zestaw projektów – od obrony powietrznej, przez drony i amunicję, po infrastrukturę krytyczną – co naturalnie rozprasza zasoby organizacyjne, finansowe i logistyczne. Co prawda nie znamy pełnej listy projektów, ale z przecieków sączonych przez ekipę Tuska i wykorzystanych do manipulacji opinią publiczną układa się szokujący obraz partactwa, prowizorki i dyletantyzmu, a także politycznej presji Niemiec. Już jednak z tych przecieków wynika, że zamiast skoncentrować wysiłki na kluczowych, dużych programach, takich jak budowa K2PL czy rozbudowa zdolności pancernych i artyleryjskich, środki zostaną rozdzielone na mniejsze projekty o mniejszym wpływie na długofalową zdolność bojową. Okazuje się też, że SAFE ma być rozdysponowany na MSW i inne resorty – w tym miliardy na hełmy, kamizelki kuloodporne i tarcze dla policji. A więc już dziś chłopcy Tuska biją się o tę nieistniejącą jeszcze kasę, której możemy nigdy nie zobaczyć. Baron Kierwiński, który ma szczególną pozycję na dworze wodza, może liczyć na 8 mld zł dla swoich ludzi, a firma wydmuszka Pawła Poncyljusza – na 10 mld zł. Już raz ten mechanizm na wielką skalę zadziałał, gdy za pierwszego Tuska firmy wydmuszki zdobywały kontrakty na budowę autostrad. Dostawały miliardy z publicznych środków, wynajmowały profesjonalne firmy do budowy, a potem znikały z pieniędzmi, doprowadzając do upadku solidnych podwykonawców. Dziś w tle owego propagandowego oszustwa, jakim jest SAFE, trwa brutalny, cichy bój o potencjalną kasę w partyjnej rodzinie. Chłopcy pójdą na całość, bo to zbuduje kolejne fortuny na lata. Nikt z nich nie traktuje poważnie owego oszustwa zbudowanego wokół SAFE. Dodatkowy efekt został jednak osiągnięty.

W tym bałaganie na dalszy plan zszedł racjonalny program modernizacji armii. A przecież w praktyce już samo ewentualne wprowadzenie SAFE w życie drastycznie opóźni proces modernizacji armii, ponieważ środki, które rząd liczył w harmonogramach inwestycyjnych, są teraz powiązane z debatą prawną i polityczną.

eprasa.pl 0246314945

Zamiast szybkiej realizacji zakupów i produkcji, Polska musi najpierw dopiąć kwestie legislacyjne, rozwiązać spory konstytucyjne i poczekać na ewentualne decyzje Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, bo Parlament Europejski już 20 sierpnia 2025 roku zaskarżył SAFE do TSUE, gdyż łamie on fundamenty Traktatu, art. 122 i art. 4. Sprawa wpisana jest w rejestr TSUE jako C-560/25. To powoduje, że ekipa Tuska świadomie podłożyła bombę pod nasze bezpieczeństwo i projekt modernizacyjny. Za chwilę w tym chaosie nikt już się nie połapie. W efekcie programy takie jak K2PL, transfer technologii, produkcja komponentów czy integracja nowoczesnych systemów wojskowych mogą zostać opóźnione o wiele lat, bo dystrybucja środków i zatwierdzanie projektów nie będą mogły nastąpić zgodnie z pierwotnym planem modernizacyjnym armii. A to oznacza, że nie będzie sprzętu dla nowych jednostek. W konsekwencji program budowy 300-tys. armii nigdy nie zostanie zrealizowany.

Strzał w plecy Polski

W lutym 2026 roku Robert Bąkiewicz, lider Ruchu Obrony Granic, złożył doniesienie do polskiej prokuratury przeciw Donaldowi Tuskowi, któremu zarzucił publiczne podżeganie do popełnienia zbrodni (art. 255 § 2 Kodeksu karnego). Głównym dowodem wskazanym przez Bąkiewicza jest archiwalne zdjęcie ze szczytu G7 w Kanadzie z 8 czerwca 2018 roku, na którym Tusk skrytobójczo strzela z dłoni ułożonej w kształt pistoletu w plecy prezydenta USA Donalda Trumpa. Tusk opublikował zdjęcie w 2019 roku w swojej książce „Szczerze". Zajmuje ono dwie strony (260 i 261). Jest potężne. Widać, że równocześnie wydyma on wargi, jakby naśladował dźwięk strzału. To ewidentne podżeganie do mordu, bo trudno uznać to za formę zabawy w symboliczne zabijanie. Fotografia ukazuje też skalę nienawiści Tuska do prezydenta USA. Dziś, w zupełnie innym wymiarze, wolą Tuska oddawany jest symboliczny strzał w plecy polskiej armii, a także w nasze relacje z USA. Tym bardziej że otwarcie widać, iż Waszyngton uznaje program SAFE za wymierzony w relacje NATO–Stany Zjednoczone. Jak stwierdzili ambasador USA przy Unii Europejskiej Andrew Puzder i ambasador Stanów Zjednoczonych przy NATO Matthew Whitaker, „tworzenie barier dla amerykańskiego przemysłu obronnego spowolni europejskie wysiłki na rzecz dozbrojenia i podważy gotowość oraz interoperacyjność NATO poprzez odcięcie dostępu do zintegrowanych transatlantyckich łańcuchów dostaw". To jasny sygnał, że SAFE jest pułapką, Tusk, poprzez jego forsowanie, chce wysadzić w powietrze, na życzenie Niemiec, nasze relacje z USA. Bo bez amerykańskiego sprzętu i technologii, a także bez wzajemnego zaufania strategicznego nie jest możliwa skuteczna modernizacja polskiej armii.

W stronę obłędu

Wola Tuska prowadzi nas ku kolejnej katastrofie. Bo trudno wyobrazić sobie, żeby to Kosiniak-Kamysz wpadł na obłędny pomysł, aby na najważniejszej polskiej uczelni wojskowej, Akademii Sztuki Wojennej, kształcić studentów z Chin. Najważniejszy dokument Sojuszu, Koncepcja strategiczna NATO z 2022 roku, po raz pierwszy określa Chiny (ChRL) jako „wyzwanie systemowe" dla bezpieczeństwa, interesów i wartości euroatlantyckich. Mamy już do czynienia z zimną wojną między Pekinem a Waszyngtonem, która w każdej chwili może przekształcić się w globalny konflikt militarny. W takiej sytuacji kształcenie w Akademii Sztuki Wojennej Chińczyków do wojny z USA, bo trudno to inaczej interpretować, to kolejny dowód na to, że Tusk zakłada w każdym możliwym miejscu ładunki wybuchowe, których odpalenie ma zmasakrować nasze relacje z najważniejszym gwarantem naszego bezpieczeństwa. Kształcenie studentów z ChRL na Wydziale Bezpieczeństwa Narodowego Akademii Sztuki Wojennej to jawna prowokacja. Polska jako członek NATO i kluczowy partner Waszyngtonu w regionie Europy Środkowo-Wschodniej zobowiązuje się do ochrony wrażliwych informacji i kształcenia kadr zgodnie z interesami sojuszniczymi. Obecność obywateli Chin – państwa uznawanego w amerykańskich dokumentach strategicznych za głównego rywala na arenie globalnej – w środowisku, w którym analizuje się doktryny wojskowe, cyberbezpieczeństwo i strategię NATO, jest igraniem z bezpieczeństwem Polski. Krytycy podkreślają, że nawet formalnie kontrolowany dostęp do materiałów edukacyjnych o charakterze strategicznym może prowadzić do niezamierzonego „pośredniego transferu wiedzy", co w kontekście ewentualnego konfliktu między Chinami a USA mogłoby zostać odebrane jako dramatyczna komplikacja w relacjach z Waszyngtonem. Co prawda minister obrony Władysław Kosiniak-Kamysz zapewnia, że współpraca edukacyjna odbywać się będzie „zgodnie i pod nadzorem wszystkich elementów związanych z bezpieczeństwem funkcjonowania polskiej uczelni" i że „nie dopatruje się tutaj żadnych zagrożeń", ponieważ cały proces jest „monitorowany i realizowany w sposób najbardziej rzetelny", ale powszechna jest wiedza o jego totalnej niekompetencji w sprawach wojskowych. **GP**

KONDOLENCJE

Z głębokim bólem żegnamy naszego drogiego kolegę

ŚP.

Sylwestra Goźlińskiego

który odszedł nagle do Domu Pana 23 lutego 2026 r.
Będziemy o Nim pamiętać w naszej modlitwie.

Rodzinie Zmarłego składamy najszczersze wyrazy współczucia.

Koleżanki i koledzy z Crispan Polska

eprasa.pl 0246314945

Jakub
Maciejewski

PUBLICYSTYKA

Program SAFE
PRZEZROCZYSTY DLA ROSJAN

Szczegóły planu zbrojeniowego będą znały tysiące urzędników i setki polityków z 27 krajów Unii Europejskiej. Program SAFE będzie bodaj pierwszym na świecie projektem wzmacniania siły militarnej, o którym wrogowie wiedzą więcej niż mieszkańcy, którzy mają być bronieni.

Czysto wojskowy sojusz militarny potrafi zabezpieczyć wyciek informacji przez ograniczenie współpracy do aspektów jedynie wojskowych. Sekretarza generalnego NATO nie interesuje, skąd dane państwo bierze pieniądze na produkcję armatohaubic ani nazwisko dyrektora fabryki, w której z taśm produkcyjnych schodzą podwozia do czołgów – sprawdza się po prostu stan i potencjał armii oraz infrastruktury i planuje pod tym kątem obronność. W Unii Europejskiej jest tak dramatycznie inaczej, że marzenia o wspólnej armii wyglądają operetkowo. Program SAFE jest bowiem jedynie filarem planu Readiness 2030 (Gotowość 2030), w który zaangażowanych jest 11 dużych unijnych instytucji, a one nie są objęte ochroną kontrwywiadowczą. Do szczegółów koncepcji ma dostęp 720 posłów z Parlamentu Europejskiego, Komisja Europejska, Rada Unii Europejskiej i sześć dyrekcji generalnych Komisji Europejskiej. Spośród tych ostatnich naturalna jest oczywiście Dyrekcja Generalna ds. Przemysły Obronnego i Przestrzeni Kosmicznej, ale oprócz tego zaangażowano także na przykład Dyrekcję Generalną ds. Migracji i Spraw Wewnętrznych czy Dyrekcję Generalną ds. Energii. W każdej z tych jednostek pracują setki ludzi z różnych krajów, a mieszkających w Brukseli nafaszerowanej rosyjską agenturą bardziej niż jakiekolwiek inne miasto na świecie.

Bruksela – miasto szpiegów

Unia Europejska była przezroczysta dla obcej agentury od zawsze. W 2012 roku Edward Lucas ostrzegał, że unijni urzędnicy nie potrafią ocenić rangi zagrożenia rosyjską agenturą. „Szczególnie podatnym celem jest Parlament Europejski (...). Europosłowie (a w ich imieniu pracownicy ich biur) mogą dziś zażądać od Komisji Europejskiej każdego dokumentu" – pisał znany dziennikarz, notabene zaprzyjaźniony z rodziną Sikorskich. Lucas podkreśla, że lojalność wobec instytucji międzynarodowych (takich jak UE) jest słabsza niż wobec państw narodowych i łatwiej jest rosyjskiemu agentowi wyciągnąć informację ze struktur UE niż z agend rządowych poszczególnego kraju. Pełnoskalowa inwazja rosyjska na Ukrainę nic tutaj nie zmieniła i mimo masowego wydalania rosyjskich dyplomatów rosyjskie służby mają w Brukseli swoje eldorado. I tak na przykład w maju 2024 roku doszło do wycieku danych 9 tys. pracowników i asystentów Parlamentu Europejskiego. Jak informował portal Politico, doszło do zinfiltrowania aplikacji rekrutacyjnej, która „zawierała dane dowodu osobistego, akty urodzenia, dyplomy, historię zatrudnienia, dokumentację medyczną, prawa do uprawnień, ubezpieczenie i dowód pracy sprzed 10 lat pracy części personelu Parlamentu". Od dwóch lat więc tysiące pracowników będących blisko tajemnic Unii Europejskiej jest rozpisanych w rosyjskim wywiadzie szczegół po szczególe, włącznie z problemami psychicznymi, dolegliwościami, kredytami itp.

Raporty organizacji pozarządowych, takich jak Netzpolitik.org czy Hybrid CoE, nie pozostawiają złudzeń – szpiegowanie Brukseli jest tak proste, że wrażliwe dane można dosłownie kupować w internecie na odległość. Jak czytamy w raporcie Netzpolitik.org, sama tylko „branża reklamowa gromadzi dane o lokalizacji milionów ludzi, a brokerzy danych dystrybuują te dane na całym świecie jako towary. Jest to nowa forma masowej inwigilacji, która odbywa się głównie bez wiedzy zainteresowanych osób i sprawia, że są one kompleksowo wielokrotne". To znaczy, że tak jak każdy posiadacz telefonu komórkowego jest monitorowany pod kątem swoich zainteresowań konsumpcyjnych (co potrzebuje kupić, z jakich usług korzystać), tak

eprasa.pl 0246314945

FOT. ADOBE STOCK

urzędnicy w Unii Europejskiej są obserwowani w odniesieniu do ich zainteresowań wojskowych, cyberbezpieczeństwa czy ich słabości osobistych, na przykład zainteresowań seksualnych, uzależnień itp. Dodatkowo w ramach handlu danymi można kupić informacje o dokładnej lokalizacji poszczególnych urzędników i polityków czy właśnie personelu wojskowego – z kim i gdzie się spotykali. Jako że wszyscy spotykają się w Brukseli, rosyjskim szpiegom łatwiej jest w jednym miejscu poddać te osoby inwigilacji. To nie są czcze domniemania – w listopadzie 2024 roku (a więc w drugim roku pełnoskalowej wojny rosyjsko-ukraińskiej) Komisja Europejska wydała wewnętrzne ostrzeżenie dla swoich pracowników: „W Brukseli roi się od szpiegów". Rosjanie podstawiają urzędnikom dyplomatów, dziennikarzy, lobbystów, doktorantów rzekomo robiących badania i przeprowadzających wywiady, a nawet atrakcyjne asystentki, które mają cele operacyjne. Na czarnym rynku danych internetowych można kupić: „informacje, którędy chodzą do pracy i w jakich knajpach odpoczywają poszczególni urzędnicy odpowiedzialni za nasze bezpieczeństwo". Ile tamtejszych „flirtów" ma podtekst operacyjny?

W marcu 2025 roku portal Euobserver opublikował listę 20 wpływowych rosyjskich agentów pełniących ważne funkcje w instytucjach międzynarodowych i mających dostęp do wysokich urzędników w Unii Europejskiej. Zdemaskowanego Dmitrija Iordanidiego Rosjanie zabrali z Brukseli i mianowali szefem ważnej placówki w Serbii, skąd koordynuje rosyjskie wpływy na Bałkanach. Do tego dochodzi mentalność europejska skrajnie odmienna od polskiej, gdzie tak często ostrzegamy się przed rosyjskimi wpływami. Naiwny postkolonialny Zachód ma często wobec Rosji kompleksy, poczucie winy, a już najczęściej nieprawdopodobną naiwność.

Operetkowa antyrosyjskość

Dwoje lewicowych europarlamentarzystów słynie z prorosyjskiej ostentacji. Clare Daly i Mick Wallace pochodzą z Irlandii, są znani ze swojego sprzeciwu wobec antyrosyjskich rezolucji i krytykują dostawy broni dla Ukrainy czy nakładanie sankcji na Rosję. Oboje nawet stanęli w obronie Algirdasa Paleckisa, rosyjskiego agenta na Litwie, którego zatrzymano i postawiono przed sądem za szpiegostwo na rzecz Rosji. Do 2024 roku w Parlamencie Europejskim zasiadała Tatjana Żdanoka, łotewska polityk pochodzenia rosyjskiego, której udowodniono powiązania z dwoma agentami Federalnej Służby Bezpieczeństwa. Sprzeciwiała się ona sankcjom nakładanym na Rosję po 2022 roku. Jej współpracownicy nadal mieszkają w Brukseli, także podczas polskiej prezydencji, kiedy tworzono program SAFE. W przypadku tej trójki trudno mówić o naiwności, a bardziej o świadomej współpracy. Sam jednak słyszałem z ust szczerze antyrosyjskich liderów opinii, że wspomniani politycy z Brukseli nie mają złych intencji. Podczas wojny rosyjsko-ukraińskiej rozmawiałem z dziennikarzami francuskiego „Le Monde", którzy przekonywali mnie, że „Wallace jest po prostu pacyfistą, dlatego nie popiera Ukrainy". To pokazuje skrajnie odmienną wrażliwość różnych narodów na rosyjską agresję – o ile dla nas jest jasne, że agentura rosyjska występuje pod płaszczem pacyfizmu, ekologii czy rzekomej obrony tradycyjnych wartości, o tyle Francuzi czy Portugalczycy nadal nabierają się na stare sowieckie sztuczki.

Obywatele nie mają kontroli

Cały system obrony SAFE wyłącza wyborców z możliwości wpływania na własną armię. Nie wybieramy unijnych urzędników ds. obrony, nie możemy ich odwołać, a nasz kontrwywiad nie może sprawdzić ich powiązań z Rosją. W Polsce przynajmniej dzięki mediom, „Gazecie Polskiej" i Telewizji Republika, dowiedzieliśmy się o powiązaniach Włodzimierza Czarzastego z Rosjanami, ale unijni urzędnicy nie muszą odpowiadać na pytania z dalekiej Polski. Wielokrotnie przeze mnie nagabywany eurodeputowany z Niemiec Christian Ehler zbywał moje zapytania lekceważącym milczeniem. Nasze bezpieczeństwo oddane jest więc w ręce pewnych siebie biurokratów, którzy dla obcych służb są przezroczyści i łatwi do rozpracowania. Najlepiej im wychodzi utrzymanie tajemnicy nie przed militarnym i wywiadowczym przeciwnikiem, ale przed własnymi obywatelami. Ale chyba nie o to chodzi w militarnej rozbudowie. **GP**

eprasa.pl 0246314945

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

Niemiecki wehikuł **za polskie pieniądze**

Czy polska obronność jest gwarantem suwerenności państwa? Jeśli tak, to program dziwacznego kredytu zwany SAFE nigdy nie powinien zostać przyjęty przez Polskę.

Przyjęcie tego programu oznacza przekazanie kompetencji dotyczących obrony Polski w ręce Unii Europejskiej, a praktycznie w ręce Berlina. Nie muszę dodawać, że jest to rażąco sprzeczne z postanowieniami polskiej konstytucji.

Program SAFE wbrew temu, co wykrzykuje Donald Tusk, jest w istocie sposobem na to, aby przekazać polskie pieniądze w ręce niemieckiego przemysłu zbrojeniowego (nie produkuje on dziś najnowocześniejszego sprzętu wojskowego). Niestety, ukrytą częścią tej zawikłanej umowy jest przekazanie kupionego przez Polaków sprzętu w ręce Ukrainy. Nacisk na przyjęcie przez Warszawę SAFE w istocie jest brutalną niemiecką próbą zawrócenia pieniędzy idących dziś znad Wisły do Korei Południowej i Stanów Zjednoczonych. W terminologii kryminalnej nazwalibyśmy to próbą wymuszenia i jednocześnie oszustw. Jak bowiem inaczej nazwać program kredytowy o zmiennym oprocentowaniu, które może być dowolnie zmieniane w zależności od koniunktury politycznej? Biorąc pod uwagę doświadczenia płynące z praktyki przyznawania środków z KPO, należy założyć, że kontrakty zbrojeniowe ewentualnie finansowane z SAFE będą szły przez zakładane ad hoc firmy pośredniczące i dopiero potem będą trafiać do resztek naszego przemysłu zbrojeniowego. To szansa na wzbogacenie się przez ludzi uwieszonych przy obecnym rządzie i zagrożenie dla całego kraju, że w ten sposób zostaniemy zdominowani przez gigantyczną, politycznie sterowna pożyczkę. SAFE jest po prostu próbą narzucenia Polsce kolejnego programu, który pozwoli w Berlinie podejmować dotyczące naszego kraju decyzje. To sposób na to, aby Niemcy budowali w Polsce zaplecze dla swoich sił zbrojnych. Zmienne oprocentowanie tego projektu rodzi podejrzenie, że stanie się on narzędziem do dyscyplinowania przez Berlin resztek polskiej polityki obronnej. SAFE to także podstępny sposób, aby oderwać polską politykę obronną od praktycznego sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi. Biorąc pod uwagę poziom zaawansowania amerykańskich technologii i zapóźnienie w tym zakresie niemieckiego przemysłu, widać wyraźnie, że SAFE jest próbą siłowego wymuszenia zamówień sprzętu, który technologiczne mocno odstaje od najnowszych amerykańskich osiągnięć. SAFE jest więc kolejnym krokiem na drodze realizacji marksistowskiego projektu, sformułowanego kiedyś przez Altiera Spinellego, o stworzeniu wspólnej europejskiej armii, która miałaby być dowodzona przez marksistowskich komisarzy, a dziś w praktyce będzie dowodzona przez niemiecką kadrę oficerską. Przyjęcie programu SAFE – na mocy ustawy – będzie oznaczać dalsze wyrzeczenie się przez Polskę kolejnego trybutu suwerenności. Jest to także potężne narzędzie do finansowego drenażu naszego kraju.

> Szantaż wymuszający przyjęcie SAFE pokazuje, jak wielka część polskiej klasy politycznej nie jest niepodległa i jak wielki jest obszar uzależnienia polskiej polityki od Niemiec.

Jeżeli dziś prezydent Karol Nawrocki ugnie się pod szantażem ze strony Tuska i niemieckiej agentury, to będzie, niestety, współwinny utracie przez Polskę bardzo ważnego obszaru swojej niepodległości. To zahamuje także rozwój naszej armii i jej doktryny obronnej oraz spowoduje regres resztek naszego przemysłu zbrojeniowego. To program ideologiczny i nacechowany myśleniem życzeniowym. W konsekwencji prowadzi to do zideologizowania polityki obronnej całego kontynentu, która przyczyni się do krachu jakiejkolwiek myśli strategicznej. Jeśli chcemy Polski niepodległej, to musimy trzymać się jak najdalej od tego typu konceptów, a szantaż wymuszający przyjęcie SAFE pokazuje, jak wielka część polskiej klasy politycznej nie jest niepodległa i jak wielki jest obszar uzależnienia polskiej polityki od Niemiec. **GP**

eprasa.pl 0246314945

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

ODÓR Z MERCOSURU

Nie trzeba było długo czekać. Nie zasechł jeszcze atrament położony przez ekipę Tuska nad akceptacją Mercosuru, a już okazało się, że wołowina przysyłana nam z drugiej półkuli jest po prostu trująca i nie odpowiada normom obowiązującym w Europie. To, że importowane mięsko może okazać się toksyczne, ostrożni krytycy wspaniałego traktatu podnosili, zanim rzeczywistość potwierdziła ich domniemania dowodzące, że każda inicjatywa europejska brzydko pachnie. Ile czasu zabierze przekonanie, że forsowany na siłę program SAFE to, poza pozorami zapewniania bezpieczeństwa, pomysł na utratę państwowej suwerenności, uzależnienie się od kaprysów władców Unii i gigantyczne obciążenie długiem przyszłych pokoleń? W podobny kanał wpuszczono nas z energią pochodzącą z innych źródeł niż kopaliny. Prąd z wiatru czy ze słońca per saldo okazuje się droższy niż środki tradycyjne, a jego ekologiczna wartość, nawet zakładając, że istnieje coś takiego jak efekt cieplarniany, okazuje się bardziej niż problematyczna. A przecież to niejedyne efekty działania europejskich ustawodawców i ich lobbystów! Czy naprawdę nie można było przewidzieć zawczasu efektu niekontrolowanej imigracji? Nie trzeba znać historii, by wiedzieć, że niekontrolowany napływ obcych z wrogiego kręgu kulturowego musi skończyć się tragedią autochtonów, tym prędzej że Europejczycy rodzimi najwyraźniej stracili ochotę do rozmnażania się. I to wcale nie sami z siebie. Nie jest przypadkiem, że cała filozofia i kultura popularna zrobiły wiele, aby zwalczać tradycyjną rodzinę i sens prokreacji. Ideałem była planeta singli wszelkich możliwych orientacji poza heteroseksualną. Propagowane wzorce szczególnie trafiają do młodych umysłów, gotowych próbować wszystkiego, czego rodzice zakazują. Toteż aż chce się kibicować administracji Trumpa, która zamierza ukrócić prawdziwą pandemię zmiany płci u dzieci, często poza kontrolą rodzicielską. I niestety wątpię, żeby ktokolwiek kiedykolwiek zapłacił przyszłym pokoleniom odszkodowania za konsekwencje dzisiejszych błędów. **GP**

> Ile czasu zabierze przekonanie, że forsowany na siłę program SAFE to pomysł na utratę państwowej suwerenności?

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

WYKLĘCI – NIEZŁOMNI

Miałem ostatnio okazję spotkać się z pewną starszą, niezmiernie miłą i patriotycznie zaangażowaną panią, która powiedziała mi, że już nie może słuchać o tym, że Żołnierze Wyklęci nadal są nazywani „wyklętymi". Dodała, że przecież wolna Polska już im przywróciła i przywraca pamięć, szacunek, cześć. A my ciągle, nawet poruszani dobrymi intencjami, nazywamy ich wyklętymi. Już lata temu zresztą, widząc ten problem, zaczęto używać terminu „Żołnierze Niezłomni", który traktuje się wymiennie z terminem „Żołnierze Wyklęci". W słowie „wyklęty" moim zdaniem jest jednak zawarta ważna część pamięci o bohaterach antykomunistycznego oporu w Polsce po 1944/1945 roku. Przenosi nas bowiem myślą także w sposób działania sprawców i przypomina, że proces „wyklinania", zakłamywania, zacierania pamięci był elementem akcji wyniszczania żołnierzy podziemia niepodległościowego oraz wspierających ich ludzi. Ubecy zresztą komunikowali to czasem Żołnierzom Wyklętym wprost w czasie przesłuchań, mówiąc, iż dążą nie tylko do fizycznej likwidacji, ale też do zatarcia pamięci i zniszczenia dobrego wizerunku. Stąd artykuły w prasie o walkach z „bandami", stąd kłamstwa i manipulacje, które szły w parze ze śledztwami prowadzonymi brutalnymi metodami, a wreszcie zabijanie i chowanie ciał w taki sposób, żeby nikt ich potem nie znalazł, nie otoczył grobów pamięcią, opieką i czcią. Z tego względu warto mówić o nich nadal „wyklęci", szczególnie że będąca obecnie u władzy lewica próbuje na powrót proces wyklinania uruchomić. To wcale nie jest zakończona historia, nie możemy „zamknąć drzwi" – tak mniej więcej odpowiedziałem miłej pani na jej wątpliwości. To, co dla środowiska patriotycznego wydaje się już „załatwione", gdyż od lat czcimy Żołnierzy Wyklętych/Niezłomnych, składamy kwiaty czy bierzemy udział w biegach Tropem Wilczym, to wcale załatwione nie jest. Walka o pamięć trwa. **GP**

> Proces „wyklinania", zakłamywania, zacierania pamięci był i wciąż jest elementem akcji wyniszczania żołnierzy podziemia niepodległościowego oraz wspierających ich ludzi.

eprasa.pl 0246314945

Dawid
Wildstein

NIE TYLKO SAFE

SAFE to niejedyny „dar", który usiłują Polsce wcisnąć Niemcy. Nasz sąsiad jest równie „łaskaw", jeśli chodzi o dzielenie się z nami swoją odpowiedzialnością za Holocaust. Co ciekawe, oba te niemieckie „dary" są ze sobą dużo mocniej związane, niż mogłoby się to na pierwszy rzut oka wydawać. Kłamstwa o polskim Holocauście okazują się mieć jak najbardziej aktualne, bezpośrednie konsekwencje, także geopolityczne. Są nie tylko prezentem dla rosyjskiej propagandy i formą utwierdzania rosyjsko-niemieckiego sojuszu (przynajmniej w przestrzeni polityki historycznej). Dodatkowo okazują się najlepszą z możliwych legitymacją właśnie takich projektów jak SAFE.

Rzecz jasna niemiecka operacja przerzucania odpowiedzialności za zagładę na Polaków nie jest niczym nowym, to konsekwentnie realizowany już od dekad projekt. Niemniej jej natężenie jest różne w zależności od okresu, aktualnie widzimy kolejne jej zintensyfikowanie. To konsekwencja, po pierwsze, odpowiednich rządów w Polsce, które w żaden sposób się temu nie przeciwstawiają (a czasem wręcz to wspierają). Po drugie, przyspieszenia niemieckich projektów federalizujących Unię Europejską (a takim właśnie jest SAFE).

Sojusz, nie okupacja

Konsekwencje tego widzimy właściwie na każdym kroku. Na przykład niedawno prestiżowy Harvard Law School Library Nuremberg Trials Project pisał na swojej stronie internetowej o „polskich obozach śmierci". Najsmutniejszy jednak jest fakt, że niemiecką politykę historyczną wspierają sami Polacy. Idealną egzemplifikacją tego zjawiska jest książka Grzegorza Rossolińskiego-Liebego o rzekomym współudziale polskich burmistrzów w zagładzie. Dzieło to lansowane jest obecnie tak przez Niemców, jak i, niestety, przez część Polaków. Liczba manipulacji i przeinaczeń poraża, co wykazało już wiele krytycznych recenzji, chociażby historyków IPN. Najważniejsze jest jednak to, w jaki sposób konstruuje swoją narrację Rossoliński. W jego opowieści polscy burmistrzowie reprezentowali państwo polskie, II Rzeczpospolitą, byli jej przedłużeniem. Jednocześnie z własnej woli decydowali się na partycypowanie w zagładzie. Nowa narracja, którą reprezentuje Rossoliński, idzie więc krok dalej niż wcześniejsze. To już nie okupacja wyzwoliła w Polakach demony i pozwoliła im zrealizować swoje „ukryte pragnienia". Okazuje się, że właściwie żadnej okupacji nie było, były tylko dwa współpracujące w Holocauście nazistowskie państwa. Czy w tym kontekście nie powinno nas dziwić, że podczas jednego ze swoich ostatnich przemówień kanclerz Merz mówił o tym, że II wojna światowa trwała cztery lata? Skoro dziś lansowana jest teza, że właściwie nie byliśmy okupowani, tylko sprzymierzyliśmy się z Hitlerem?

Trudno też nie wspomnieć przy tym temacie o jednym z najbardziej aktywnych i znanych orędowników niemieckiej propagandy historycznej, byłym szefie Instytutu Pileckiego Krzysztofie Ruchniewiczu. Człowieku tak zaangażowanym w działania na rzecz Berlina, że aż gotowym organizować seminaria poświęcone temu, jak to Polska powinna oddawać zagrabione przez siebie mienie Niemcom. Dziś już wiemy, że Ruchniewicz był powiązany z ludźmi znajdującymi się w orbicie Grupy Wagnera. Pokazuje nam to, czyimi rękami Berlin przeprowadza operacje przerzucania na Polskę odpowiedzialności za Holocaust, dowodzi wspólnoty niemieckich i rosyjskich interesów w tej materii. Owszem, sam Ruchniewicz stracił w końcu stanowisko, pamiętajmy, że takich jak on jest w Polsce cały legion, o dokładnie tej samej mentalności. To wręcz wymarzone środowisko dla berlińskich i moskiewskich służb do infiltracji.

Zrozumieć stalinistów

Czasem jednak owa operacja demonizowania Polski przeprowadzana jest może nie tyle subtelniej, ile mimo wszystko mniej ostentacyjnie niż w wypadku Ruchniewicza czy Rossolińskiego. W naszym kraju właśnie wydano książkę „Stygmat. Helena Wolińska i Włodzimierz Brus. Biografia". Symptomatyczne są reakcje przedstawicieli środowisk „intelektualnych" uśmiechniętej Polski (szczególnie tych powiązanych z „Wyborczą", „Polityką" i tego typu mediami). Sprawa jest jasna – używają oni tej książki do usprawiedliwiania zbrodniarzy stalinowskich żydowskiego pochodzenia. Oczywiście większość

eprasa.pl 0246314945

FOT. WIKIPEDIA

z nich jest na tyle inteligentna, że wprost tego nie mówi, część nawet deklaratywnie odcina się od takiej narracji, jednak sposób, w jaki opisują Polskę międzywojnia, a następnie sytuację wojny, nie pozostawia wątpliwości. Okrucieństwo, przemoc i ksenofobia II RP, a następnie polska kolaboracja z Niemcami – nie pozostawiły biednej Wolińskiej i Brusowi wyboru... Nie trzeba zbytniej błyskotliwości, by zobaczyć, jak ta „opowieść" idealnie komponuje się z bredniami Rossolińskiego i jemu podobnych. U jednej z bardziej rozochoconych recenzentek tej książki znajdujemy też bardzo ciekawą uwagę. Otóż wprost pisze ona, że ta pozycja będzie idealną odtrutką na sączony w szkole... „patriotyzm". Robienie z II RP jakiegoś antysemickiego, ksenofobicznego piekła to więc nie tylko próba manipulacji na historii. Ta operacja ma swój wymiar jak najbardziej praktyczny, dotykający tego, co tu i teraz. W ten sposób można bowiem ograniczać „patriotyczne" (co w języku Czerskiej i Wiertniczej oznacza „faszystowskie" i „ksenofobiczne") narracje złej prawicy. Więcej, w ten sposób wyraźnie się sugeruje, że te demony nadal tkwią w naszym narodzie, tym ważniejsze więc staje się to swoiste ciągłe biczowanie Polaków. Tylko w ten sposób bowiem nie podniosą one ponownie swoich łbów.

Jednak nie tylko o formowanie określonej tożsamości tu chodzi. Opowieść o tym, że Polacy są sprawcami Holocaustu, ma jak najbardziej konkretne, geopolityczne, skrajnie szkodliwe dla nas konsekwencje. I chodzi tu o coś dużo poważniejszego niż poruszony już casus Ruchniewicza (sam w sobie wstrząsający), pokazujący, w jaki sposób tak Niemcy, jak i Rosja infiltrują nasze środowiska naukowe i polityczne.

Kłamstwa o polskiej współodpowiedzialności za Holocaust są gigantycznym prezentem dla Rosji, usprawiedliwiającym jej agresję na Polskę w 1939 roku, a następnie okupację naszego państwa po wojnie. W końcu był to konieczny etap walki z Hitlerem i jego sojusznikami, niezbędny, aby „wyplenić nazizm".

Usprawiedliwić kaganiec

Zauważmy, jak ważna dla Rosji jest pozycja państwa, które „pokonało Hitlera", i powiązany z tym mit „wyzwolenia Europy" przez Armię Czerwoną. To za pomocą tych opowieści usiłuje ona legitymizować i dziś swoją kontrolę nad krajami w obrębie dawnego ZSRS. Mit ten jest fundamentalnym elementem jak najbardziej współczesnej propagandy, za pomocą której, jak pokazuje chociażby casus Ukrainy, Rosja uzasadnia swoje dążenia imperialistyczne. Co więcej, pamięć i symbolika II wojny światowej są bardzo ważnym elementem tożsamości mieszkańców wspomnianych rejonów, realnie wpływają na ich postawy, wybory i sympatie. Znów – w tym kontekście działania Niemiec są po prostu dawaniem skutecznej broni narracyjnej Moskwie.

Jednocześnie ta „nowa historia Polski" okazuje się bardzo skutecznym orężem eurokratów i Berlina w obrębie samej Unii Europejskiej. Można za jej pomocą Polaków przedstawiać jako naród dzikusów i barbarzyńców, który wciąż, w przeciwieństwie do cywilizowanych Niemców, nie zdołał rozliczyć się z przeszłością. W którym w związku z tym nadal tkwią faszystowsko-nacjonalistyczne demony, tym bardziej więc trzeba ich bacznie obserwować. Trudno chyba o lepszy argument za jak najdalej posuniętą warunkowością w relacjach z Unią Europejską. W ten sposób skrajna hipokryzja brukselskich i berlińskich elit okazuje się ich obowiązkiem względem reszty Europy, sposobem, w jaki ją chronią. Zauważmy, jak dobrze działa taka narracja w przypadku SAFE. Niemcy pozwolą się Polakom dozbroić (oczywiście jeśli ich pieniądze zasilą niemieckie portfele), ale też muszą ich wciąż pilnować. To w końcu naród brutali i barbarzyńców, kraina dzikich, okrutnych ludzi, jak pokazuje historia. Mechanizm warunkowości dostaje wręcz idealną legitymizację, zwłaszcza ewentualne „zakręcenie kurka" z pieniędzmi, gdyby wybrano niewłaściwy rząd. W końcu w przeszłości Polacy już pokazali, co potrafią, a to zło nadal w nich tkwi. Brzmi absurdalnie? Dla normalnych ludzi tak. Ale pamiętajmy, że dokładnie w ten sam sposób Niemcy usprawiedliwiały swój sprzeciw wobec naszej reformy sprawiedliwości (co, w dalszej kolejności, skutkowało wstrzymaniem KPO). Wprost mówili o tym, że może i identyczne rozwiązania są w ich państwie, ale oni są przedstawicielami wyższej kultury prawnej, bardziej cywilizowanej. Polska, kraj wręcz prymitywny, nie może sobie pozwolić na tego typu regulacje. Opowieść o polskim Holocauście wzmocni tego typu podejście. SAFE będzie więc kagańcem założonym na Polskę, zaś kłamstwa o II wojnie światowej tegoż kagańca usprawiedliwieniem. **GP**

eprasa.pl 0246314945

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA / CZEŚĆ ICH PAMIĘCI! }

ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

SZUKAJĄC **BOHATERÓW**

W tych dniach w całej Polsce odbywają się uroczystości upamiętniające żołnierzy antykomunistycznej konspiracji, którzy w okresie powojennym walczyli z sowietyzacją Polski. Zostały zorganizowane często społecznym wysiłkiem, aby godnie uczcić Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych, który obchodzony jest 1 marca.

1 marca 1951 roku w więzieniu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego przy ul. Rakowieckiej w Warszawie komunistyczne władze wykonały wyrok śmierci na siedmiu członkach IV Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość", z prezesem zarządu płk. Łukaszem Cieplińskim na czele. Zamordowano więc wówczas przywódców ostatniej ogólnopolskiej konspiracji kontynuującej po 1945 roku walkę o suwerenną Polskę.

Z okazji tegorocznego Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych przeżywaliśmy w Pałacu Prezydenckim kolejną już w ostatnich latach doniosłą i wzruszającą uroczystość wręczenia not identyfikacyjnych rodzinom ofiar, które zginęły w wyniku działań terroru komunistycznego i zbrodni niemieckich oraz ukraińskich nacjonalistów. Gospodarzem uroczystości był pan prezydent RP dr Karol Nawrocki. Wśród wielu znamienitych gości wymienić trzeba przede wszystkim właśnie rodzinny piętnastu zidentyfikowanych ofiar zbrodni, których szczątki zostały odnalezione w ramach prac Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN, prowadzonych pod przewodnictwem prof. Krzysztofa Szwagrzyka m.in. w: Krakowie, Gdańsku, Lublinie, Rzeszowie, Jaworniku Ruskim, na terenie powiatów opolskiego i przemyskiego oraz na Litwie. To właśnie rodziny czekały na ten moment przez długie lata, pielęgnując w sercach pamięć o swoich krewnych, którzy oddali życie za wolną Polskę, a ich postawa motywowana była także chrześcijańską miłością do Pana Boga i bliźnich.

W gronie zidentyfikowanych znalazła się m.in. czteroosobowa rodzina Pochwatków, mieszkańców powiatu opolskiego, którzy zostali zamordowani przez Niemców zimą 1943 roku za udzielenie schronienia kilkunastu osobom narodowości żydowskiej. Ich historia męczeństwa przypomina inną bohaterską rodzinę – Józefa i Wiktorię Ulmów. Wśród zamordowanych wraz z nimi dzieci znajdowało się także dziecko jeszcze nienarodzone. Przypomnijmy, że 10 września 2023 roku w Markowej odbyła się beatyfikacja tej rodziny, będąca pierwszym w historii przypadkiem wyniesienia na ołtarze całej rodziny razem, w tym nienarodzonego dziecka.

Takich rodzin w okupowanej Polsce było więcej, czego przykładem jest rodzina Pochwatków. W Kolczynie koło Józefowa nad Wisłą Józef Pochwatka prowadził niewielkie gospodarstwo rolne oraz był gajowym w lesie należącym do hrabiego Przemysława Kleniewskiego. Wraz z żoną Bronisławą mieli dwie córki, Janinę i Pelagię. W okresie okupacji niemieckiej Pochwatkowie udzielili schronienia jedenastu osobom narodowości żydowskiej. Były to dwie rodziny pochodzące z Kazimierza Dolnego i Puław. Część uciekinierów ukrywała się na strychu domu, pozostali w dwóch położonych nieopodal ziemiankach. Dramat rozegrał się 5 stycznia 1943 roku, kiedy wskutek donosu do gospodarstwa Józefa Pochwatki przybyła ekspedycja karna, złożona z kilkunastu Niemców z Opola Lubelskiego i „granatowych" policjantów z posterunku w Józefowie nad Wisłą. Gospodarz zdążył w ostatniej chwili ostrzec ukrywających się Żydów, którzy zbiegli do lasu. W czasie przeszukania Niemcy odnaleźli posłania na strychu domu, a także ziemianki, w których ukrywali się poszukiwani.

> Z okazji tegorocznego Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych przeżywaliśmy w Pałacu Prezydenckim wzruszającą uroczystość wręczenia not identyfikacyjnych rodzinom ofiar, które zginęły w wyniku działań terroru komunistycznego i zbrodni niemieckich oraz ukraińskich nacjonalistów.

Józef Pochwatka został brutalnie pobity, a następnie zastrzelony. Zamordowane zostały także jego żona Bronisława oraz córki Pelagia i Janina. Ta ostatnia była w stanie błogosławionym. Po dokonaniu egzekucji żandarmi podpalili dom i zabudowania gospodarcze należące do Józefa Pochwatki, a także położone nieopodal budynki należące do jego córki Janiny Czapli i jej męża. Ciała ofiar zostały pozostawione na miejscu zbrodni. Część z nich uległa częściowemu zwęgleniu. Następnego dnia sąsiad pochował ciała zamordowanych niedaleko zabudowań Janiny Czapli, w dole po ziemniakach. Szczątki bohaterskiej rodziny zostały odkryte w lipcu 2024 roku w czasie prac prowadzonych przez IPN w Kolczynie. **GP**

eprasa.pl 0246314945

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

POLACY W MUNDURACH WEHRMACHTU

Tadeusz **Płużański**

7 marca 1949 roku egzekucję cichociemnego mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zaporę" zarządził prezes Najwyższego Sądu Wojskowego Władysław Garnowski. Ten przedwojenny absolwent prawa na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, w czasie wojny akowiec, ma na koncie wiele wyroków śmierci na polskich niepodległościowców. Wyrok na „Zaporę" i jego żołnierzy, po rocznym brutalnym śledztwie w katowni bezpieki przy ul. Rakowieckiej 37 w Warszawie, wydał 15 listopada 1948 roku Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie w składzie: Kazimierz Obiada, Wacław Matusiewicz (ławnicy), Józef Badecki (przewodniczący). „Badecki znany jest z bardzo uprzejmego prowadzenia rozpraw i bardzo surowych wyroków. Istotnie, sędzia Badecki, zimny morderca, był cały czas bardzo grzeczny. Od początku zresztą wszyscy byliśmy dla niego morituri…" – wspominał jeden z podsądnych, polityczny przełożony „Zaporczyków" Władysław Siła-Nowicki. Badecki – tak jak Garnowski – ukończył przed wojną prawo na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Po wojnie orzekł co najmniej 29 kar śmierci wobec „wrogów ludu". Siła-Nowicki wspominał dalej, że na rozprawę ubrano ich w mundury Wehrmachtu: „Ten mundur hańbił katów, nie ofiary". A jego żona, Irena Siła-Nowicka, tak opowiadała o swojej wizycie w biurze przepustek przy ul. Suchej w Warszawie: „Sekretarki, młode dziewczyny, krzątały się wśród akt. Czerwone teczki – kara śmierci, zielone – wszystko inne. Biorą te czerwone teczki i jedna z nich czyta nazwisko: Dekutowski Hieronim. Jakie śmieszne imię – mówi. A mnie serce zamarło – wiem, co znaczy czerwona teczka! A więc piszą na maszynie jakieś dane o tych skazanych, ale nic poza tym nie wiem – ani kiedy, ani gdzie te wyroki mają być wykonane. (…) Jak się okazało tego właśnie dnia, 7-go marca 1949 roku rozstrzelano na Mokotowie siedmiu wspaniałych ludzi, towarzyszy broni Władka. A on słyszał te strzały, żegnał się z przyjaciółmi…". „Pluton egzekucyjny" stanowił jeden morderca: ubek Piotr Śmietański, który, wzorem sowieckim, uśmiercał skazańców strzałem w tył głowy. Ten sam oprawca zabił też innych bohaterów, w tym rtm. Witolda Pileckiego. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

SPEŁNIANY SEN CARYCY KATARZYNY

Józef **Wieczorek**

Jacek Kaczmarski śpiewał „Sen Katarzyny": „Na smyczy trzymam filozofów Europy". I ten sen się spełnia. W instrukcji carycy Katarzyny II „Jak pokonać Polskę" czytamy: „Trzeba rozłożyć ten naród od wewnątrz, zabić jego moralność… Jeśli nie da się uczynić zeń trupa, należy przynajmniej sprawić, żeby był jako chory ropiejący i gnijący w łożu… Trzeba mu wszczepić zarazę, wywołać dziedziczny trąd...". I tak się stało, i to w domenie akademickiej, co starałem się wykazać w książce „Trąd w Pałacu Nauki". Trąd jest dziedziczny, więc trwa i jest przenoszony na kolejne pokolenia. I dalej w instrukcji: „Trzeba ogłupić i zdeprawować, zniszczyć ducha, doprowadzić do tego, by przestali wierzyć w cokolwiek oprócz mamony i pajdy chleba...", i w domenie akademickiej mamy ogłupienie, deprawację, brak ducha oraz wiarę jedynie w mamonę, bo bez mamony podobno nie da się być kimś. W instrukcji: „Niedopasowywalnych szaleńców, nieuleczalnych fanatyków, nałogowych wichrzycieli i każdą inną wartościową jednostkę wyeliminujemy operacyjnie", co operacyjnie czynią do dziś, wzorując się na filozofach trzymanych na smyczy przez Katarzynę i ich następców. Filozof A. Gramsci uczył, żeby realizować długi marsz przez uniwersytety, aby sen Katarzyny się spełnił nawet wtedy, kiedy jej już nie było. Filozof G. Lukács nakazywał akceptację etyki nikczemnego postępowania. I ten nakaz realizowano nie tylko w czasach komunistycznych i nie tylko przez komunistów. Od tego nakazu nie zamierzają odstępować komisje etyczne w coraz bardziej zdegradowanej nauce, a i „antykomuniści" są co najmniej na to obojętni albo nawet realizują ten nakaz z nadzwyczajną gorliwością. Niedopasowani do takich idei eliminowani są operacyjnie w kontynuacji operacji SB i PZPR. Antykomunistyczna cywilizacja solidarności uległa transformacji w antykulturę unieważniania, prowadzącą nie tylko do unieważniania niedopasowywalnych, ale i eliminacji patriotycznych elit, bez których żaden kraj nie może samodzielnie istnieć. Stąd tylko krok do unieważniania Polski jako suwerennego bytu. Tak się spełnia sen Katarzyny. **GP**

eprasa.pl 0246314945

Wojciech **Mucha**

MAKE KRAKÓW GREAT AGAIN, CZYLI JAK SIĘ ROBI REBELIĘ POD WAWELEM

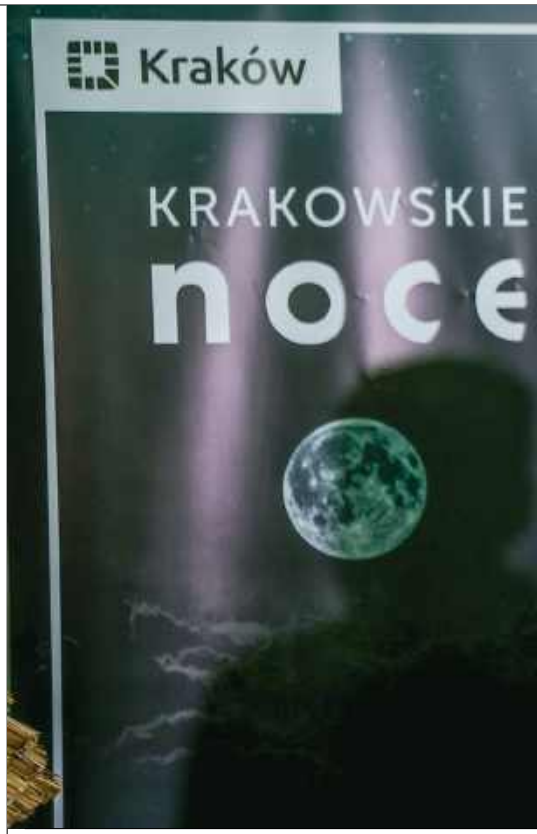

To, co dzieje się pod Wawelem, wraz z przybierającą na sile akcją referendalną ma wszelkie znamiona zrywu społecznego, z którego powinni być dumni wszyscy, którzy przez lata mówili o konieczności demokracji bezpośredniej i „aktywizowaniu społeczeństwa obywatelskiego". I choć faktem jest, że w organizację referendum w Krakowie zaangażowali się przedstawiciele prawicy, to rękawicę prezydentowi Aleksandrowi Miszalskiemu rzuciły połączone środowiska polityczne od prawa do lewa. Prawdą jest także, że może się okazać, że na Krakowie się nie skończy.

PUBLICYSTYKA

W chwili gdy powstawał ten tekst, mijał właśnie 33. dzień z 60 przewidzianych przez PKW, a liczba podpisów oscylowała wokół 80 tys. Jak mówił mi jeden z wolontariuszy, rozpoznawalny już masowo przez Krakowian pan Piotr Kubiczek, zbiórka jest swoistym fenomenem – zamiast się spłaszczać (liczba wymaganych przez prawo podpisów została dawno osiągnięta) – przybiera na sile.

Miszalski sam poda się do dymisji?

Tymczasem mieszkańcy grodu Kraka żartują, że z każdą kolejną liczbą Miszalski niesie im kolejne dary. Zdążył już zapowiedzieć analizę owianej złą sławą Strefy Czystego Parkowania i wycofanie się z części podwyżek za komunikację miejską czy opłat dla mieszkańców za parkowanie w niedzielę. Złośliwi żartują, że w tym tempie na 100 tys. podpisów miasto będzie dopłacać Krakowianom do parkowania w strefie A, a na 150 tys., czyli mniej więcej tyle, ile osób musi pójść zagłosować za odwołaniem Miszalskiego, gdy referendum zostanie podpisane, poda się on do dymisji, by oszczędzić miastu wydatków związanych z jego organizacją.

Nie ma więc wątpliwości, że krakowskie referendum, a dojdzie do niego na pewno, będzie jednym z najbardziej interesujących politycznie wydarzeń 2026 roku. I to nie tylko dlatego, że stoją za nim powiązani ze środowiskiem miejskich liberałów ludzie Łukasza Gibały, prawica spod znaku PiS i Konfederacji czy duża część miejskich aktywistów (m.in. kierowców czy mieszkańców zrzeszonych w nieformalnych grupach), lecz także dlatego, że masowe wręcz poparcie dla tej akcji pokazuje, że Krakowianie odrzucili model proponowany przez władzę. Władzę Tuska.

Plan Platformy na Kraków był prosty. Na fali wyborów w 2023 roku i powołania koalicji 13 grudnia ludzie PO zdecydowali się wystawić Miszalskiego – turystycznego barona i szeregowego posła z Krakowa, który miał „zabezpieczać układ" po odejściu Jacka Majchrowskiego.

Miszalski tymczasem to typowy polityk średnio-niskiego szczebla. Ot, działacz partyjny z aspiracjami, poseł i lider PO w regionie. Jako radny dzielnicowy i miejski, a także jako poseł był jednak jednocześnie baronem turystycznym. Prowadził m.in. hostel w byłej katowni Gestapo. Przez lata dbał o interesy branży turystycznej i robił to, będąc w pewnym momencie jednocześnie i radnym, i przedsiębiorcą, i członkiem Krakowskiej Izby Turystyki. Dbał również o swoje, bo spółka turystyczna, w której miał udziały, zarabiała na umowach z miastem, m.in. na pośrednictwie w sprzedaży biletów na miejskie imprezy.

Tusk zapewniał

Wybory w 2024 roku Miszalski wygrał dzięki porozumieniu lokalnych postmajchrowskich i platformianych elit politycznych i biznesowych ze światem wielkiej partyjnej polityki, a także dzięki klimatowi politycznemu pierwszych miesięcy rządów Tuska oraz dzięki brutalnej kampanii wyborczej. Miszalskiego wspierali m.in. ludzie Soku z Buraka oraz macherzy polityczni

eprasa.pl 0246314945

z Warszawy, w tym ludzie związani z Romanem Giertychem. Wspierali go także deweloperzy, wykupując nielegalną kampanię wymierzoną w jego przeciwników i wpłacając pieniądze na Platformę Obywatelską. Tak, ci sami przedsiębiorcy, którzy budowali i budują w Krakowie. Ale nadużyciem byłoby powiedzieć, że to tylko dlatego. Krakowianie wybrali Miszalskiego także dzięki umiejętnemu przekonaniu, że „współpraca między rządem a samorządem" sprowadzi na miasto deszcze pieniędzy i umożliwi sukcesy. Tusk bywał pod Wawelem i o tym wszystkim zapewniał.

O tym, jakie to sukcesy, już pisaliśmy. Dług miasta rośnie, podobnie jak opłaty. Rośnie też wściekłość Krakowian. Z zapowiadanych sukcesów Miszalski może pochwalić się drobnymi inwestycjami, które w obliczu akcji referendalnej chwalą na lokalnych osiedlowych forach nawet… wiceprezydenci miasta. Sztandarowy projekt – zapowiadane od dekad krakowskie metro, pod które Miszalski zobowiązał się wbić łopatę do końca kadencji – doczekał się tymczasem pięciu zespołów roboczych, w tym parlamentarnego, i żadnych konkretów poza tym, że „piniendzy po prostu nie ma". Czy będą? Cóż…

W ubiegłym tygodniu w gorącym w wydarzenia sejmowym dniu (exposé Radosława Sikorskiego) parlamentarny zespół do spraw krakowskiego metra zebrał się po raz pierwszy. Złożony jest on wyłącznie z posłów PO. Sam Miszalski również gościł wówczas w Sejmie, a na zwołanej po posiedzeniu konferencji usiłował przedstawiać jako sukces zapowiedź, że oto rząd będzie chciał „oznaczyć" 10 mld zł w nowej perspektywie unijnej jako przeznaczone na budowę polskiego metra. Dość szybko okazało się, że nic podobnego.

„Pierwsze słyszę, a właśnie wróciłem z rozmów o budżecie w Brukseli. W nowym budżecie UE walczymy o dużo większe środki na rozwój Polski, niż twierdzi Pan Prezydent. Te pieniądze muszą jednak rozwinąć nie tylko nasze aglomeracje, ale też podnieść jakość życia w małych i średnich miastach. Nie ma mowy o znaczeniu żadnych pieniędzy na tym etapie" – napisał w serwisie X Jan Szyszko, sekretarz stanu w Ministerstwie Funduszy i Polityki Regionalnej. „Zepsuł pan tak misternie utkaną propagandę prezydenta Krakowa" – komentowali internauci. I mieli rację. Finalnie wychodzi bowiem na to, że Miszalski z wyprawy do Warszawy wraca, jak wyjechał – z niczym, i to pomimo że jego zespół zdążył już wyprodukować specjalne grafiki na ten temat.

PiS, Konfederacja, Trump i… dziesiątki tysięcy Krakowian

Dlaczego jednak sprawa krakowskiego referendum jest ważna dla całej Polski? Ano dlatego, że ludzie w Krakowie nie przestają podpisywać list. Wygląda na to, że mieszkańcy postrzegają złożenie podpisu jako swoistą deklarację niezgody, a co ciekawsze – jest to dowodem na to, że propaganda mówiąca o „spisku PiS-u i Konfederacji" działa już tylko na najtwardszych zwolenników Donalda Tuska. To właśnie Tusk taką wersję wydarzeń ogłosił w Sejmie, mówiąc: „Referendum to jakiś pomysł PiS-u czy Konfederacji na takie zamieszanie, na rozróbę polityczną, więc ja nie mam żadnej wątpliwości, że to jest jedyny powód, dla którego to referendum jest organizowane. I oczywiście prezydent Miszalski ma pełne nasze wsparcie" – mówił Tusk. Wypowiedź może wskazywać na to, że wciąż bagatelizuje tę sprawę, ale wygląda na to, że jest inaczej. Przede wszystkim nie jest to już dawno „rozróba", a prawdziwa rebelia.

Świadomość tego ma na pewno krakowska „Gazeta Wyborcza", która doszukuje się porównań pomiędzy działaniami organizatorów referendum a prawicą spod znaku Donalda Trumpa i ruchu MAGA (Make America Great Again). To zresztą zmiana narracji, bo jeszcze niedawno raczono w niej Krakowian takimi mądrościami jak te prof. Janusza Majcherka, który pisał, że „Kraków, wraz ze swoimi coraz liczniejszymi mieszkańcami, przeżywa najlepszy okres od utraty stołeczności w XVI wieku. W tej sytuacji zbieranina malkontentów, frustratów, intrygantów i partyjnych macherów wszczęła procedurę usunięcia prezydenta miasta".

Cóż, jak widać, owa „zbieranina" jest całkiem spora i rośnie z dnia na dzień, obejmie za chwilę 15 proc. uprawnionych do głosowania. A rozsiane po całej Polsce środowiska podobne do tych, które w Krakowie mówią „dość" Miszalskiemu, patrzą na krakowskie case study i wyciągają wnioski. **GP**

FOT. ARTSERVICE/ARTSERVICE/FORUM

eprasa.pl 0246314945

Mateusz
Matyszkowicz

ROSYJSKA Afryka

Putin, mimo słabości militarnej, próbuje być globalnym graczem. Brutalnie wykorzystuje do tego Afrykę, pogłębiając tam chaos i wspierając krwawe reżimy.

PUBLICYSTYKA

Czasem ulegamy złudzeniu, że jeśli czegoś nie widzimy, to nie istnieje. Dobrym przykładem są jawne narzędzia rosyjskiej propagandy, jak Russia Today (RT). Po zakazie nadawania w Polsce i w całej Unii Europejskiej w 2022 roku wielu uznało sprawę za zamkniętą. Tymczasem Rosja po prostu zmieniła kierunek natarcia. RT nie zniknęła – przesunęła się. Ograniczona w Europie, zintensyfikowała działania w Ameryce Łacińskiej, Azji i przede wszystkim w Afryce. Zniknęła z naszego pola widzenia, ale nie z mapy.

Wypieranie Zachodu

Afryka zajmuje dziś w rosyjskiej strategii miejsce kluczowe. To nie jest poboczny teatr działań, lecz obszar, w którym Moskwa testuje i rozwija model ekspansji oparty na połączeniu wsparcia dla reżimów, operacji informacyjnych i gry na resentymencie postkolonialnym. Na początku 2026 roku pojawiły się informacje o intensyfikacji obecności RT w Senegalu: od czerwca 2025 roku działa tam biuro regionalne, a kanał zabiega o szerszą dystrybucję francuskojęzycznych treści, w tym poprzez naziemną telewizję cyfrową. Prowadzi intensywne szkolenia kadry i inwestuje w kampanie billboardowe. Jeśli uzyska pełną zdolność operacyjną, zyska platformę umożliwiającą systematyczne oddziaływanie na cały pas Sahelu – Mali, Burkina Faso, Niger i inne państwa południowego skraju Sahary, które w ostatnich latach stały się laboratorium politycznych wstrząsów.

To tradycyjna strefa francuskich wpływów – i właśnie dlatego jest tak atrakcyjna dla Moskwy. Region ten zmaga się z kumulacją kryzysów: długotrwałymi suszami, falami ekstremalnych temperatur przekraczających okresowo 45°C, narastającym zagrożeniem głodu oraz chroniczną niestabilnością polityczną, której symbolem są kolejne zamachy stanu i rządy wojskowych junt. Te reżimy potrzebują wsparcia. Nie tylko broni i doradców wojskowych, lecz także narracji, która nada ich władzy sens i legitymizację. Antyzachodni, a zwłaszcza antyfrancuski przekaz staje się tu instrumentem politycznym. Rosja dostarcza go bez skrupułów.

Wybór Senegalu nie jest przypadkowy. Państwo to formalnie nie należy do Sahelu, lecz stanowi stabilniejszy, bardziej wiarygodny węzeł frankofońskiej Afryki Zachodniej. Właśnie dlatego jest użyteczne. Z bezpiecznego przyczółka można promieniować narracyjnie na kraje bardziej niestabilne, budując wizerunek Rosji jako alternatywy wobec Zachodu – alternatywy rzekomo „suwerennościowej", „niekolonialnej", „szanującej tradycję".

Ta retoryka ma długą historię. Związek Sowiecki konsekwentnie wspierał ruchy dekolonizacyjne w Afryce, inwestując nie tylko w pomoc wojskową, lecz także w symbolikę i język walki o wyzwolenie. Moskwa przedstawiała się jako sojusznik narodów wyzyskiwanych przez imperia europejskie. Dzisiejsza Rosja świadomie odwołuje się do tego dziedzictwa, choć jej realne działania często polegają na wzmacnianiu autorytarnych struktur władzy i zabezpieczaniu dostępu do surowców.

Problem polega na tym, że Zachód w międzyczasie osłabił własną zdolność do obrony swojej obecności w Afryce. Krytyczna refleksja nad kolonialną przeszłością – sama w sobie potrzebna – przekształciła się w wielu środowiskach w jednostronne samopotępienie. Elity intelektualne w Europie i Ameryce Północnej coraz częściej mówią językiem winy, podczas gdy Rosja mówi językiem siły i suwerenności. W efekcie dawne mocarstwa kolonialne tracą pewność narracyjną, a ich obecność gospodarcza i militarna bywa przedstawiana wyłącznie jako kontynuacja eksploatacji.

Moskwa tę lukę wykorzystuje. Nie dlatego, że oferuje Afryce bardziej atrakcyjny model rozwoju, lecz dlatego, że potrafi instrumentalizować postkolonialne resentymenty w sposób brutalnie pragmatyczny. Tam, gdzie Zachód prowadzi debatę o swojej przeszłości, Rosja buduje wpływy w teraźniejszości. I robi to konsekwentnie.

eprasa.pl 0246314945

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Afryka to dla Rosji m.in. cenny rynek w kontekście ograniczeń sankcyjnych, daje jej dostęp do nowych zasobów ekonomicznych i surowców do eksploatacji, choćby w kontekście biznesu atomowego.

Nowe narzędzia

Russia Today to niejedyne narzędzie ani najbardziej wyrafinowane. Jedna z najlepiej opisywanych przez zachodnie instytucje analityczne prób oddziaływania na ten kontynent to Africa Initiative. Formalnie to rosyjska agencja prasowa ukierunkowana na Afrykę. Codziennie produkuje treści w kilku językach, ma swoją niepozorną domenę, która przy pobieżnym oglądzie nie sprawia wrażenia zaawansowanej technicznie ani estetycznie. Pisze o problemach państw afrykańskich z perspektywy rosyjskiej i perspektywy wspieranych przez Moskwę reżimów wojskowych. Porusza także kwestie globalne, wspierając rosyjską dezinformację na przykład w sprawie agresji na Ukrainę.

Pozornie jest to zatem jedno z wielu narzędzi i to wcale nie najbardziej imponujące. Ale to tylko skorupa, pod którą kryją się działania znacznie szersze i bardziej wyrafinowane. Rosja bowiem oferuje także szkolenia i akademie dziennikarskie, daje stypendia, a przede wszystkim wspiera udające NGO organizacje w Afryce, które podają treści African Initiative dalej. Więcej, wykorzystuje nowoczesne narzędzia, jak AI, do generowania treści wideo, pozycjonowania ich i powielania przez cyfrowe trolle. Odbiorcy tak generowanych narracji nawet nie są świadomi ich związków z African Initiative ani tym bardziej ich rosyjskiego pochodzenia.

W ten sposób Rosja chce wyprzeć z wpływu na Afrykę tradycyjne europejskie media, jak choćby France24, i budować na kontrze do nich i na kontrze do zachodniej perspektywy środki oddziaływania.

Wagner wciąż żywy

To wszystko jest zaledwie zewnętrzną powłoką dla realnych, mających już wymiar militarny, działań, które wiążą słabe często i krwawe reżimy wojskowe w Afryce z Rosją. Częścią tych działań jest handel bronią. Tu Rosja nie jest monopolistą, ale zajmuje istotną część na rynku, bo od niej pochodzi około 20 proc. broni kupowanej w Afryce, choć faktyczna skala jest teraz trudna do ustalenia.

Dla reżimów totalitarnych istotniejsze jest jednak bezpośrednie wsparcie militarne, jakiego do 2023 roku udzielała im Grupa Wagnera. Jak wiemy, losy tej grupy skomplikowały się po nieudanej próbie puczu wojskowego, a potem po śmierci Prigożyna. Nie przestała jednak istnieć. Oficjalnie rozproszyła swoje działania na kilka podmiotów, segmentując swoje cele. Ten oficjalnie prywatny biznes został także w pewnym sensie znacjonalizowany, a przynajmniej w najbardziej wrażliwych sektorach podporządkowany bezpośrednio oficjalnym organom Federacji Rosyjskiej.

Dla nas najistotniejsza jest tu odnoga zbrojna w Afryce, która teraz działa pod nazwą Africa Corps i stanowi istotny trzon służb bezpieczeństwa w Mali, skąd wycofali się Francuzi, oraz w Burkina Faso.

Obiecują Rosjanie wojskowym watażkom bezpieczeństwo, ale przypomina ono trochę ten rodzaj ochrony, jaką zapewniają grupy mafijne. Swoją obecnością faktycznie czynią one afrykańskich wojskowych rosyjskimi zakładnikami, a przedstawiciele junty wiedzą, że ochrona łatwo może przerodzić się w ich obalenie w przypadku nieposłuszeństwa.

Na co to Rosji

Utrzymanie takich zasobów jest oczywiście pewnym obciążeniem dla rosyjskiego budżetu. Może nie najistotniejszym, ale

eprasa.pl 0246314945

w kontekście gospodarki wojennej i coraz większej presji ekonomicznej ważnym. Ma z tego Rosja jednak wymierne korzyści.

Przede wszystkim jest to istotny element strategii, którą ładnie można nazwać wspieraniem przez Rosję świata wielobiegunowego, mniej ładnie – marginalizacją Zachodu, a brutalnie – częścią wielkiej wojny, jaką Rosja z Zachodem prowadzi. Każdy kawałek zdobyty przez Rosję w Afryce jest zmniejszeniem zachodniego oddziaływania. Rosja także brutalnie wykorzystuje afrykańskie zależności do budowania swoich narracji w instytucjach międzynarodowych, dzięki czemu w głosowaniach nad rezolucjami potępiającymi Rosję bądź sankcjami na nią nakładanymi może liczyć na poparcie bądź kluczowe dla niej wstrzymanie się od głosu.

Afryka to także dla Rosji cenny rynek w kontekście ograniczeń sankcyjnych, daje jej dostęp do nowych zasobów ekonomicznych i surowców do eksploatacji, choćby w kontekście biznesu atomowego. Siła Rosji jest tu oczywiście wielokrotnie słabsza niż coraz bardziej ekspansywnych w Afryce Chin, ale można powiedzieć, że względem Państwa Środka komplementarna. Realizując swoją taktykę, Rosja ułatwia Chinom wypieranie z Afryki Zachodu, a zarazem jest ona partnerem na tyle słabym, że w wymiarze strategicznym nie może zagrozić chińskim interesom. Chiny intensywnie i niezwykle konsekwentnie budują sieci zależności ekonomicznych, na które nie mogą sobie pozwolić Rosjanie.

W tym sensie walka o Afrykę jest po części naszą wojną, bo ma istotny wpływ na globalny układ sił. Putinowi daje to możliwość pokazywania, że nie jest izolowany na arenie międzynarodowej i że Rosja ma jakiekolwiek globalne znaczenie. Stanowi też, poprzez swoje wpływy w Afryce, coraz silniejszy czynnik destabilizujący Zachód politycznie i cywilizacyjnie. Te wpływy to bowiem nie tylko Sahel, lecz także Libia, a w pewnym stopniu również Algieria i Egipt. A to oznacza, że z Afryki Rosjanie mogą częściowo stymulować presję migracyjną na Zachód. To już jest zaś plan, który może trwale zmienić politycznie świat zachodni. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

TEST BRAUNA

Dawid **Wildstein**

To, co wyprawiają Braun oraz jego ludzie w sprawie Indii i przyjmowania w naszym państwie migrantów z tego kraju, można interpretować na wielu poziomach. Uznać to za kolejny gest przywódcy Korony wobec Moskwy. Wskazywać, jak robi to wielu komentatorów, na podejrzane związki polityków partii Brauna z rosyjskimi firmami sprowadzającymi do Europy pracowników z tego subkontynentu. Warto jednak zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt tej sprawy. Otóż w ten sposób Braun testuje swoje „intelektualne" i medialne zaplecze. Rozmaite „autorytety", celebrytów czy dziennikarzy, których zebrał wokół siebie w ostatnim czasie. Przecież w teorii ludzie tacy jak Gadowski, Lisicki i im podobni powinni w tym momencie „rzucić papierami". Odwrócić się od Brauna. W końcu zaprzeczył on właśnie wszystkim wartościom, dla których deklaratywnie go popierali. Nie tylko formacja Brauna okazuje się promigrancka, do tego chce sprowadzać grupę trudno integrującą się z europejskimi społeczeństwami. Robi to partia, która jeszcze wczoraj wskazywała na migrację jako śmiertelne zagrożenie dla Polski i na tym budowała swoją polityczną narrację. Trudno o większą woltę światopoglądową. Braun po raz kolejny udowodnił, że jest tylko przebierańcem udającym prawicowca. Jeśli po czymś takim wspomniane zaplecze Brauna nie zareaguje, przywódca Korony będzie miał pewność jednego. Że ma tych ludzi w kieszeni, ponieważ są oni skrajnymi cynikami, dla których liczą się tylko miejsce w Sejmie, odpowiednia sprzedaż gazety albo liczba „serduszek" czy „łapek" pod filmami umieszczanymi na serwisach społecznościowych. Braun w ten sposób udowodni, że może powiedzieć i zrobić wszystko, zdradzić każde ideały, a oni nic nie zrobią. Tym samym środowisko wokół Brauna pokaże, że jest tak samo „prawicowe" jak Giertych i jego ludzie. Oni przecież też określają się mianem konserwatystów czy osób o prawicowej wrażliwości. W praktyce są nimi jednak dokładnie w tym samym stopniu, co ludzie Brauna. **GP**

Braun po raz kolejny udowodnił, że jest tylko przebierańcem udającym prawicowca.

eprasa.pl 0246314945

REPUBLIKA

Więcej dyskusji o najważniejszych wydarzenia mijającego tygodnia.
Więcej gości. Więcej konfrontacji dziennikarzy z ekspertami.
Wszystko na żywo. W nowym studiu. I o nowej porze.
Dla Polski. I dla Polaków.

SALONIK ZIEMKIEWICZA

CZWARTEK
16:00
w Republice

www.radiotvrepublika.pl Telewizja Republika @RepublikaTV RepublikaTV @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 0246314945

SEN TRUMPA

Odbudowa amerykańskiego snu – o której mówi prezydent USA – tak jak odrestaurowanie roli Ameryki na świecie to długotrwały proces.

ZWYCIĘSTWA I KRYZYSY TRUMPA

ORĘDZIE, CŁA I MOBILIZACJA BAZY

Ostatni czas w polityce wewnętrznej nie był łatwy dla administracji Trumpa. Migracja, w wyniku kontrowersji, jakie wywołała polityka „twardej ręki", szczególnie w nieprzyjaźnie nastawionej do władzy federalnej Minnesocie, zamieniła się z siły Trumpa w słabość. Pod koniec rządów Bidena większość Amerykanów była za zaostrzeniem polityki migracyjnej. We wrześniu 2024 roku aż 87 proc. respondentów uznało, że sytuacja na południowej granicy USA może być uznana za kryzysową. W czerwcu 2024 roku, po raz pierwszy od 2009 roku, większość Amerykanów (55 proc.) chciała zmniejszenia migracji, taka sama liczba uważała, że napływ nielegalnych migrantów jest zagrożeniem dla żywotnych interesów USA. Ale na początku 2026 roku około 2/3 Amerykanów negatywnie oceniało działania ICE – rządowej agendy realizującej deportacje. 65 proc. uważało, że ICE „posunęła się za daleko" w swoich działaniach. Nawet bez decyzji Sądu Najwyższego, która nakazuje prezydentowi uzyskanie zgody Kongresu na nakładane cła, sprawa była i tak źródłem

eprasa.pl 0246314945

Konserwatywny Sąd Najwyższy uznał model nakładania ceł przez prezydenta Trumpa za niekonstytucyjny. Ale orędzie o stanie państwa pokazało, że nawet jeśli prezydent nie kontroluje w pełni ani polityki wewnętrznej, ani wydarzeń na świecie, to wciąż jest mistrzem w zaganianiu przeciwników politycznych do rogu, w którym nie chcieli się znaleźć.

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

FOT. K. HOLSTON/THE NEW YORK TIMES / REUTERS / FORUM

kłopotów dla Trumpa. Bo administracji nie udało się przekonać Amerykanów, że nałożenie dodatkowych opłat na import do USA poprawi ich sytuację ekonomiczną. W jednym z badań aż 71 proc. stwierdziło, że cła podniosły ceny produktów, które kupują, tylko 5 proc. stwierdziło, że ceny spadły. 52 proc. Amerykanów uważa, że cła mają negatywny wpływ na życie ich i ich rodziny, tylko 19 proc. uważa, że wpływają pozytywnie. To, co może niepokoić prezydenta, to fakt, że nawet wśród wyborców republikańskich, pozytywnie oceniających jego administrację, tylko 36 proc. uważa, że cła mają dobry wpływ na ich życie. Aż 20 proc. republikanów stwierdziło, że odczuło wpływ negatywny. Wygłoszone przez Trumpa pierwsze orędzie o stanie państwa w jego drugiej prezydenturze było więc szansą na stworzenie opowieści, która mogłaby odwrócić te trendy i zwiększyć szanse GOP na powodzenie w wyborach śródterminowych.

Prezydent kontra Sąd Najwyższy

Dlaczego Sąd Najwyższy, w którym większość mają sędziowie o konserwatywnym profilu, podjął większością 6–3 decyzję utrudniającą Trumpowi dalsze prowadzenie polityki celnej? Tym bardziej że w większości znalazła się dwójka sędziów nominowanych przez Trumpa – Neil Gorsuch i Amy Coney Barrett? Cóż, konserwatyzm ma wiele obliczy. W decyzji Gorsucha i Coney Barrett chodzi o ochronę konstytucyjnego porządku republiki, w którym poszczególne gałęzie władzy mają jasno wyodrębnione kompetencje i prerogatywy. To Kongres posiada prawo nakładania nowych podatków, a cła są ich rodzajem. „Prezydent twierdzi, że ma nadzwyczajne uprawnienia do jednostronnego nakładania taryf o nieograniczonej wielkości, czasie trwania i zakresie" – napisał sędzia Roberts w opinii większości. Ale prawo, które dawałoby mu te uprawnienia, nie zostało przez Kongres uchwalone. Jak argumentował sędzia Gorsuch, historia IEEPA (Ustawa o międzynarodowych nadzwyczajnych uprawnieniach gospodarczych) z 1977 roku, na którą powoływała się administracja Trumpa, pokazuje, że jeszcze nigdy nie była ona wykorzystana do wprowadzenia tak szerokich opłat celnych. Sędziowie Samuel Alito i Clarence Thomas argumentowali z kolei w swoim sprzeciwie, że prezydent ma szerokie uprawnienia w polityce zagranicznej, a nakładanie ceł jest jednym z narzędzi do jej prowadzenia.

Hamulce

Te argumenty mają swoje znaczenie i powinny nas interesować, bo dotyczą najważniejszych pytań o amerykańską republikę i jej realne funkcjonowanie. Decyzja większości jest sygnałem, że powinny istnieć hamulce dla władzy prezydenckiej, a jednym z nich jest władza ustawodawcza reprezentowana przez Kongres. Wybory

eprasa.pl 0246314945

śródterminowe do Kongresu są więc sposobem, za pomocą którego Amerykanie mogą wyrazić swój sprzeciw albo poparcie wobec polityki prezydenta, którego dwa lata wcześniej wybrali. Ale kontrargument Alito, Thomasa i Bretta Kavanaugh też wskazuje na coś bardzo ważnego. Ostrzegali oni, że unieważnienie legalności dotychczasowych ceł może spowodować prawny chaos i żądania zwrotu już pobranych opłat. A te, według szacunków, mogą wynieść nawet 160 mld dolarów. Chaos będzie dotyczył też tych, od których USA Trumpa oczekują sprawiedliwszego traktowania w relacjach handlowych, a cła są narzędziem do wymuszenia zmiany ich postawy. Jeśli Chiny czy Europa uznają, że opłaty, których żąda Waszyngton, mają wątłe podstawy prawne i mogą być tymczasowe, to decyzja Sądu Najwyższego może rzeczywiście mocno ograniczyć efektywność realizacji planów Trumpa w polityce zagranicznej.

Trump nie krył niezadowolenia z decyzji, posunął się nawet do personalnych ataków, wymierzonych szczególnie w dwójkę konserwatywnych sędziów. Zarzucił im brak lojalności, decyzję nazwał „narodową hańbą" i „wstydem dla ich rodzin". Zapowiedział też, że cła pozostaną, na mocy nowej podstawy prawnej, choć ta daje możliwość nakładania ich na czas określony, który minie w lipcu tego roku.

Orędzie i odrabianie strat

To, co jest jednak najciekawsze, to w orędziu o stanie państwa wygłoszonym 24 lutego Trump wycofał się z frontalnego ataku na sędziów. Nazwał decyzję „rozczarowującą", ale kurtuazyjnie przywitał się z Amy Coney Barrett, która była obecna na sali. Stwierdził, że po tej decyzji jego władza nad cłami jest jeszcze mocniejsza, zapowiedział podwyższenie globalnej stawki z 10 do 15 proc. i podkreślił, że nie potrzebuje zgody Kongresu. Ale jednocześnie, świadomy chyba konieczności odwrócenia karty, swoje rekordowo długie przemówienie poświęcił nowemu otwarciu, a nie rozpamiętywaniu potyczek i rozliczeniom z tymi, którzy mu w nich nie pomogli. Trump być może potrafi być uparty, ale ufa też swojemu politycznemu instynktowi.

Wygłoszone przez Trumpa pierwsze orędzie o stanie państwa w jego drugiej prezydenturze było więc szansą na stworzenie opowieści, która mogłaby odwrócić negatywne trendy i zwiększyć szanse GOP na powodzenie w wyborach śródterminowych.

A ten podpowiada mu, że pozycja, w której nie zgadza się z tobą większość Amerykanów, nie jest możliwa do utrzymania.

W swoim orędziu Trump odwołał się do idei „złotego wieku Ameryki" i połączył ją z przypadającą w 2026 roku okrągłą rocznicą podpisania Deklaracji niepodległości. „Ameryka 2050 silna, bogata i szanowana" – głosiło hasło przewodnie. Wiedząc, że Amerykanie odczuwają ciężar związany z cłami, Trump próbował połączyć go z szerszą koncepcją odbudowy amerykańskiego snu. Mówił o planach emerytalnych dla amerykańskich pracowników, by cieszyli się tymi samymi przywilejami co pracownicy federalni. „Będziemy dopłacać do waszych składek 1000 dolarów rocznie" – zapowiedział prezydent. Jeszcze ważniejszy był jego postulat dotyczący zakazu kupowania domów jednorodzinnych przez duże firmy inwestycyjne. „Chcemy domów dla ludzi, a nie dla korporacji; korporacje radzą sobie całkiem dobrze" – stwierdził Trump. W sprawie ceł Trump starał się pokonać trudność, o której wiedzą nawet ich zwolennicy. Jeśli cła mają doprowadzić do reindustrializacji Ameryki, tworząc preferencyjne warunki dla rodzimych producentów i miejsca pracy dla Amerykanów, okres wzrostu cen jest nieunikniony. Dlatego prezydent mówił o cłach jako o niezbędnym środku do osiągnięcia celu. „Wierzę, że z czasem cła płacone przez obce kraje, podobnie jak w przeszłości, w znacznym stopniu zastąpią nowoczesny system podatku dochodowego, zdejmując wielki ciężar z ludzi, których kocham" – mówił.

Wstań, jeśli się zgadzasz...

Geniusz Trumpa objawił się najbardziej, gdy udało mu się skutecznie odwrócić kartę migracyjną na swoją korzyść. W przemówieniu wobec połączonych izb Kongresu kilka razy użył sformułowania: „Wstań, jeśli wierzysz/popierasz/zgadzasz się z zasadą". Zasada, która dotyczyła migracji, została sformułowana tak, by mogła się z nią zgodzić jak najszersza rzesza Amerykanów. „Jeśli zgadzasz się z tym stwierdzeniem, wstań i pokaż swoje poparcie: pierwszym obowiązkiem rządu amerykańskiego jest ochrona obywateli amerykańskich, a nie nielegalnych imigrantów" – powiedział Trump. Prawie wszyscy demokraci będący na sali (część w ogóle zbojkotowała orędzie) pozostała na swoich miejscach. Ilhan Omar wrzeszczała: „morderca" i „kłamca". Trump stwierdził: „Powinniście się wstydzić". Zagrywka była na tyle skuteczna, że lider mniejszości w Senacie Chuck Schumer musiał tłumaczyć swoją partię po fakcie, stwierdzając, że oczywiście popierają ochronę Amerykanów, ale nie mogą popierać polityki Trumpa, która prowadzi do nadużyć.

Na tym polega paradoks obecnej polityki amerykańskiej. O efektowne sukcesy administracji Trumpa może być trudno. Także dlatego, że odbudowa amerykańskiego snu, tak jak odbudowa roli Ameryki na świecie, to długotrwały proces. Ale największy potencjał na sukces republikanów, jeśli nie w wyborach śródterminowych, to w wyborach prezydenckich w 2028 roku, tkwi w radykalizmie Partii Demokratycznej. GOP może powiedzieć: może nie udało nam się wszystko, ale po drugiej stronie jest banda szaleńców, która w dodatku nienawidzi Ameryki i chciałaby ją od środka rozmontować. Kompromitujący występ Alexandrii Ocasio-Cortez w Monachium czy problemy Zohrana Mamdaniego w zarządzaniu Nowym Jorkiem mogą tylko wzmocnić ten argument. **GP**

eprasa.pl 0246314945

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Po godzinach Dyrektor moskiewskiego centrum leczenia uzależnień Siergiej Spirin po pijanemu ciężko pobił matkę – donoszą oburzone stołeczne media. Ale o co chodzi? W pracy przecież nie zapił i nikogo nie pobił, czyli jak widać, ściśle przestrzegał zasady, że nie powinno się łączyć działalności zawodowej z życiem prywatnym.

Długość nie jest ważna? Federalna agencja Rosstandart wprowadziła państwową normę dotyczącą długości importowanych bananów. Jak poinformowały media, wwożone do kraju banany nie powinny być krótsze niż 14 cm. Jednak wkrótce potem sam Rosstandart kategorycznie zdementował te doniesienia…

Chłodnia uniwersalna Z powodu braku kostnicy w jakuckim mieście Sriedniekołymsk ciała zmarłych przechowuje się w piwnicy, której część miejscowi handlowcy wykorzystują też jako skład artykułów spożywczych – w tym wyrobów mięsnych. Jakby tu powiedzieć… Chyba wszyscy powinni bardzo uważać, żeby przypadkiem nie pomylić tych części.

Sposób na sukces Prokuratura w Pietropawłowsku Kamczackim wszczęła postępowanie karne przeciwko handlującej na miejscowym bazarze 71-letniej emerytce. Za to, że babcia chciała przy pomocy zapalonej świecy odprawić rytuał za powodzenie swojego biznesu i… spaliła tą świecą stragany konkurentów. Niezależnie od grożących leciwej bizneswoman konsekwencji trzeba przyznać – rytuał okazał się bardzo skuteczny.

Spłuczka zmyje wszystko Telegramowy kanał RegDurdom ogłosił wyniki konkursu na najbardziej zaskakujące przedmioty wydobyte z zapchanych rur kanalizacyjnych. Pierwsze miejsce ex aequo zajęły dżinsy z Woroneża i emaliowany garnek z Krasnodaru. Ale cóż to za sensacja? Dżinsy w sedesie pewnie ktoś próbował uprać, a garnek – pozmywać. **GP**

NOWA ŚWIECKA TRADYCJA

Jak donosi gazeta.ru, co piąta Rosjanka chciałaby, żeby z okazji 8 marca ktoś pomógł uiścić jej czynsz i opłaty za media. To kwiatki na Dzień Kobiet już nieaktualne? Zamiast nich – opłacony rachunek?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Koń by się (nie) uśmiał

Złapany na jeździe po pijanemu mieszkaniec Buriacji próbował wykupić się przed drogówką, proponując funkcjonariuszom łapówkę w postaci żywego konia lub... koniny. Pozostaje mieć nadzieję, że policjanci wybrali to pierwsze i biedne zwierzę pozostało przy życiu.
PS Jakby co, to nietrzeźwy obywatel poruszał się samochodem, a nie konno.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 0246314945

KOCHANKA

Najbardziej poszukiwany baron narkotykowy skończył tragicznie, jak wielu mężczyzn przed nim, przez kobietę. Służby specjalne doprowadziła do „El Mencho" jego kochanka...

WOJNA Z NARCOS W MEKSYKU

Śmierć najbardziej poszukiwanego barona narkotykowego nie będzie przełomem w wojnie z kartelami. Problemem nie są bowiem ludzie typu „El Mencho" czy „El Chapo", lecz specyfika podziemnego świata przestępczego w Meksyku. Kolejni prezydenci tego kraju są bezsilni, ale nie chcą wpuścić na swoje podwórko gringos. Tymczasem Donald Trump traci cierpliwości i powtarza, że tylko pełnoskalowe zaangażowanie amerykańskich agencji i wojska na południe od Rio Grande daje szansę na zwycięstwo z narcos.

CZYLI POLOWANIE NA „EL MENCHO"

Antoni **Rybczyński**

Nemesio Oseguera Cervantes, lat 59, pseudonim El Mencho. Szef Kartelu Jalisco Nowe Pokolenie (Cartel de Jalisco Nueva Generacion – CJNG). Po aresztowaniu Joaquina Guzmana, znanego jako „El Chapo", był najbardziej poszukiwanym baronem narkotykowym na świecie. Amerykanie oferowali za jego głowę 15 mln dolarów. Rzadko pojawiał się publicznie, często zmieniał kryjówki, chronił go złożony z weteranów sił specjalnych oddział Fuerzas Especiales Grupo Elite. Skończył tragicznie, jak wielu mężczyzn przed nim, przez kobietę. Służby specjalne doprowadziła do „El Mencho" jego kochanka z OnlyFans. Operację przeprowadziła jednostka specjalna wojska przy wsparciu Gwardii Narodowej, pomogły informacje dostarczone przez Amerykanów. Szef kartelu z Jalisco został osaczony w górskim kurorcie Tapalpa 22 lutego, w niedzielę rano. Trzeba przyznać, że jego ochrona się spisała. Wymiana ognia trwała 5 godzin, wszyscy ludzie „El Mencho" zginęli. On sam, ciężko ranny, miał umrzeć na pokładzie śmigłowca, którym był transportowany do szpitala.

Kartel nowej generacji

Kartel zareagował podobnie jak konkurenci z Sinaloa w 2019 roku po schwytaniu syna „El Chapo": pokazem siły adresowanym zarówno do rządu, jak i innych karteli. W co najmniej 13 meksykańskich stanach blokowali drogi, rzucając kolce i gwoździe na asfalt, w innych przejęli autobusy i inne pojazdy, które następnie podpalili na środku drogi. Członkowie kartelu podpalili również dziesiątki banków i lokalnych przedsiębiorstw, takich jak apteki. Doszło do ponad 250 takich incydentów. Zginęło co najmniej 25 członków Gwardii Narodowej i 34 członków kartelu, urzędnik prokuratury i przypadkowa kobieta. Sytuację udało się opanować po blisko dobie.

CJNG to jeden z najpotężniejszych karteli narkotykowych w Meksyku, który dzięki swoim rozległym sojuszom zawartym z lokalnymi organizacjami przestępczymi prowadzi działalność na terenie niemal całego kraju. Liczy obecnie około 15–20 tys. członków i słynie z brutalnych bojówek rekrutowanych spośród weteranów wojska z różnych krajów Ameryki Łacińskiej. Jest obecny w ponad 30 krajach i wszystkich stanach USA. CJNG powstał w wyniku jednego z kolejnych rozłamów w świecie narcos. Po raz pierwszy zwrócił na siebie uwagę opinii publicznej w 2011 roku, gdy w stanie Veracruz narcos porzucili w miejscach publicznych ciała i odcięte głowy 35 ofiar. Po zabiciu „El Mencho" kierowany przez niego kartel staje przed niepewną przyszłością. Według meksykańskich mediów jedna z najpotężniejszych organizacji przestępczych w kraju może się podzielić lub zmienić swoją strukturę. Wśród potencjalnych nowych przywódców wymienia się pozostających na wolności członków rodziny oraz najbliższych współpracowników zamordowanego przywódcy. Rywalizacja nasili przemoc.

FOT. STRINGER/REUTERS/FORUM

eprasa.pl 0246314945

Imperium narcos

Z kartelem z Jalisco równać się dziś może tylko słynny Kartel Sinaloa. Według amerykańskiej DEA to są dwie najgroźniejsze dla USA grupy przestępcze z Meksyku. Sinaloa, kierowany niegdyś przez Joaquína „El Chapo" Guzmána (wydany Amerykanom w 2017 roku, odsiaduje dożywocie), jest jedną z najstarszych i najpotężniejszych grup, mającą znaczny wpływ na rząd i instytucje publiczne. Oprócz handlu narkotykami grupa zajmuje się wymuszeniami, przemytem migrantów, kradzieżą ropy, prostytucją oraz handlem bronią. Dzięki silnej pozycji w prawie połowie stanów Meksyku – zwłaszcza tych położonych wzdłuż wybrzeża Pacyfiku i w pobliżu południowej i północnej granicy – oraz działalności w co najmniej 47 krajach kartel ten ma większy zasięg międzynarodowy niż którykolwiek z jego meksykańskich rywali. Kilka innych karteli ma zasięg regionalny (Organizacja Beltrán-Leyva, kartel Zatoki, kartel Juárez, La Familia Michoacána), a do tego dochodzi kilkanaście lokalnych grup. Wciąż się dzielą, zawierają sojusze, prowadzą ze sobą wojny.

Kartele rozkwitły w ciągu 70 lat, kiedy Meksykiem rządziło jedno ugrupowanie: lewicowa Partia Rewolucyjno-Instytucjonalna (PRI). W jej ramach grupy zajmujące się handlem narkotykami stworzyły szeroką sieć skorumpowanych urzędników, dzięki której uzyskały prawa do dystrybucji, dostęp do rynku i ochronę. Ale w 2000 roku monopol PRI został przełamany. Na prezydenta wybrano konserwatystę Vicente'a Foxa, układ władzy z narcos się załamał. Początek potęgi meksykańskich karteli to przełom lat 80. i 90. XX wieku, gdy USA zniszczyły karaibskie szlaki przemytu kokainy z Kolumbii. Kartele z Cali i Medellín przestawiły się na szlak przez Meksyk, ale gdy zostały rozbite, Meksykanie pełniący dotąd funkcję kurierów przejęli kontrolę nad narkobiznesem. W 2007 roku kontrolowali już 90 proc. kokainy trafiającej do Stanów Zjednoczonych.

Dziś przestępczość zorganizowana kontroluje znaczne obszary Meksyku, produkując i handlując narkotykami, porywając ludzi dla okupu i stosując wymuszenia.

CJNG to jeden z najpotężniejszych karteli narkotykowych w Meksyku, który dzięki swoim rozległym sojuszom zawartym z lokalnymi organizacjami przestępczymi prowadzi działalność na terenie niemal całego kraju.

Kartele wykorzystują swoje nielegalne zyski do wybierania przychylnych im polityków lub zabijania tych, którzy stawiają opór. Od 2006 roku, kiedy to rząd wypowiedział kartelom wojnę, w kraju doszło do ponad 460 tys. zabójstw. Nie tylko polityków, urzędników i dziennikarzy, ale też niewinnych cywilów. Meksykańskie kartele dominują w dostawach i dystrybucji kokainy, fentanylu, heroiny, marihuany i metamfetaminy w USA. Meksyk, wraz z Chinami, jest również głównym źródłem fentanylu, syntetycznego opioidu, który jest nawet 50 razy silniejszy od heroiny i łatwiejszy w produkcji.

Uściski zamiast kul

To właśnie epidemia zgonów wywołanych fentanylem odgrywa ważną rolę w polityce Trumpa. Prezydent obiecał, że będzie z tym walczył. A to oznacza przede wszystkim wojnę z meksykańskimi narcos. „Meksyk musi zwiększyć wysiłki w walce z kartelami i narkotykami" – napisał na Truth Social Trump, reagując na zabicie „El Mencho" i wywołaną tym falę przemocy. Amerykanie mają kolejny powód, żeby zwiększyć presję na prezydent Claudię Sheinbaum, która do tej pory nie była skłonna do zwiększenia roli USA w walce z narcos. Kontynuowała raczej strategię swego poprzednika, prezydenta Andrésa Manuela Lópeza Obradora (2018–2024), znaną pod hasłem „uściski zamiast kul". W skrócie: politykę bardziej liberalną wobec karteli niż drastyczne działania prezydentów Felipego Calderóna (2006–2012) i Enriquego Peñi Nieta (2012–2018), którzy walczyli z narcos, używając tysięcy żołnierzy i sięgając po większe wsparcie USA.

W ciągu ostatnich kilku dekad Stany Zjednoczone współpracowały z Meksykiem, przekazując miliardy dolarów na zwalczanie handlu narkotykami. Ale dopiero Trump w czasie pierwszej kadencji postawił na bardziej zdecydowane działania – na przykład w lutym 2019 roku ogłosił stan wyjątkowy na granicy amerykańsko-meksykańskiej i nakazał wysłanie tam tysięcy żołnierzy czynnej służby. Prezydent Joe Biden w relacjach z Meksykiem skupił się na migracji, pandemii COVID-19 i handlu. Wraz z Obradorem ogłosił początkowo stworzenie nowych ram mających na celu rozwiązanie zarówno problemu braku bezpieczeństwa w Meksyku, jak i kryzysu opioidowego w Stanach Zjednoczonych, ale w 2022 roku meksykański prezydent rozwiązał przeszkoloną przez DEA siłę antynarkotykową, która przez dziesięciolecia ściśle współpracowała z amerykańskimi organami ścigania.

Po powrocie do Białego Domu na drugą kadencję Trump zobowiązał się do powstrzymania napływu nielegalnych narkotyków, takich jak fentanyl, do Stanów Zjednoczonych, a także do zwalczania nielegalnej migracji z Meksyku. W ramach tych działań administracja USA w ciągu pierwszych kilku tygodni ogłosiła stan wyjątkowy na południowej granicy, dodała kilka meksykańskich karteli do amerykańskiej listy zagranicznych organizacji terrorystycznych (w tym kartele Sinaloa i CJNG) i rozszerzyła zakres stosowania tajnego programu dronów w celu wykrywania i identyfikacji laboratoriów fentanylu w Meksyku. Administracja USA zasygnalizowała również, że nałoży 25-procentowe cła na import z Meksyku w związku z niepowodzeniem tego kraju w ograniczeniu nielegalnej imigracji i handlu narkotykami. Po ostatnich wydarzeniach Trump może pójść dalej: podstawa prawna pozwala mu bowiem wysłać agentów na drugą stronę granicy, by walczyć z narcos. **GP**

eprasa.pl 0246314945

LPG PO WIELKIEJ ROSZADZIE

Gaz płynny (LPG) pozostaje trzecim najważniejszym paliwem transportowym w Polsce z udziałem przekraczającym 8 proc. całej sprzedaży. Przy czym całkowicie ustał import z Rosji, a przypomnijmy, że jeszcze w 2019 roku Polska sprowadzała z tego kierunku 75 proc. całego zapotrzebowania tego surowca.

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

FOT. ADOBESTOCK

ZAMIAST Z ROSJI DOSTAWY Z USA I SKANDYNAWII

Obecnie, według danych Polskiej Organizacji Gazu Płynnego (POGP), amerykański LPG stanowi już blisko połowę naszego importu (reszta pochodzi głównie z państw skandynawskich) i to on zaczyna kształtować ceny na naszym rynku.

W pełni i trwale niezależni od dostaw z Rosji

Jak napisano w opublikowanym ostatnio raporcie „Branża LPG. Rola i znaczenie w gospodarce Polski" think tanku WiseEuropa pod patronatem POGP, od 2025 roku głównymi kierunkami dostaw amerykańskiego gazu są Szwecja oraz porty ARA (Niderlandy, Belgia). Znaczna część tego kierunku importu to tzw. efekt rotterdamski. Oznacza to, że w statystykach jako kraj pochodzenia widnieje państwo, w którego porcie nastąpiło przeładunkowe wprowadzenie do UE (huby logistyczne), natomiast pierwotnym producentem w przypadku LPG są Stany Zjednoczone, a amerykański gaz płynny jest transportowany tankowcami do portów:

- ARA (Amsterdam–Rotterdam–Antwerpia),
- portów w Szwecji (Karlshamn, Göteborg, Stenungsund).

W efekcie około 45 proc. importu LPG do Polski w 2025 roku pochodziło ze Stanów Zjednoczonych, choć w statystykach pojawia się on jako import ze Szwecji, z Niderlandów oraz z Belgii.

„Przez ostatnie 3 dekady na polskim rynku LPG doszło do głębokiej transformacji. Zużycie wzrosło 3-krotnie – z niespełna miliona ton w 1997 roku do ponad 2,5 miliona ton obecnie. Polska stała się

eprasa.pl 0246314945

SKĄD PŁYNIE GAZ?

Obecnie Polska importuje LNG z USA, posiada też własne złoża gazu w Danii i w Norwegii na szelfie. Ponadto kupuje LNG z tych krajów z ich własnych złóż. Niewielkie ilości sprowadza także z krajów nad Zatoką Perską, jak Katar.

jednym z dwóch największych rynków autogazu w Unii Europejskiej obok Włoch. Branża generuje pośrednio blisko 300 tys. miejsc pracy i dostarcza budżetowi państwa stabilne wpływy podatkowe na poziomie około 3 mld zł rocznie. Gdy w 2022 roku Europa stanęła przed koniecznością odcięcia się od rosyjskich surowców energetycznych, polski rynek gazu płynnego – uzależniony w 75 proc. od dostaw ze Wschodu – musiał w ekspresowym tempie przebudować cały model zaopatrzenia" – napisał we wspomnianym raporcie Maciej Bukowski, prezes Wiseeuropa.

Zagrożenie z Rosji pokazało, że bezpieczeństwo jest priorytetem, nawet kiedy reorientacja dostaw gazu kosztuje.

W taki sposób Polska stała się obecnie hubem, w pełni i trwale niezależnym od dostaw z Rosji, w pełni zintegrowanym ze światowym rynkiem LPG, co stabilizuje jego ceny w naszym kraju.

Jak skomentował dla „GP" Wojciech Jakóbik z Ośrodka Bezpieczeństwa Energetycznego, prowadzący podcast Energy Drink, główny motywator odcięcia się Polski od jeszcze do niedawna dominujących dostaw LPG z Rosji jest na Wschodzie i mieszka na Kremlu. – Zagrożenie z Rosji pokazało, że bezpieczeństwo jest priorytetem, nawet kiedy reorientacja dostaw gazu kosztuje. Było na to dużo czasu, bo pełne embargo unijne na import LPG z tego kraju weszło dopiero cztery lata po inwazji Rosji na Ukrainę. Wobec tego nasz rynek miał czas na inwestycje związane z dywersyfikacją – tłumaczy Jakóbik.

Strategiczne znaczenie morskich baz przeładunkowych

Reorientacja kierunków importu LPG w sposób szczególny uwidacznia znaczenie rozwoju polskich portów jako baz przeładunkowych takich importowanych towarów jak gaz i gaz płynny (LPG).

Według danych przekazanych „GP" przez posła Grzegorza Pudę (PiS), byłego ministra funduszy i polityki regionalnej, jeszcze do niedawna 40 proc. dostaw LPG odbywało się dzięki odbiorowi transportów z naszych terminali morskich (Świnoujście i Gdańsk), kolejna część przypadała na transporty samochodami ciężarowymi, kolejna – to wtłaczanie LPG do rurociągów. – Symptomatyczne jest, że przedstawiciele obecnej koalicji rządzącej jeszcze kilka lat temu krytykowali otwarcie terminal w Świnoujściu. Warto przy tym zaznaczyć, że w Niemczech gaz LPG, dokąd było to możliwe, był sprowadzany niemal w całości z Rosji, zaś największym importerem LPG jeszcze do niedawna była Francja. Przy czym wiedza w Niemczech, podobnie jak we Francji, o imporcie LPG z Rosji była znikoma – mówi poseł.

– Ci, którzy dziś rządzą, zawsze byli przeciwni nowym inwestycjom, które uniezależniają nasze państwo od wyłącznie jednego źródła dostaw maszyn i urządzeń czy źródeł energii – mówi „GP" poseł Andrzej Adamczyk (PiS), były minister infrastruktury. – Pamiętamy, co działo się wobec projektowanego, proponowanego jeszcze przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego, gazoportu w Świnoujściu. Pamiętamy, jak bardzo wyraźnie powiedział podczas wizyty w Świnoujściu, że to właśnie tu powstanie gazoport, który Polsce jest niezbędny. Ale przecież pan prezydent tak samo mówił o drodze ekspresowej Via Carpatia, która ma przebiegać z Kłajpedy i Kowna na Litwie, przez Białystok, Lublin i Rzeszów w Polsce oraz słowackie Koszyce – do Debreczyna na Węgrzech, a następnie do Rumunii, Bułgarii i greckich Salonik. Pamiętamy, że oba pomysły początkowo odżegnywano od czci i wiary, korzystając ze wsparcia rozmaitych organizacji ekologicznych, instytucji czy pseudoekspertów, zwłaszcza w przypadku gazoportu w Świnoujściu, którzy mówili o „absurdzie inwestycyjnym", że żadna z tych inwestycji nie jest Polsce potrzebna. I jak to zwykle bywa z lewackimi, lewicowymi i liberalnymi politykami, brakuje im czegoś takiego, jak refleksja nad tym, by zrewidować swoje myślenie i postępowanie – wyjaśnia poseł.

– (…) Niestety ci, którzy blokują te inwestycje rozwojowe, są na razie wciąż mocni. Walcząc z ich niechęcią do dalszego prowadzenia tych przedsięwzięć, walczymy z obcymi interesami. Dzisiaj geopolityka to gra interesów. Politycy będący dziś u sterów władzy występują często jako w istocie reprezentanci obcych

eprasa.pl 0246314945

interesów, a nie interesów Polski – dodaje Adamczyk.

LPG w motoryzacji, gospodarstwach domowych i przemyśle

Obecnie po naszych drogach jeździ około 3 mln samochodów zasilanych autogazem (co ósme auto). LPG to także ogrzewanie dla 150 tys. gospodarstw domowych, w szczególności jest trudne do zastąpienia na obszarach ze słabo rozwiniętą infrastrukturą sieciową – gazociągami w górach – czy z dala od miejskich aglomeracji.

Ponadto wspomniany raport wskazuje, że LPG to praca 300 tys. osób w całej Polsce i ponad 3 mld zł podatków wpływających corocznie do Skarbu Państwa.

– LPG jest wykorzystywane w przemyśle: chemii, ceramice, tekstyliach. Sprawdza się także wszędzie tam, gdzie nie dotrze gaz sieciowy, a zatem w obszarach izolowanych. Gaz butlowy skrapla się pod niskim ciśnieniem, więc pozwala składować paliwo o dużej kaloryczności w małych zbiornikach i to jego przewaga fizyczna względem sieciowego albo LNG – dodaje Jakóbik.

– Istotna jest też rola gazu płynnego na obszarach wiejskich. Są w Polsce miejsca, gdzie nie dociera infrastruktura gazowa, a sieci niskiego napięcia często ulegają awariom. Właśnie tam – na terenach trudno dostępnych, górskich i słabo zaludnionych – zalety gazu płynnego jako taniego i wygodnego źródła energii ujawniają się w pełni. LPG to zabezpieczenie energii i dodatkowe wsparcie w przypadku awarii infrastruktury krytycznej – komentuje Bartosz Kwiatkowski, dyrektor generalny POGP.

Jak zaznacza, „gaz płynny w Polsce jest wszechobecny. (…) Służy do przygotowania posiłków – na co dzień, na działce i przy grillowaniu. (…) Korzysta z niego branża gastronomiczna – w piekarniach i cukierniach, w popularnych food truckach i do ogrzewania ogródków. Używają go dekarze i drogowcy przy układaniu asfaltu. W rolnictwie i przetwórstwie rolnym służy do ogrzewania szklarni i ferm hodowlanych, a także do suszenia zbiorów. Był szeroko wykorzystywany w punktach recepcyjnych dla uchodźców z Ukrainy w 2022 roku oraz przy niesieniu doraźnej pomocy powodzianom w 2024 roku. W przemyśle jest zamiennikiem gazu ziemnego. Zasila agregaty prądotwórcze w szpitalach czy schronach, a jako czynnik chłodniczy stosowany jest w klimatyzatorach, lodówkach, zamrażarkach i pompach ciepła”.

Według autorów wspomnianego raportu WiseEuropa „na terenach wiejskich w Polsce istnieje 3,77 mln budynków mieszkalnych (61 proc. wszystkich budynków mieszkalnych), z czego 2,23 mln (36 proc.) powstało przed 1989 roku. Szczególnie w przypadku tego zasobu mieszkaniowego gaz płynny LPG jest najważniejszym konkurentem paliw stałych: węgla i biomasy (pellet i drewno opałowe)”.

Mamy też własne złoża gazu w Danii i w Norwegii na szelfie

Z informacji przekazanych „GP” przez Piotra Soroczyńskiego, głównego ekonomistę Krajowej Izby Gospodarczej, wynika, że podobną woltę odnośnie do sprowadzania paliw z Rosji wykonaliśmy z gazem ziemnym: dokładnie tak jak w przypadku LPG, całkowicie zaprzestaliśmy jego importu z tego kierunku.

– W zamian za co obecnie importujemy LNG z USA, mamy też własne złoża gazu w Danii i w Norwegii na szelfie – mówi dalej ekspert. – Ponadto kupujemy LNG także z tych krajów z ich własnych złóż. Niewielkie ilości sprowadzamy także z krajów nad Zatoką Perską, jak Katar. Warto przy tym wiedzieć, że gaz płynny LPG, tworzony ze związku propanu i butanu, wykorzystywany jest nie tylko w motoryzacji, do napędu samochodów. Ma bowiem także zastosowanie do ogrzewania mieszkań i domów. Jak również w ogrodnictwie (do ogrzewania szklarni), a także do produkcji żywności z kurczaków. Stąd wziął się u nas jakiś czas temu w ubiegłym roku sezonowy wzrost cen na LPG. Zarówno właściciele domów z ogrzewaniem na ten rodzaj gazu – na przykład w terenach górskich czy zamieszkujących z dala od miast – jak i właściciele kurników szykowali się na zimę, robiąc większe zapasy LPG – dodaje Soroczyński. GP

GOSPODARCZY FLASH

UKRAIŃSKIE FIRMY W POLSCE W LATACH 2022–2025

W latach 2022–2025 powstało łącznie 109,1 tys. jednoosobowych działalności gospodarczych (JDG) prowadzonych przez Ukraińców, co stanowi 10 proc. wszystkich zarejestrowanych w tym czasie JDG w Polsce. Wówczas powstało też 14,5 tys. spółek z kapitałem ukraińskim. Według badań PIE większość ukraińskich JDG związana jest z budownictwem, usługami w zakresie telekomunikacji i programowania oraz pozostałą działalnością usługową. Przedsiębiorczość Ukraińców wyraźnie wspiera rozwój polskiej gospodarki i przyczynia się do wzrostu PKB.

SPADEK WARTOŚCI SPRZEDAŻY W MAŁYCH SKLEPACH

Jak wynika z danych Polskiej Izby Handlu i CMR, w styczniu bieżącego roku całkowita wartość sprzedaży w sklepach małoformatowych do 300 m² spadła o 2 proc. w porównaniu ze styczniem 2025 roku, zaś łączna liczba transakcji w tym formacie sklepów zmniejszyła się w tym czasie aż o 10 proc. Styczeń w bieżącym roku był wyjątkowo mroźny i śnieżny, zatem klienci przychodzili wtedy do sklepu rzadziej, ale robili większe zakupy – w koszyku było średnio 4,2 opakowania produktu, o 7 proc. więcej niż rok wcześniej. Średnia wartość zakupów wzrosła o 9 proc., do 29,19 zł.

FOT. PIXABAY, ADOBESTOCK

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 0246314945

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Od 2022 roku tempo zamykania fabryk wzrosło w UE sześciokrotnie Polska Izba Przemysłu Chemicznego poinformowała, że od 2022 roku tempo zamykania zakładów przemysłowych w Europie wzrosło aż sześciokrotnie. Izba podkreśliła, że „Europa nie tylko traci produkcję istniejącą, ale też nie buduje wystarczających zdolności na przyszłość". Przypomniała, że już w lutym 2024 roku przedstawiciele 73 liderów europejskiego przemysłu wezwali komisarzy UE do opracowania działań, które zapewniłyby przemysłowi „dostęp do przystępnej cenowo energii i poprawiły jego konkurencyjność".

Loty urzędników UE prywatnymi odrzutowcami Portal Politico ujawnił dokument wskazujący, że władze UE, które od lat nawołują obywateli i firmy do ograniczania emisji CO_2 i rezygnacji z lotów, same zamierzają wydać prawie 16 mln euro na loty swoich urzędników prywatnymi odrzutowcami. To oznacza wzrost kosztów tych „lotniczych taksówek" o niemal 50 proc. względem poprzedniego kontraktu.

Wielkie wsparcie Szwecji dla Ukrainy Rząd Szwecji zapowiedział duży pakiet wojskowej pomocy dla Ukrainy o wartości 12,9 mld koron (1,42 mld dolarów). Zawiera on sprzęt obrony powietrznej, drony, pociski dalekiego zasięgu i amunicję. Łącznie z tym pakietem militarne wsparcie Szwecji dla Ukrainy wyniosło od początku wojny 103 mld koron (11,3 mld dolarów) – powiedział na konferencji prasowej minister obrony Szwecji Pal Jonson. Dodał, że Szwecja zamierza też udzielić Bankowi Światowemu gwarancji kredytu dla Ukrainy w wysokości 2,5 mld dolarów.

Grecja planuje budowę ośrodków deportacyjnych w Afryce Grecki minister Atanasios Plewris poinformował, że Grecja współpracuje z Niemcami, Holandią, Austrią i Danią nad projektem ośrodków deportacyjnych dla tych imigrantów, których wnioski o azyl zostały odrzucone i których kraje pochodzenia nie chcą ich przyjąć z powrotem. Najprawdopodobniej te „centra powrotów" będą działać w Afryce. 10-milionowa Grecja od lat zmaga się z corocznym napływem kilkudziesięciu tysięcy nielegalnych przybyszów z Afryki i Azji.

Tylko 77 proc. mieszkańców Niemiec mówi w domu wyłącznie po niemiecku Z nowych danych niemieckiego GUS wynika, że już ponad 15,5 mln mieszkańców Niemiec we własnym domu rozmawia w innym języku niż niemiecki. W sumie tylko 77 proc. mieszkańców Niemiec mówi w domu wyłącznie po niemiecku. Najczęstsze języki, którymi posługują się imigranci w swoich domach w Niemczech, to turecki, arabski i rosyjski, którym posługuje się m.in. większość przybyszów z Ukrainy. **GP**

NOWY NAKAZ UE

Od lipca z powodu „ogromnego śladu węglowego" firmy odzieżowe już nie będą mogły swobodnie utylizować odzieży, która nie została sprzedana. Będą musiały spełnić rygorystyczne warunki utylizacji.

FOT. ADOBE STOCK

Zakaz telefonów w szwedzkich szkołach

Od początku września we wszystkich szkołach podstawowych i gimnazjach w Szwecji wejdzie w życie zakaz używania telefonów. Uczniowie mają oddawać telefony na czas lekcji, przerw i opieki pozalekcyjnej. Te urządzenia mają być im zwracane dopiero po zakończeniu zajęć. Celem jest poprawa koncentracji uczniów na lekcjach. Rok wcześniej podobne decyzje podjęła Dania.

eprasa.pl 0246314945

Manifestacja #NieDlaSAFE

W Warszawie przed Pałacem Prezydenckim odbyła się manifestacja „Nie dla SAFE" organizowana m.in. przez kluby „Gazety Polskiej". Wśród protestujących dominowały biało-czerwone flagi i transparenty z hasłami sprzeciwu wobec instrumentu finansowego SAFE, który stanowi zagrożenie dla suwerenności finansowej i obronnej Polski.

Manifestację prowadziła Beata Dróżdż, przewodnicząca Klubu „Gazety Polskiej" w Piotrkowie Trybunalskim, która mówiła otwarcie o obawach związanych z wpływem warunkowości SAFE na przyszłość kraju: „Dziś nie jesteśmy w żaden sposób przekonani, że SAFE to wsparcie, a jesteśmy przekonani, że to próba odebrania nam suwerenności. Polska chce być w UE, ale chce być suwerennym i niepodległym krajem, sprzeciwiamy się warunkowości, niepewności, która wynika z SAFE. Musimy myśleć o przyszłych pokoleniach, by żyły w bezpiecznym kraju i nie spłacały niewiadomych wierzytelności tak naprawdę wobec Niemiec" – podkreśliła podczas rozmowy z TV Republika.

Adam Borowski, przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej" w Warszawie, stojący na czele manifestacji, wystąpił z apelem do prezydenta Karola Nawrockiego, wzywając do zawetowania ustawy wdrażającej SAFE. W swoim przemówieniu wskazał, że instrument ten grozi uzależnieniem Polski od decyzji unijnych. „Wszyscy Polacy mający Polskę w sercu, musimy wysłać jasny sygnał do polityków w Brukseli i Berlinie, że już nigdy nie oddamy nawet skrawka polskiej suwerenności. Nie oddamy za żadne pieniądze, nawet stukrotnie większe niż te, którymi nas, Polaków, dziś Unia Europejska kusi. Nasza niepodległość nie ma ceny […], bo zrodziła się z ofiary krwi przelanej przez miliony naszych rodaków, by ją odzyskać podczas 123 lat zaborów, podczas niemieckiej i sowieckiej okupacji oraz w latach komunistycznego zniewolenia. Polscy patrioci nie oddadzą suwerenności swojej ojczyzny niezależnie od tego, jak silne są i jak silne będą ataki ze strony obecnie rządzących, którzy zaprzedali się interesom Niemiec" – powiedział Borowski. Podkreślił również, że prezydent Karol Nawrocki może liczyć na kluby „Gazety Polskiej". „Jesteśmy pana pospolitym ruszeniem, jesteśmy pana legionami gotowymi do walki i ofiar za Polskę. Pójdziemy za panem, bo to pan symbolizuje niepodległe i suwerenne państwo polskie. To pan symbolizuje wielki i dumny, silny swoją heroiczną historią i kulturą naród polski. Panie prezydencie, prosimy o weto" – powiedział Adam Borowski.

Protest „Nie dla SAFE" zorganizowany przez środowisko klubów „GP" przed Pałacem Prezydenckim.

Manifestujący nie tylko głośno sprzeciwiali się wdrażaniu SAFE, lecz także podkreślali potrzebę niezależnej polityki strategicznej i obronnej Polski, wolnej od zewnętrznych wpływów i warunków narzucanych przez instytucje unijne. Manifestację współorganizowali Ruch Obrony Granic i Wolni Polacy.

WARSZAWA BIELANY-ŻOLIBORZ | Członkowie bielańsko-żoliborskiego klubu „GP" byli obecni na sali sądowej podczas kolejnej rozprawy przeciwko księdzu Michałowi Olszewskiemu oraz urzędniczkom – paniom Urszuli i Karolinie. To kolejny raz, gdy Klub „Gazety Polskiej" Warszawa Bielany-Żoliborz aktywnie uczestniczy w wydarzeniach, które mają fundamentalne znaczenie dla standardów wymiaru sprawiedliwości w Polsce.

KIELCE CENTRUM | Klub „Gazety Polskiej" Kielce Centrum był organizatorem spotkania z dr. Oskarem Kidą oraz Robertem Bąkiewiczem, które zgromadziło ponad 400 osób. Robert Bąkiewicz, lider Ruchu Obrony Granic, mówił o zagrożeniach dla suwerenności i bezpieczeństwa państwa, wskazując, że obecna polityka władz może osłabiać niezależność Polski. Podkreślał jednocześnie, że odpowiedzialność za przyszłość kraju spoczywa na obywatelach i że nie wolno dopuścić do utraty tożsamości narodowej. Oskar Kida odniósł się do kwestii praworządności, wyjaśniając zagadnienia związane z tzw. neosędziami oraz sporami wokół konstytucyjnych kompetencji organów państwa. Zwrócił uwagę, że postawa obywatelska nie może ograniczać się do biernej obserwacji wydarzeń, lecz powinna oznaczać aktywne reagowanie na przypadki naruszania prawa.

MILANÓWEK | Na zaproszenie Klubu „Gazety Polskiej" w Milanówku odbyło się spotkanie z Krzysztofem Szczuckim poświęcone zagadnieniom konstytucyjnym. Wydarzenie stało się

FOT. ARCH.

eprasa.pl 0246314945

przestrzenią merytorycznej rozmowy o roli ustawy zasadniczej, jej interpretacji oraz aktualnych wyzwaniach prawnych. Nie zabrakło pytań z sali i żywej dyskusji.

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI | Delegacja Klubu „Gazety Polskiej" Aleksandrów Łódzki odwiedziła Strasburg na zaproszenie europosła Waldemara Budy. Klubowicze mieli okazję zwiedzić Parlament Europejski i zapoznać się z funkcjonowaniem instytucji unijnych od wewnątrz. Wizyta była również okazją do rozmów o bieżącej sytuacji politycznej w Europie oraz miejscu Polski w strukturach UE.

PUCK | Klub „Gazety Polskiej" Puck był organizatorem spotkania z Adamem Borowskim. Wydarzenie zgromadziło liczną publiczność, a rozmowa koncentrowała się wokół kwestii suwerenności, aktywności obywatelskiej i roli środowisk patriotycznych w obecnej sytuacji politycznej.

KĘDZIERZYN-KOŹLE | Klub „Gazety Polskiej" Kędzierzyn-Koźle gościł Pawła Piekarczyka. Koncert pieśni poświęconych Żołnierzom Niezłomnym miał podniosły i refleksyjny charakter, a licznie zgromadzona publiczność żywo reagowała na wykonywane utwory.

SZCZECIN | Klub „Gazety Polskiej" Szczecin zorganizował spotkanie z Jackiem Pawłowiczem, zastępcą dyrektora Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL. Prelekcja poświęcona była postaci rotmistrza Witolda Pileckiego.

CZĘSTOCHOWA | Na zaproszenie Klubu „Gazety Polskiej" Częstochowa odbyło się spotkanie z redaktorem Telewizji Republika Miłoszem Kłeczkiem. Sala była wypełniona po brzegi, a rozmowa dotyczyła roli mediów w debacie publicznej oraz aktualnych wydarzeń politycznych.

MYŚLENICE | Klub „Gazety Polskiej" Myślenice był współorganizatorem spotkania z Przemysławem Czarnkiem, które miało formę otwartej rozmowy o sprawach publicznych.

SIERAKOWICE | Dorota Arciszewska-Mielewczyk wraz z Klubem „Gazety Polskiej" Sierakowice zorganizowała spotkanie z Przemysławem Czarnkiem, Jackiem Sasinem oraz Aleksandrem Mrówczyńskim, w trakcie którego omawiano sprawy regionu oraz bieżące zagadnienia polityczne.

WARSZAWA BIELANY-ŻOLIBORZ | Klub „Gazety Polskiej" Warszawa Bielany-Żoliborz zorganizował bal karnawałowy integrujący środowisko klubowe. Wydarzenie miało charakter towarzyski, ale jego celem było przede wszystkim wzmacnianie relacji między członkami i sympatykami.

NOWE KLUBY „GP", ZMIANY I REAKTYWACJE

TERESIN – powstał 557. klub „Gazety Polskiej". Przewodniczącym został Ireneusz Głowala, tel.: +48 602 176 884, e-mail: klubgp.teresin@gmail.com

PUCK – nowym przewodniczącym została Sylwia Stankiewicz, tel. +48 506 229 511, e-mail: klubygp.puck@gmail.com (nowy e-mail). Pani Wiesławie Buniowskiej serdecznie dziękujemy.

ZAPROSZENIA klubowe

PLESZEW – spotkanie otwarte z redaktorem naczelnym „Gazety Polskiej" i prezesem TV Republika Tomaszem Sakiewiczem. 4 marca, godz. 18, Zajezdnia Kultury, Kolejowa 3, Pleszew.

TORUŃ – spotkanie z posłem Krzysztofem Szczuckim i redaktorem TV Republika Wojciechem Szymczakiem. 4 marca, godz. 18, hotel Filmar, ul. Grudziądzka 39-43, Toruń.

BANINO – spotkanie z Jackiem Sasinem, Mariuszem Błaszczakiem, Michałem Kowalskim. 4 marca, godz. 17.30, restauracja Złota Jesień, ul. Polna 17, Kartuzy.

RAWA MAZ. II – spotkanie z Robertem Bąkiewiczem. 4 marca, godz. 17, Restauracja ADAR, ul. Tomaszowska 26a, Rawa Mazowiecka.

RYKI II – spotkanie dotyczące sądów doraźnych KBW z Pawłem Wąsem, IPN. 5 marca, godz. 17, CKiS (Pałacyk), ul. Warszawska 11, Ryki.

KIELCE CENTRUM – spotkanie z kapelanem prezydenta RP, ks. Jarosławem Wąsowiczem SDB. 5 marca, godz. 19, sala teatralna kościoła pw. św. Jadwigi Królowej, Osiedle Świętokrzyskie w Kielcach.

NOWY SĄCZ – koncert piosenek pamięci Żołnierzy Wyklętych „Podziemna Armia powraca" Pawła Piekarczyka. 8 marca, godz. 18, parafia Matki Bożej Niepokalanej, Sanktuarium Świętej Rity.

GÓRA ŚLĄSKA – spotkanie z prof. Janem Majchrowskim. 8 marca, godz. 14.30, PCDN i PPP, Pl. Chrobrego 27, Góra Śląska.

BRZOZÓW – Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. 8 marca, godz. 12, Bazylika Mniejsza pw. Wniebowzięcia NMP w Starej Wsi.

BUSKO-ZDRÓJ – spotkanie z dziennikarzem TV Republika Jakubem Maciejewskim. 10 marca, godz. 17, Pensjonat Sanato, ul. 1 Maja 29, Busko-Zdrój.

DŁUGOŁĘKA – spotkanie z Martą Morawiecką – „Wychowanie wczoraj i dziś". 10 marca, godz. 19.30, sala parafialna, Długołęka, ul. Wiejska 24.

TYCHY – spektakl multimedialny oraz koncert piosenek patriotycznych pamięci Żołnierzy Wyklętych „Podziemna Armia powraca" Pawła Piekarczyka. 11 marca, godz. 17, Kino Artystyczne Andromeda, pl. Baczyńskiego 2, Tychy.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl 02

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

ŻELAZNA KURTYNA

SPRZECZNOŚCI

W swej mowie wygłoszonej w Fulton w marcu 1946 roku Churchill roztkliwiał się nad losem Niemców. Bolał nad żelazną kurtyną. Ale nie tylko nie zapobiegł jej zapadnięciu nad Europą, lecz wręcz w wielu chwilach pomógł Stalinowi kręcić wielką korbą historii, która tę kurtynę opuszczała.

Miasto Fulton w amerykańskim stanie Missouri zapisało się w historii dzięki wykładowi, który wygłosił tam, na scenie w Westminster College, Winston Churchill. Były brytyjski premier wypowiedział wówczas słynne słowa o żelaznej kurtynie – linii oddzielającej świat zachodni, pełen demokratycznych wartości, od świata pod rządami Sowietów. Uznaje się ten moment za symboliczny początek zimnej wojny.

IRON CURTAIN SPEECH CHURCHILLA

eprasa.pl 0246314945

Warto postawić pytanie, czy narody wschodniej Europy, w tym przede wszystkim Polska, nie „zawdzięczają" właśnie owemu, znanemu z antykomunistycznych poglądów, premierowi Wielkiej Brytanii w czasie wojny, wepchnięcia wprost w łapy Stalina. Winston Churchill bowiem, wspólnie z Franklinem D. Rooseveltem, w czasie trwających kilka lat dyplomatycznych procesów rzucili Polskę na żer sowieckiemu dyktatorowi – rzucili w sensie dosłownym.

Churchill żałuje Niemców

W marcu 1946 roku Churchill przebywał w stanie Missouri na zaproszenie prezesa Westminster College Franca L. McCluera. To zaproszenie miało tym większą rangę, że zostało wsparte przez prezydenta USA Harry'ego Trumana, który przybył także do Fulton i 5 marca przysłuchiwał się przemówieniu Churchilla. Słynny Brytyjczyk mówił do uczniów i studentów, a jego słowa transmitowało radio BBC na cały świat. Mowa przeszła do historii głównie z powodu tego passusu: „Od Szczecina nad Bałtykiem do Triestu nad Adriatykiem, nad całym kontynentem zapadła żelazna kurtyna. Poza tą linią leżą wszystkie stolice odwiecznych państw Europy Centralnej i Wschodniej. Warszawa, Berlin, Praga, Wiedeń, Budapeszt, Belgrad, Bukareszt i Sofia, wszystkie te sławne miasta i ludność wokół nich znajdują się teraz w czymś, co nazwać muszę radziecką sferą, i wszystkie są przedmiotem, w takiej czy innej formie, nie tylko radzieckiego wpływu, ale bardzo wysokiego, a w wielu wypadkach wciąż rosnącego stopnia kontroli bezpośredniej z Moskwy. (…) Zachęcono rząd polski, będący pod wpływem rosyjskim, do dokonania olbrzymich i niesłusznych wtargnięć do Niemiec i teraz jesteśmy świadkami masowych wydaleń milionów Niemców w stopniu bolesnym i o jakim nigdy się nie śniło".

Ten fragment o Polakach i „biednych" wysiedlanych Niemcach w Iron Curtain Speech (przemowie o żelaznej kurtynie) dużo rzadziej jest cytowany niż owo zdanie o podziale Europy i świata. A trzeba je skomentować, gdyż brzmi skandalicznie – przede wszystkim w ustach polityka, który w dużej mierze za taki stan rzeczy, świata i Polski w szczególności, był odpowiedzialny. W mowie tej, rzecz charakterystyczna, Churchill ma bardziej empatyczne podejście do wysiedlanych Niemców (sic!) niż do będących pod butem Stalina Polaków – mordowanych, zabijanych strzałem w tył głowy, wsadzanych do więzień i poddawanych także masowym przesiedleniom przymusowym. Słowo „repatriacja" to pewien fałsz – ci Polacy, których z zagarniętych przez Sowietów terenów przedwojennej Polski przesiedlano, nie „wracali" przecież do ojczyzny, gdyż ich właśnie z tej ojczyzny, z krainy ojców, z zabranych Kresów, wyrzucono.

Ale cóż się dziwić, skoro Churchill już od lat miał do Polaków podejście lekceważące i złe, a przegrane wybory być może wprawiły go w gorycz i złość, którą chciał na kogoś przerzucić?

Kiedy w czerwcu 1948 roku ukazał się w Stanach Zjednoczonych pierwszy tom jego wielkiego dzieła o II wojnie światowej, zatytułowany „The Gathering Storm", czytelnicy mogli w nim znaleźć takie wyrażenia o Polakach: „nędzni i niegodziwi w godzinie triumfu", „zbyt często kierowani przez najpodlejszych z podłych", a o samej Polsce pisał, iż są „dwie Polski, jedna walcząca o prawdę i druga upadlająca się". Wywołało to słuszne oburzenie Polonii, interweniował w tej sprawie były ambasador Edward Raczyński, skarżąc się zausznikowi Churchilla Brendanowi Brackenowi. Wskutek tego z brytyjskiego wydania usunięto te haniebne słowa.

Sygnatariusze nie życzą sobie zmian

Przy czym, co pisał Churchill o Polakach po wojnie – to jedno, i to jedynie odprysk jego wcześniejszych poglądów i zachowań. Najważniejsze jest to, co czynił i mówił o Polsce w czasie wojny, a także jak zachowywali się on oraz otaczający go ludzie w czasie najważniejszych dla Polski rozmów przy negocjacyjnym stole, za którym zasiadała wielka trójka – Józef Stalin, Franklin D. Roosevelt i Churchill. Polski do tych rozmów nie dopuszczono. Jej los omawiano bez udziału Polaków, czasem coś „dla picu" konsultując z naszym rządem londyńskim. Zostaliśmy zarówno przez prezydenta USA, jak i premiera Wielkiej Brytanii położeni na talerzu jak danie, które ma zaspokoić żądze Stalina, a jedynym celem wojny stało się pokonanie Niemców. Zanim doszło do obu zasadniczych konferencji wielkiej trójki (Teheran 28 listopada – 1 grudnia 1943 roku oraz Jałta 4–11 lutego 1945 roku), świat, a wraz z nim Polska, ulegał ciągłym wstrząsom i zmianom związanym z przebiegiem wojny. Jeszcze w sierpniu 1941 roku (czyli zanim USA oficjalnie przystąpiły do działań wojennych) na pokładzie okrętu HMS „Prince of Wales", zakotwiczonego u wybrzeży Nowej Fundlandii, doszło do podpisania karty atlantyckiej – dokumentu określającego cele zarówno Wielkiej Brytanii, jak i Stanów Zjednoczonych. Sygnowali go Winston Churchill oraz Franklin Delano Roosevelt. Wśród punktów tego ważnego dokumentu wymieniano najistotniejsze kwestie dotyczące praw państw i narodów. Znaleźć można tam m.in. takie deklaracje: „sygnatariusze nie życzą sobie zmian terytorialnych, które nie zgadzałyby się z wolno wypowiedzianymi życzeniami narodów, których te zmiany dotyczą", czy „sygnatariusze uznają prawo wszystkich narodów do wyboru formy własnego rządu; pragną przywrócenia niepodległości i niezależnych rządów w tych wszystkich państwach, które zostały pozbawione swej niepodległości". Obaj politycy – i brytyjski premier, i amerykański prezydent – mieli to potem w sposób bezpardonowy łamać.

Polacy domagają się prawdy

W tej całej opowieści jest kilka ważnych zwrotów akcji. W 1941 roku Niemcy atakują Związek Sowiecki (czerwiec), potem dochodzi do podpisania układu Sikorski –Majski i rozpoczyna się tworzenie armii polskiej w ZSRS. W grudniu do Moskwy na rozmowy ze Stalinem przybywa premier i naczelny wódz gen. Sikorski i również w grudniu Japonia atakuje USA, zaś Stany Zjednoczone przystępują do wojny. Churchill nie posiada się z radości – od tej pory ze Stalinem będzie rozmawiał wzmocniony stanowiskiem Stanów Zjednoczonych.

FOT. ARCH.

eprasa.pl 0246314945

Natomiast w 1942 roku trwają już różne dyplomatyczne gry dotyczące przyszłych, powojennych granic Polski. W lutym nasz minister spraw zagranicznych Raczyński leci do Waszyngtonu. Potem w marcu w jego ślady idzie premier Sikorski. I wraca z poczuciem sukcesu. W maju Sowieci podpisują z Anglikami traktat (sygnują go: Eden ze strony brytyjskiej i Mołotow ze strony sowieckiej) i faktycznie – nie ma w nim jeszcze mowy o polskich granicach czy polskiej niepodległości. Ale potem sprawy nabierają innego wymiaru i tempa. Jednocześnie alianci zaczynają bić się z Niemcami w basenie Morza Śródziemnego – od 1942 roku w północnej Afryce, zaś od lipca 1943 roku na Sycylii i potem na Półwyspie Apenińskim. W Iraku w lipcu 1943 roku powstaje 2. Korpus Polski. I wreszcie dochodzi do konferencji teherańskiej. A co najważniejsze, w kwietniu tego roku Niemcy ujawnili sprawę Katynia, która spowodowała zerwanie przez Moskwę stosunków dyplomatycznych z polskim rządem w Londynie, zaś dla Brytyjczyków i Amerykanów stała się problemem – bo jak prowadzić negocjacje ze Stalinem, gdy Polacy domagają się prawdy? Więc trzeba było Polaków uciszyć i wepchnąć gdzieś w kąt.

Przesunąć Polskę na Zachód

Do Teheranu Churchill i Roosevelt przylecieli 27 listopada 1943 roku. Sprawa polska już była właściwie przesądzona i dogadana także między stroną amerykańską i brytyjską. Prezydent Roosevelt skorzystał z zaproszenia Stalina i zamieszkał w radzieckiej placówce dyplomatycznej (w której z pewnością znajdowały się podsłuchy). Minister Eden (szef brytyjskiego Foreign Office) jeszcze przed wylotem rozmawiał z Polakami – Mikołajczykiem, Romerem i Raczyńskim – obiecał im, że zadba o to, aby sprawa polska znalazła się na agendzie. A potem, już bez udziału Polaków, przygotował memorandum, plan dotyczący przyszłych rozwiązań, jeśli chodzi o Polskę. Miały one i w Teheranie, i potem w Jałcie, i w Poczdamie (gdzie plan przypieczętowano) wyznaczyć przyszły los Polski i Polaków. Memorandum trafiło do Churchilla, a ten przyjął je, dopisując na notatce od Edena słowo „zgoda". I jeszcze pierwszego dnia konferencji w Teheranie, 28 listopada, podjął kwestię Polski w rozmowie ze Stalinem. Brytyjski premier od razu na wstępie zaznaczył, że Anglia przystąpiła do wojny z powodu ataku Niemiec na Polskę, ale zaraz zapewnił Stalina, że jakiekolwiek rozmowy o polskiej przyszłości nie mogą zagrozić bezpieczeństwu zachodniej granicy ZSRS. Podkreślił, że Polskę trzeba „przesunąć na Zachód", zaś granica powinna być ustanowiona na tzw. linii Curzona. Co ciekawe, to nie Stalin pierwszy wysunął tę propozycję w czasie rozmowy. Zrobił to, wiedząc już oczywiście, że tego oczekuje strona sowiecka, sam Churchill! Sprawa ta była także przedmiotem rozmów w Jałcie w lutym 1945 roku, ale tam już zostało potwierdzone to, co generalnie ustalono w Teheranie. Kiedy w trakcie rozmów konferencyjnych ktoś wspomniał o linii Ribbentrop–Mołotow, zamiast użyć terminu linia Curzona, to Stalin się temu nie sprzeciwił, mrucząc pod nosem: „a nazywajcie to, jak chcecie". Churchill przesuwał na stole zapałki, pokazując, jak granica Polski przesunie się na Zachód, aż do Odry. Ziemie wzięte od Niemców na zachodzie miały zrekompensować straty terytorialne na wschodzie. Potem, już w Jałcie, dogadywano inne szczegóły, kwestie rządu „jedności" czy „wolnych wyborów" – wszystkie te obietnice i słowa były oczywiście ze strony Stalina jawnymi manipulacjami i kłamstwami. Żadnych „wolnych wyborów" miało nigdy nie być. W tej grze uczestniczył Roosevelt, usiłujący uciec od odpowiedzialności, „umywać ręce", wiedząc o tym, ile ważą głosy Polaków w Stanach.

I po tym wszystkim, po upokorzeniach, po oddaniu Polski w ręce Stalina – świadomym i cynicznym – Churchill wygłosił w Fulton w marcu 1946 roku mowę, w której roztkliwiał się nad losem Niemców. Ostrzegał przed komunizmem. Bolał nad żelazną kurtyną. Nie tylko nie zapobiegł jej zapadnięciu nad Europą, lecz wręcz w wielu chwilach pomógł Stalinowi kręcić wielką korbą historii, która tę kurtynę opuszczała. I to jest najsmutniejszy, najbardziej gorzki paradoks rocznicy Iron Curtain Speech. **GP**

Tak zwana wielka trójka: Churchill, Roosevelt i Stalin.

FOT. ARCH.

Jak prowadzić negocjacje ze Stalinem, gdy Polacy domagają się prawdy? Więc trzeba było Polaków uciszyć i wepchnąć gdzieś w kąt.

eprasa.pl 0246314945

Prawo. Ustrój. Polityka

zrozumieć mechanizmy władzy

Sklep Gazety Polskiej

POLECA

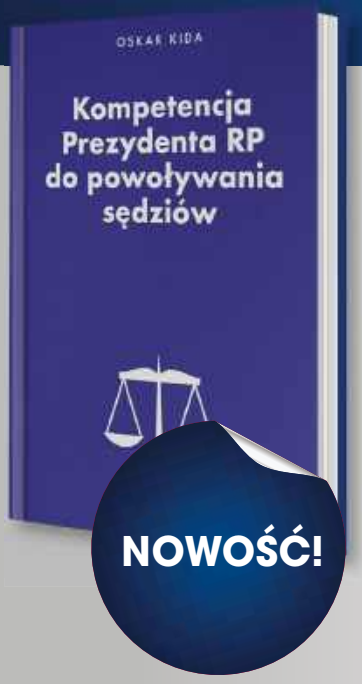

KOMPETENCJA PREZYDENTA RP DO POWOŁYWANIA SĘDZIÓW

OSKAR KIDA

Rzetelna, prawnicza analiza jednej z kluczowych prerogatyw głowy państwa. Dr Oskar Kida wnikliwie omawia granice kompetencji Prezydenta RP, porządkując spory interpretacyjne i wskazując ich konsekwencje ustrojowe. Publikacja obowiązkowa dla prawników, studentów i wszystkich zainteresowanych realnym funkcjonowaniem państwa prawa.

Format: 160x238 mm | **Liczba stron:** 298 | **Oprawa:** twarda

KONSTYTUCJA RP

KRZYSZTOF SZCZUCKI

Pełny tekst Konstytucji z 2 kwietnia 1997 roku wzbogacony o krytyczne, autorskie wprowadzenie dr. hab. Krzysztofa Szczuckiego. To nie tylko ustawa zasadnicza, ale także analityczny komentarz do obecnego modelu ustrojowego – z odważnym wskazaniem jego niejasności i słabych punktów. Niezbędne kompendium dla świadomych obywateli.

Format: 130x200 mm | **Liczba stron:** 101 | **Oprawa:** miękka

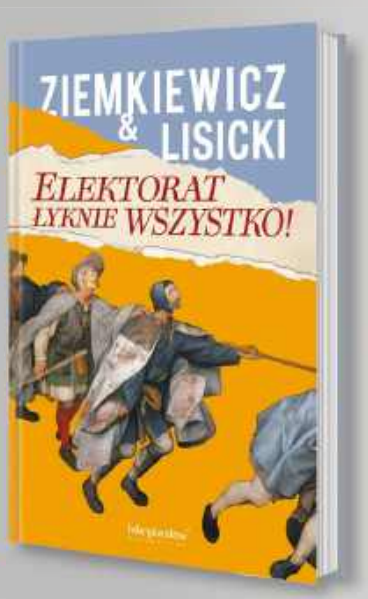

ELEKTORAT ŁYKNIE WSZYSTKO

RAFAŁ A. ZIEMKIEWICZ, P. LISICKI

Bezkompromisowa diagnoza współczesnej polityki i mechanizmów wpływu na opinię publiczną. Rafał A. Ziemkiewicz ostro, prowokacyjnie i bez cenzury analizuje kondycję debaty publicznej oraz zachowania wyborców. Lektura dla tych, którzy chcą zrozumieć kulisy politycznych emocji.

Format: 130x200 mm | **Liczba stron:** 367 | **Oprawa:** twarda

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 22 232 37 70**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

SKLEP GAZETY POLSKIEJ

Nakazywała odrzucić polskim robotnikom „zbankrutowane hasło narodowe". Twierdziła, że polski „socjalpatriotyzm" nie ma nic wspólnego z wolnością, bowiem „frygijska czapeczka przekształciła się po krótkim bardzo czasie na starą poczciwą konfederatkę". Jej głównymi wrogami byli PPS, Ignacy Daszyński i... niepodległość.

Tomasz **Panfil**

RÓŻA LUKSEMBURG A POLSKA NIEPODLEGŁA

DO KOŃCA CZERWONA

JAK ZGINĘŁA

Kobieta, dla której wolna Polska była „burżuazyjną utopią", została zabita 15 stycznia 1919 roku przez członka nacjonalistycznej formacji paramilitarnej po tzw. powstaniu Spartakusa w Berlinie.

eprasa.pl 0246314945

Towarzyszka Róża Luksemburg
Nie żyje jak wiemy od dawna
Głębokim żalem przejmuje nas ten fakt
Godni szacunku są ludzie
Prześladowani za swoje poglądy

Nie może to jednak wpłynąć
Na ich obiektywną ocenę
Bo z poglądami tymi
Trudno nam się pogodzić
W świetle obecnych uwarunkowań.

Jacek Kaczmarski, 1979 rok

Róża Luksemburg wprawdzie urodziła się w Zamościu w 1871 roku, ale wyjechała z niego w wieku lat niespełna trzech. Mieszkała w Warszawie, studiowała w Zurychu, przyjąwszy obywatelstwo niemieckie, przebywała w Berlinie. Z trybu życia, a później również przekonań, była internacjonalistką.

„Był to jednak być może Konieczny etap w dziejach*"

„Róża Luksemburg przed wojną przez szereg lat wcielała Polskę (a raczej Królestwo, bo o inne zabory wcale się nie troszczyła) do Rosji, »naukowo oczyszczała« socjalizm polski od »naleciałości niepodległościowych«. Gdy w toku wojny Królestwo haniebnie zdradziło swój organizm-matuszkę, że aż oderwało się od tegoż, zwolennicy Róży Luksemburg, którzy zawsze mają rację i wszystko z góry wywróżyć potrafią z talmudu komunistycznego, tym razem wpadli w konsternację. Bo czymże zastąpić autonomię? I wpadli na genialny pomysł, diabelnie maksymalistyczny: precz z granicami! Tak zbankrutowała teoria Róży Luksemburg". To fragment epitafium opublikowanego w „Robotniku", organie prasowym Polskiej Partii Socjalistycznej, napisanego przez Jana Borskiego (Essgmana), współpracownika Ignacego Daszyńskiego.

Głównym wrogiem dla Róży Luksemburg była przez lata Polska Partia Socjalistyczna. A przyczyna tej wrogości nie leżała w banalnej rywalizacji PPS i SDKPiL (czyli rodzimej partii Luksemburg) o popularność w tej samej grupie docelowej – czyli wśród robotników – lecz w konsekwentnie stawianym przez PPS haśle suwerenności państwowej Polski. Dlatego właśnie Róża Luksemburg poglądy niepodległościowe prezentowane przez PPS oraz galicyjską PPSD nazywała ironicznie socjalpatriotyzmem. I – podpierając się „naukowym" charakterem marksizmu – surowo nakazywała robotnikom polskim „zbankrutowane hasło narodowe" odrzucić. Twierdziła, że polski „socjalpatriotyzm" nie ma nic wspólnego z wolnością, bowiem „frygijska czapeczka przekształciła się po krótkim bardzo czasie na starą poczciwą konfederatkę". Artykuł swój opublikowany w 1902 roku w „Przeglądzie Socjaldemokratycznym", a zatytułowany „Socjalpatriotyczne łamańce programowe", z którego pochodzą cytaty w tym akapicie, kończyła słowami, że „robotnik polski nareszcie dość już jest uzbrojony przeciw najmisterniejszej łataninie jego sprawy klasowej z tradycjami narodowemi. No – a inteligent polski (…) musi wreszcie także spokrewnić się na tyle z europejskim duchem naukowego socjalizmu, aby tę wiatrem podszytą bufonadę polityczną, jaką jest dzisiejszy socjalpatrjotyzm, z niesmakiem odrzucić".

„Źle pojęty internacjonalizm Negujący pojęcie narodu"

Na pozycję głównego wroga Róży Luksemburg awansował Ignacy Daszyński, słusznie dziś uważany za jednego z ojców polskiej niepodległości. Wrogość tę wzbudził przywódca galicyjskiej PPSD swym „Listem otwartym" adresowanym do władz PPS-u zaboru rosyjskiego. List powstał w styczniu 1906 roku, w trakcie rewolucji rosyjskiej, do której przyłączyły się rozmaite siły polityczne i społeczne Królestwa, wysuwając na pierwsze miejsca postulaty niepodległościowe i narodowe. W ciągu wydarzeń rewolucyjnych zaczęło wyraźnie rysować się pęknięcie w łonie władz PPS. „Młodzi" – Maksymilian Horwitz, Feliks Sachs, Feliks Kon, Paweł Lewinson, Bernard Szapiro – kontestowali postulat odzyskania niepodległości, zastępując go koncepcją sojuszu robotników polskich z proletariatami państw zaborczych i wspólnej ich rewolucyjnej walki o przemiany społeczne i polityczne. Takie poglądy zbliżały „młodych" do programu Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy. Autorką znacznych partii programu SDKPiL była Róża Luksemburg, lansująca tezę, że czynniki ekonomiczne tak mocno łączą robotników polskich z robotnikami Niemiec, Rosji i Austro-Węgier, że udział polskiej klasy robotniczej w walce o niepodległość Polski jest niewskazany, bowiem odciągnie ją od walki rewolucyjnej. Emil Młodzianowski, autor wydanej w 1935 roku biografii Luksemburg, tak przedstawił jej poglądy: „… robotnik polski z Warszawy lub Łodzi był związany o wiele silniejszymi więzami ze swym towarzyszem niedoli z Moskwy czy Charkowa, niż ze swym współbratymcem z Krakowa lub Poznania! – Są wprawdzie – twierdziła – interesy narodowe, ale jest rzeczą burżuazji walczyć o nie! Robotnik powinien walczyć tylko o swe interesy klasowe! A w tych walkach najbliższym jego towarzyszem broni może być oczywiście nie robotnik, mieszkający w innym, choćby sąsiednim kraju, lecz taki, który cierpi na skutek tyranji tego samego rządu samowładczego, ma przeciwko sobie tę samą policję, żandarmerję, wojsko, dla którego istnieje to samo więzienie, katorga, stryczek… Tym sojusznikiem może być tylko robotnik rosyjski, ukraiński, litewski, łotewski – jednem słowem: proletarjat wszystkich narodowości, zamieszkujących olbrzymią Rosję".

Zaniepokojony koncepcjami „młodych" Ignacy Daszyński pisał: „Przykuci związkiem państwowym do tej olbrzymiej masy, niezdolnej w określonym czasie do stworzenia stosunków praworządnych, odpowiadających naszym prawom, żądaniom, potrzebom naszego życia, musimy przecież z całą energią własny cel sobie postawić i myśleć zawczasu o dopięciu tego celu właśnie w chwili, gdy państwowość rosyjska przechodzi najcięższe, śmiercionośne przesilenia. Musimy to uczynić pod zagrożeniem najstraszniejszych klęsk, jakie spłynąć muszą na nas, gdybyśmy nie zdołali żyć dzisiaj życiem własnym, a zależni byli tylko od odruchów, które z innego płyną środowiska, inne mają cele, mogą tylko skrzywiać i niszczyć nasze życie. Cały dotychczasowy rozwój naszego narodu i naszej partii dążył do tego usamodzielnienia się zupełnego, do stanięcia na własnych nogach, krótko mówiąc: do niepodległości. Największe nasze duchy, najtęższi nasi towarzysze widzieli tę niepodległość nie jako mgliste marzenie, lecz jako konieczność naszego rozwoju".

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 0246314945

W odpowiedzi na list Daszyńskiego, w broszurze zatytułowanej „Program federacji, czyli P.P.S. w błędnym kole" Róża Luksemburg zaatakowała przywódcę PPSD, a tekst swój kończyła słowami: „Zagwarantować się na przyszłość od podobnych wyskoków nacjonalizmu, jak list Daszyńskiego, i od całego chaosu wewnętrznego P.P.S. mogłaby tylko, gdyby 8-my zjazd jej zdobył się na śmiałe i otwarte uznanie programu Socjaldemokracji, któryby sam natychmiast i gruntownie wypłoszył z szeregów ruchu robotniczego wszystkie żywioły drobnomieszczańskie i nacjonalistyczne, wszystkich panów Daszyńskich, Płochockich, Wrońskich i innych macherów zakulisowych socjalpatrjotyzmu".

„Historia potwierdza słuszność Racji nas żywych"

W biografii Róży Luksemburg pióra Młodzianowskiego znajduje się rozdział zatytułowany „Prawa ręka Lenina". Oto jego fragmenty: „Tu [w biurze II Międzynarodówki] zetknęła się oraz pierwszy z Leninem, wodzem bolszewików. Zbliżyły ich wspólne zapatrywania na taktykę proletarjatu. Róża od razu przejęła poglądy bolszewików i stała się zwolenniczką ich bezkompromisowości".

Na II zjeździe rosyjskich socjalistów Luksemburg „miała wygłosić zwykłe powitalne przemówienie. Miast tego jednak, po kilku banalnych słowach powitania, wygłosiła wielkie przemówienie polityczne, będące jedną wielką pochwałą polityki Lenina i potępieniem jego przeciwników. Przemówienie to zostało oczywiście przyjęte entuzjastycznie przez zwolenników Lenina…".

„Ale najotwarciej wystąpiła w obronie bolszewizmu w roku 1907, na wielkim zjeździe ogólnorosyjskiej partii socjaldemokratycznej w Londynie. Wygłosiła tam szereg porywających przemówień, w których, powołując się na przykłady dopiero co pokonanej rewolucji, starała się udowodnić, że stanowisko bolszewików jest słuszne. Bardzo ostro atakowała mieńszewików, z ich wodzami Martowem i Akselrodem na czele. Zaatakowała bundowców, mówiąc, że jak przekupnie żydowscy siedzą przy wadze, czyhając na moment, by móc oszukać kupującego. Odważyła się nawet wystąpić przeciwko samemu Plechanowowi…".

I najciekawsza uwaga Młodzianowskiego: „Warto przy tej okazji zaznaczyć, że nazwę »bolszewików« zwolennicy Lenina zawdzięczają nie komu innemu, jak Róży Luksemburg i jej towarzyszom. Lenin nie miał większości na zjeździe i w całej partii. Stanowił wprawdzie największą frakcję, ale mieńszewicy bardzo mało mu ustępowali pod względem liczebności, a wraz ze swymi sojusznikami bundowcami mieli zapewnioną większość. Wtedy właśnie przybyła Leninowi na pomoc Róża Luksemburg. Głosy polskich socjaldemokratów (z samej Łodzi, gdzie posiadali potężną organizację, przyjechało ich 17) zadecydowały o zwycięstwie Lenina. Odtąd jego kierunek zaczął się nazywać bolszewickim".

Lansowała tezę, że czynniki ekonomiczne tak mocno łączą robotników polskich z robotnikami Niemiec, Rosji i Austro-Węgier, że udział polskiej klasy robotniczej w walce o niepodległość Polski jest niewskazany, bowiem odciągnie ją od walki rewolucyjnej.

Wprost o prymacie rewolucji jako drogi do „wyzwolenia" proletariatu nad zasadą samostanowienia narodów pisała Róża Luksemburg w sierpniu 1917 roku, w czasie trwania organizowanych przez socjalistów europejskich spotkań w Sztokholmie, których celem było przygotowanie międzynarodowej konferencji pokojowej. „Wyprawiają tutaj socjaliści takie same bezeceństwa, jak rządy kapitalistyczne z »wyzwoleniem narodów« i z »obroną ojczyzny«. Podobnie jak wojna imperialistyczna nie jest obroną ojczyzny ani wyzwoleniem narodów, tak samo nie można urzeczywistnić samostanowienia narodów w ramach i pod panowaniem państw kapitalistycznych. Jedyną realną przesłanką samostanowienia narodów jest rewolucja socjalistyczna, tj. polityczne i ekonomiczne samostanowienie klas pracujących jako właściwych mas każdego narodu. Dopóki natomiast będzie istniało kapitalistyczne panowanie klasowe – a istota formuły pokojowej »bez aneksji i bez odszkodowań« zakłada właśnie nienaruszalność tego panowania klasowego – dopóty samostanowienie narodów pozostanie zwyczajną mistyfikacją, która w sam raz nadaje się tylko do wprowadzenia w błąd mas proletariackich wszystkich narodów".

Ponieważ jesteśmy przy roku 1917, musi powrócić Włodzimierz Uljanow, pseudonim konspiracyjny Lenin. Gdy po zdobyciu władzy w wyniku zamachu w listopadzie i grudniu 1917 roku Lenin zaczął stosować masowy terror, Róża Luksemburg potępiła jego metody, a o jego bolszewikach mówiła z przekąsem: „Lenin i jego nadludzie".

Nie wiadomo, jak zmieniłyby się relacje między Różą a Włodzimierzem Iljiczem, gdyby nie śmierć Luksemburg w styczniu 1919 roku. Śmierć, którą wierszem czcił Kornhauser:

Na miłość boską zabijcie Różę Luksemburg
W sposób skłaniający do studiów nad realizmem
Rewolucji, wyłupcie oczy o niezwykłym blasku
Niemiec, wyrwijcie włosy, których letnia miękkość
Posłuży do udowodnienia sił nadnaturalnych
Zadepczcie twarz całowaną przez Lenina.

Lecz bardziej szczere, uczciwsze od tej „udoskonalonej wersji socrealistycznych agitek" (jak określił wiersz Kornhausera Bohdan Urbankowski) są słowa Jana Borskiego (Essgmana) kończące jego epitafium z „Robotnika": „Lecz musimy uznać niezłomną siłę woli, nieugiętą energię i żar rewolucyjny tej kobiety. Wytrwała w swoich przekonaniach i broniła ich do ostatniej chwili, mimo prześladowania i więzienia. Okrutna jej śmierć szczere wzbudziła współczucie". **GP**

** Śródtytuły z wiersza Jacka Kaczmarskiego*

eprasa.pl 0246314945

GAZETA POLSKA

PRZEMOC I KŁAMSTWO.

Rosyjska strategia wobec Polski

PREMIERA KSIĄŻKI „ZAKAZANA HISTORIA SOWIETÓW" LESZKA PIETRZAKA

Kto chce obejrzeć „Pojedynek" Łukasza Palkowskiego, ten może sięgnąć po „Zakazaną historię Sowietów" Leszka Pietrzaka. To kompendium wiedzy na temat rosyjskich manipulacji, które w XX wieku najmocniej uderzyły w Polskę. A dziś odżywają w neototalitarnym państwie Władimira Putina.

Krzysztof **Wołodźko**

Polsko-rosyjska i polsko-sowiecka historia przez niemal cały XX wiek była pisana pod dyktando Kremla. Przez kilka dekad III Rzeczypospolitej mogło się wydawać, że krwawy i mroczny cień przeszłości jest daleko za nami. 10 kwietnia 2010 roku powinien położyć kres tym mrzonkom – tak się jednak nie stało. Fajnopolacy zmarnowali mnóstwo czasu, nazywając „rusofobami" wszystkich, którzy ostrzegali przez ułudą polsko-putinowskiego resetu. Dziś w Rosji dokonuje się powrót do neototalitarnego reżimu, a jednymi z jego pierwszych ofiar są prawda i pamięć. Putinizm to nie tylko jawna apologia gułagów, lecz także odrzucenie odpowiedzialności za zbrodnie na innych narodach – na czele z narodem polskim. Polityka historyczna Moskwy jest bezwzględna i cyniczna w operowaniu kłamstwami i przemocą, polonofobia przybiera coraz groźniejsze rozmiary. Oglądamy bezprzykładną dewastację miejsc naszej pamięci, Rosjanie bez wstydu niszczą ślady polskiej martyrologii – jeszcze niedawno oficjalnie uznawane.

„Zakazana historia Sowietów" Leszka Pietrzaka to nie tylko lekcja dwudziestowiecznej historii. Autor przypomina rosyjskie zbrodnie wobec narodu i państwa polskiego, a równocześnie analizuje kłamstwa Kremla dotyczące Katynia i innych sowieckich zbrodni. Przemoc fizyczna i symboliczna: masowe morderstwa i masowe kłamstwa spajały strategię Stalina, odtwarzaną na naszych oczach przez jego następcę. Sowiecka polityka historyczna w kampanię propagandową dotyczącą zbrodni katyńskiej zaangażowała nie tylko „bratnie komunistyczne partie", lecz także prawosławne duchowieństwo: „W marcu 1952 roku moskiewskie radio wyemitowało audycję z udziałem metropolity Cerkwi prawosławnej Mikołaja, który brał udział w pracach komisji Burdenki". Chodziło o cyniczną sowiecką odpowiedź USA, które zaangażowały się w wyjaśnienie mordu katyńskiego. Przypomnijmy, że fasadowa sowiecka komisja Nikołaja Burdenki działała w czasie II wojny światowej i miała przerzucić odpowiedzialność za Katyń na Niemców. Przez długie dekady Moskwa usiłowała tłamsić prawdę o swoim bestialstwie – nie tylko po tej stronie żelaznej kurtyny. Działo się tak również w czasach Michaiła Gorbaczowa, który – jak pokazuje Leszek Pietrzak – mimo szumnie głoszonej „głasnosti" („jawności") starał się manipulować faktami i rozważał, jak ściągnąć odium odpowiedzialności z sowieckiego państwa, przerzucając ją wyłącznie na NKWD.

Warto sięgnąć po książkę Pietrzaka, także jako szczególny wstęp do „Pojedynku" Łukasza Palkowskiego. Szczególnie że nad Wisłą wciąż objawiają się mocno specyficzna, bliska syndromowi sztokholmskiemu amnezja dotycząca sowieckich zbrodni i naiwna nieświadomość dalekosiężnych celów rosyjskiej machiny propagandowej. Dzisiaj sięga ona po inne narzędzia niż w czasach Katynia, ale przynosi skutki równie złowrogie i niebezpieczne dla polskiej duszy. **GP**

Książka dostępna jest na stronie sklep.gazetapolska.pl lub pod numerem telefonu 22 232 37 70.

eprasa.pl 0246314945

Rozmawia
Jarosław
Wróblewski

„ULICA WOLNOŚCI", CZYLI WIELE POTWORNYCH HISTORII

PREMIERA SPEKTAKLU W MUZEUM ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH I WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH PRL

– Niejednokrotnie rodzi się we mnie pytanie: czy byłbym w stanie trwać w prawdzie jako obrońca tych wartości, które wyznaję? Czy zniósłbym wyrywanie paznokci, miażdżenie jąder szufladą, karcer w fekaliach, wielogodzinne przesłuchania okraszone biciem i groźby skierowane do moich najbliższych? – pyta Leszek Zduń, reżyser i scenarzysta spektaklu „Ulica Wolności. Rzecz o Łukaszu Cieplińskim" w Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL.

Podejmuje Pan w swojej autorskiej pracy reżyserskiej tematy związane z polską historią. Pana bohaterowie to: powstańcy listopadowi, Wincenty Witos, Witold Pilecki w Auschwitz, więźniowie w czasach stalinowskich czy Marian Hemar w Radiu Wolna Europa. Dlaczego nasza historia i jej bohaterowie tak Pana inspirują?
Zanim zdecydowałem się, żeby zdawać do szkoły teatralnej, myślałem o studiowaniu historii. W przeszłości jest coś, co mnie niezwykle ciekawi. Interesują mnie procesy, które powodują takie czy inne wydarzenia, zależności, konflikty itp. Za tym wszystkim zawsze stoi człowiek. Oczywiście uwarunkowania przyrodnicze też odgrywają pewną rolę, ale najważniejsze są ludzkie decyzje. To one nadają bieg wydarzeniom. Interesuje mnie, skąd się wzięły. Dlaczego były takie, a nie inne? Czy były przemyślane i wyważone, czy może wymuszone albo podjęte bez głębszej refleksji? Ludzie, których dzieło miało istotny wpływ na naszą teraźniejszość, ciekawią mnie także z tego powodu, że to, co mnie spotyka, nie jest przecież oderwane od przeszłości. Jest konsekwencją tysiąca decyzji przodków. Powstańcy listopadowi, Witos, Pilecki, więźniowie polityczni czy Hemar – to ludzie, z którymi łączą mnie miejsce, w którym żyję, wspólny język, wspólny kod kulturowy.

Przejmujący i cieszący się dużym zainteresowaniem spektakl „Przez ścianę" opowiadał o więziennej miłości z lat 1947–1953 „wystukanej" alfabetem Morse'a przez ścianę więziennej celi przez Wiesławę Pajdak i żołnierza NSZ Jerzego Śmiechowskiego. Jakie znaczenie ma dla Pana, jako aktora i reżysera, dawne więzienie przy Rakowieckiej, a dziś powstające w nim muzeum?
To miejsce szczególne ze względu na ilość heroizmu, którego to miejsce było

eprasa.pl 0246314945

FOT. ARCH.

świadkiem. Ilekroć jestem na Rakowieckiej, zastanawiam się, gdzie są granice ludzkiej miłości i okrucieństwa. Poznałem wiele potwornych historii związanych z tym miejscem. Nie mieści mi się w głowie, że one działy się naprawdę. A jednak. Nie mogę uwierzyć, że w imię jakiejś ideologii, w imię jakiegoś pragnienia bycia ważnym albo ze strachu przed utratą własnej reputacji można tak bestialsko poniewierać drugim człowiekiem, jak to się działo w mokotowskim więzieniu. Z drugiej strony niezłomna postawa bitych, okaleczanych, szantażowanych w najbardziej perfidny sposób – zasługuje na mój podziw. Niejednokrotnie rodzi się we mnie pytanie czy w takich okolicznościach byłbym w stanie trwać w prawdzie jako obrońca tych wartości, które wyznaję? Czy zniósłbym wyrywanie paznokci, miażdżenie jąder szufladą, karcer w fekaliach, wielogodzinne przesłuchania okraszone biciem i groźby skierowane do moich najbliższych? Rakowiecka to miejsce szczególne, bo to miejsce prawdziwego ludzkiego dramatu.

Historia państwa Śmiechowskich, o których jest spektakl „Przez ścianę", zakończyła się szczęśliwie. Przeżyli ze sobą jako małżonkowie 55 lat, ale w najnowszym spektaklu, którego premiera odbyła się 1 marca, mierzy się Pan z historią bardzo dramatyczną – więziennymi losami ppłk. Łukasza Cieplińskiego, zamordowanego 75 lat temu w murach Rakowieckiej. Dlaczego wybrał Pan właśnie jego postać?

I jeden, i drugi temat „przyszedł" do mnie. „Przez ścianę" napisałem i wyreżyserowałem po spotkaniu z Magdaleną Krylik, która odkryła dla mnie historię państwa Śmiechowskich i namówiła, żebym się z nią zmierzył. Jeśli chodzi o „Ulicę Wolności. Rzecz o Łukaszu Cieplińskim", to był to pomysł dyrektor muzeum, pani Adrianny Garnik. 75. rocznica śmierci jest bardzo dobrą okazją, żeby przybliżyć jego sylwetkę. Dla mnie życie Łukasza Cieplińskiego, jego dzieło, którego dokonał dla prawdziwie niepodległej Rzeczypospolitej, nie było obce, ale mam wrażenie, że wciąż znikoma jest wiedza o tym, co robił. Data Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych jest ustalona właśnie ze względu na fakt, że 1 marca zamordowano członków IV Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość", w tym prezesa Łukasza Cieplińskiego. To świadczy o tym, jak ważną postacią był Ciepliński dla tych, którzy żyli tuż po zakończeniu II wojny światowej, ale i dla nas, żyjących na początku XXI wieku.

Spektakl „Ulica Wolności. Rzecz o Łukaszu Cieplińskim" grany jest przez trójkę aktorów wcielających się w role archiwistki i dwóch śledczych. Skąd taki pomysł? Jak Pan chce oddać realia tamtego czasu?

Skąd pomysł? Staram się, żeby to, co piszę, było ciekawe dla widza. Zawsze zadaję sobie pytanie, co ja chciałbym zobaczyć w teatrze. Nie umiem pisać scen, których nie jestem sobie w stanie wyobrazić. A realia tamtego czasu staram się oddać nie przez pokazywanie okrucieństwa śledczych, a raczej przez ich tzw. normalność. Bardzo tak zwaną...

Czy „Ulica Wolności" jest dla każdego widza, również młodego?

Starałem się w miarę wiernie oddać charakter i sposób bycia śledczych. To mocno odrażające kreatury. Ze względu na język i ich specyficzne poczucie humoru uważam, że jest to spektakl dla widzów 16+.

Dlaczego ten Pana spektakl kończy się słowami: „Pieczęć, która pozwala przejść przez podłość suchą stopą. Która mówi: »to nie ja, to urząd, procedura, takie czasy«… Czasy się zmieniły. Zmieniły się narzędzia. Kiedyś teczka z numerem sprawy, dziś plik z nazwą. Kiedyś złe słowo w kolejce, dziś hejt. Czasy się zmieniły… a człowiek?".

Bo jestem przekonany o prawdziwości tych słów. **GP**

eprasa.pl 0246314945

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

OD TECHNO DO KONTEMPLACJI

Moby, FUTURE QUIET
BMG

Na nowej płycie „Future Quiet" Moby porzuca intensywny puls techno, rockową ekspresję i głośną elektronikę. Ucieka od dawnych przebojów w stronę ciszy fortepianu, delikatnych syntezatorów i orkiestry symfonicznej. Zanim jednak album w pełni zanurzy się w nowych, ambientowych zaułkach, rozpoczyna się interesującą wersją utworu „When It's Cold I'd Like to Die", znanego zarówno starszej publiczności, jak i młodszym słuchaczom zakochanym w serialu „Stranger Things". 4 sierpnia artysta wystąpi w warszawskiej Progresji – to bez wątpienia jeden z najbardziej wyczekiwanych wakacyjnych koncertów.

★★★★★★

W CIENIU WIERZB

Pekka Kuusisto, Sam Amidon, Norwegian Chamber Orchestra, WILLOWS
Platoon

Fiński skrzypek Pekka Kuusisto nagrał album niezwykły i poruszający, oparty na nieoczywistym połączeniu utworów Ralpha Vaughana Williamsa oraz dwóch współczesnych, nagradzanych Pulitzerem kompozytorek – Caroline Shaw i Ellen Reid. Szczególnie jednak czekałem na drugą część płyty, w której do wybitnego solisty i zespołu Norwegian Champer Orchestra dołącza amerykański pieśniarz folkowy Sam Amidon – fenomenalny zarówno na solowych albumach, jak i gościnnych występach z Kronos Quartet. Nie zawiodłem się i tym razem. Gorąco Państwu polecam ten zbiór przyniesionych przez niego muzycznych historii.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { ZAGADKA }

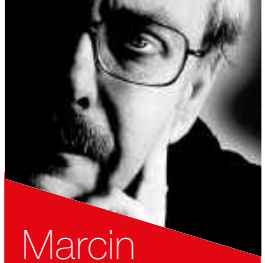

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Tajemnica alkowy

„Sonka"
Zuzanna Orlińska
wyd. M, Kraków 2024

Są takie sytuacje w historii, które prawdopodobnie na zawsze pozostaną zagadką. Na przykład kim naprawdę byli Jagiellonowie? Dziećmi Władysława Jagiełły czy któregoś z jego dworzan? Tajemnica Zofii Holszańskiej, czwartej żony starzejącego się Jagiełły, nie została nigdy do końca wyjaśniona, chociaż oficjalnie odrzucono oskarżenia królowej o cudzołóstwo, a podejrzani wykpili się od kary, a nawet zachowali swoje pozycje na dworze. Plotki, zrozumiałe w sytuacji, gdy 17-letnia dziewczyna poślubia trzy razy starszego od niej mężczyznę, który w trakcie długiego panowania z trzema żonami spłodził zaledwie dwie córki, aby w końcówce życia stać się ojcem trzech chłopców, wyglądały na zasadne. Przypomina się tu historia Ludwika XIII, który też niejako rzutem na taśmę spłodził dwóch synów, w tym Króla Słońce, Ludwika XIV, przy czym jego zadanie było trudniejsze niż Jagiełły przez całe życie, był bowiem homoseksualistą.

Zuzanna Orlińska, autorka powieści „Sonka", nie idzie tropem skandalu. W jej wersji afekt pana Hińczy z Rogowa do młodziutkiej królowej pozostaje platoniczny, a jako autorka bliższa jest nudziarstwu Kraszewskiego niż żywej prozie Sienkiewicza, jednak znakomicie pokazuje atmosferę na wawelskim dworze, wprowadza mnóstwo wątków, być może zbyt wiele, nieźle charakteryzuje ludzi epoki i stara się opisać rozgrywki polityczne tamtych czasów, z czołowymi europejskimi graczami. W natłoku zdarzeń brak wykorzystania wielu ledwie zarysowanych wątków, na przykład młodego intelektualisty Jana Długosza czy utalentowanej córeczki pana Hińczy z panną służącą – Nawojką. Jeszcze bardziej doskwiera brak przedstawienia losów bohaterów przez kolejne 30 lat, z których pamiątką pozostaje „Biblia królowej Zofii", wspaniały pomnik polszczyzny tamtych czasów! **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **infolinia: 22 232 37 70**

MIX Kulturalny

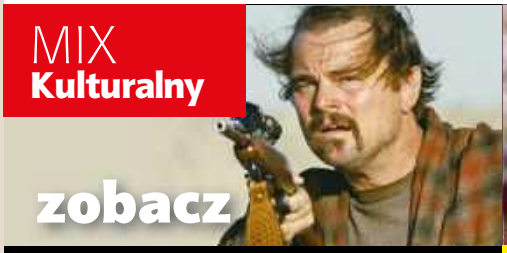

zobacz

LAWINĘ STATUETEK

„Jedna bitwa po drugiej" Paula Thomasa Andersona otrzymała aż sześć „brytyjskich Oscarów". BAFT-y są dobrym prognostykiem oscarowym, a wspomniany film ma aż 13 nominacji do nich. Gala Oscarów 15 marca.

przekonaj się, że...

MAŁY ZNACZY WIELKI

Kino superbohaterskie to ulubiony gatunek dla dzieci i młodzieży. W ten filmowy nurt wpisują się też filmy religijne! Animowany „David" przywołuje legendarną walkę Dawida z Goliatem. W kinach od 27 marca.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Jezus ma serce, które bije

„Najświętsze Serce”

RELIGIJNY, reż. Sabrina Gunnell, Steven Gunnell,
FRANCJA 2025

Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

To było coś, jak przeszczep serca – mówią duchowni o objawieniach św. Małgorzaty Marii Alacoque, które wydarzyły się we Francji 350 lat temu. Według relacji świętej Jezus w cudowny sposób włożył do jej ciała swoje serce. Wizytka czuła się tak, jakby płonęła jej klatka piersiowa. Poczuła fizycznie, jak to jest „być zanurzonym w Najświętszym Sercu”.

Współczesny dokument fabularyzowany Sabriny Gunnell i Stevena Gunnella przybliża nam zdarzenia sprzed wieków, ale też pokazuje na podstawie współczesnych świadectw, jak Bóg pozwala przetrwać wiernym w chorobie i cierpieniach. Jak męka Chrystusa działa na ludzi tu i teraz, a wspólne dźwiganie krzyża pozwala odnaleźć sens. Wiara, jako punkt odniesienia, pomaga ludziom osamotnionym. Film również, ku zaskoczeniu samych twórców, odbija się w laickiej Francji szerokim echem. „Myśleliśmy o przekroczeniu 15 tys. widzów, tymczasem już pół miliona ludzi widziało ten film we Francji i w dodatku jest w dystrybucji międzynarodowej na całym świecie. To fenomen w każdym kraju, w którym się pojawia” – mówił Steven Gunnell w programie „Wstajemy” w Republice. Lista kin, w których obejrzeć można „Najświętsze Serce”, dostępna jest na stronie Rafaelfilm.pl. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

Żarliwa miłość, gorączka płonącego serca. Tak Jezus umiłował ludzi, a film „Najświętsze Serce” pokazuje, jak Chrystus jest… ludzki.

doceń

CHARAKTERYZACJĘ

W sieci opublikowano niezwykłe zdjęcie ucharakteryzowanej na Villas Sandry Drzymalskiej. Za charakteryzację odpowiadają nominowani do Oscara A.C. Sauerberg i T. Foldberg. „Violetta Villas” jesienią w kinach.

przygotuj się

NA WIELKI POST

20 marca do kin wejdzie amerykański dramat historyczny „Ostatnia wieczerza” w reż. Maura Borelliego. Film ukazuje ostatnie godziny Jezusa i przybliża wydarzenia, które na zawsze zmieniły historię świata.

zachwyć się

NAWRÓCENIEM

„Moje nawrócenie z aborcji na medycynę chroniącą życie” dr. Johna Bruchalskiego to jedna z tych książek, przy których czytaniu trudno nie uronić łzy. Ale też lektura niosąca nadzieję. Książka na sklep.gazetapolska.pl.

eprasa.pl 0246314945

SPRAWY ŚRODOWISKA JUŻ NIE SĄ POLITYCZNE

HIPOKRYZJA PO RAZ KOLEJNY

W latach 2015–2023 cały świat przyrody został zapisany do obozu anty-PiS-u. Jeżeli gdzieś trzeba było wyciąć drzewo, odstrzelić wilka, odstraszyć niedźwiedzia, przepłoszyć kormorany, to natychmiast zjawiała się naukowo-aktywistyczno-polityczna armia, aby mówić o okrutnych politykach PiS-u, którzy nienawidzą przyrody i „zaraz będą strzelać do bocianów". Teraz sprawa wygląda inaczej. Władza swobodnie niszczy tamy bobrów, strzela do kormoranów, wybija nutrie – a w zasadzie nikt nie piśnie w ich obronie. To tylko dowód na to, w jakiej fikcji żyliśmy w latach 2015–2023.

KOALICJA
13 GRUDNIA
I PRZYRODA

To, co dla PiS-u było ciężką grypą, dla KO i przyległości jest jedynie kichnięciem. Wszystko dzięki łaskawym dla nich organizacjom pozarządowym.

UMOCNILI MUR, BUDUJĄ DROGI

W latach 2021–2023 PiS użerał się z ekologami, którym solą w oku był płot na granicy polsko-białoruskiej. Po 2023 roku jest cisza, i to pomimo że rząd wzmocnił zaporę, wybudował dwa dodatkowe płoty i wzdłuż nich zbudował drogę.

WYRŻNĘLI DRZEWA WZDŁUŻ BUGU

Na odcinku 182 km wzdłuż Bugu wojsko wycięło wszystkie drzewa i krzaki. Aktywiści nie dość, że nie zauważyli procesu, to jeszcze niespecjalnie potępili te działania. Co ciekawe, piły nie ominęły nawet terenów rezerwatów.

eprasa.pl 0246314945

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

FOT. YOUTUBE (D), FACEBOOK, ADOBE STOCK, MACIEJ ŁUCZNIEWSKI/GAZETA POLSKA

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

Organizacje ekologiczne w Polsce już dawno stały się narzędziem politycznym. Wiem, sprawa jest oczywista dla każdego, kto śledzi to na bieżąco, ale mam wrażenie, że mimo wszystko to zmiana ostatniej dekady. Co więcej, aktywiści protestują na 100 proc. tylko wtedy, gdy mają polityczne przyzwolenie. Im dłużej trwa kadencja uśmiechniętej władzy, tym więcej na to dowodów. Ostatnio rozmawiałem na portalu X z Markiem Józefiakiem, rzecznikiem prasowym Greenpeace'u. Oto bowiem Ministerstwo Klimatu zakomunikowało, że nie ograniczyło podaży drewna. Zapytałem rzecznika, dlaczego w takim razie aktywiści nie protestują. Za PiS-u wszak przykuwali się do drzew. Przeprowadzali akcje. Obsypali trocinami ministra środowiska. Przerywali wystąpienia. Regularnie protestowali przed siedzibami Lasów Państwowych. Teraz nic. Marek Józefiak stwierdził tylko, że… on nagrał filmik i umieścił go na swoim profilu. Czyli… żadnej kampanii. Żadnego medialnego szumu. Dlaczego? Bo aktywiści stosują różne metody „walki". Weźmy sprawę Nord Streamu i polskiego gazoportu. Dwa przypadki, w których aktywowali się ekolodzy. Z tym że w pierwszym wypadku Greenpeace ograniczył się tylko do apelu zamieszczonego na swojej stronie, w drugim poszedł dużo dalej – zaskarżył decyzję środowiskową z uwagi na to, że ciężarówka jadąca na plac budowy pływającego gazoportu mogłaby potrącić bobra. „Ah, zawsze nie tak protestują ci źli ekolodzy. Może jakaś konserwatywna organizacja protestowała lepiej przeciwko Nord Streamowi? Może Kluby Gazety Polskiej coś zrobiły?" – napisał w odpowiedzi rzecznik Greenpeace'u. Cóż, ta wypowiedź jest jak przyznanie: tak, nasze działania nie mają na celu ochrony przyrody, one są polityczne. My jesteśmy „tuskową organizacją ekologiczną", a nie aktywistami przyrodniczymi.

> Aktywiści protestują na 100 proc. tylko wtedy, gdy mają polityczne przyzwolenie. Im dłużej trwa kadencja uśmiechniętej władzy, tym więcej na to dowodów.

Sprawa bobra

Dzisiaj w Polsce wszystko jest polityką. Korci mnie więc, by wykorzystywać tę samą metodę, którą stosowano niesprawiedliwie wobec PiS-u. Okazje pojawiają się co chwilę. W minionym tygodniu na Oko.press przeczytałem artykuł o tym, że RDOŚ w Gdańsku zezwala na niszczenie 160 tam bobrowych. „Wody Polskie w sierpniu 2025 r. złożyły wniosek na zniszczenie ogromnej liczby tam bobrowych oraz usuwanie nor w województwie pomorskim oraz o zgodę na płoszenie akustyczne tych zwierząt. To może skutkować eksterminacją bobrów w całym województwie.

TUSK POLUJE NA BOBRY

W czasie powodzi w 2024 roku Tusk zapowiedział akcję odstrzału bobrów, bo miały one niszczyć wały i przyczynić się do klęski naturalnej. Po kilku dniach wycofał się z zapowiedzi. RDOŚ wydają jednak decyzje o likwidacji tam i nor bobrów.

OBNIŻYLI STATUS OCHRONY WILKA

Politycy z obozu Donalda Tuska walnie przyczynili się do obniżenia statusu ochrony wilka w Europie. Stało się to furtką do wznowienia polowań na terenie całego kontynentu. Na razie w Polsce rząd nie rozpoczął polowań.

WYBILI NUTRIE W RYBNIKU

W 2024 roku RDOŚ podjął decyzję o wybiciu stada nutrii w Rybniku. Zwierzęta do niedawna były symbolem miasta, a ratusz nawet uhonorował je w formie maskotki. Zwierzęta zabito, ponieważ uznano je za gatunek inwazyjny.

eprasa.pl 0246314945

RDOŚ jeszcze nie wydał decyzji" – poinformował portal. Nie jest to sprawa szczególnie kontrowersyjna. Dzieje się tak od lat. Tamy są niszczone regularnie, żeby udrożnić rzeki, zmniejszyć straty na polach czy presję na infrastrukturę. Regulowany odstrzał i niszczenie tam realizowano również za PiS-u. Wtedy jednak artykuły na tym samym portalu niemal zawsze miały konotacje polityczne. W artykule z 2020 roku, opisującym analogiczny problem w województwie mazowieckim, oczywiście zaatakowano Jana Krzysztofa Ardanowskiego (po odejściu Jana Szyszki to on znalazł się na celowniku). „Na to, że myśliwi nie palą się do odstrzału bobrów, skarżył się w czerwcu 2019 roku minister rolnictwa Jan Krzysztof Ardanowski. Półżartem spekulował, że mogłoby ich do tego zachęcić powtórne odkrycie tego, że »płetwa bobra« ma właściwości afrodyzjaku. Tyle że bóbr nie ma płetwy, tylko ogon, a wzmocnienie potencji, jakie rzekomo gwarantują wydzieliny jego gruczołów podogonowych (tzw. kastoreum), to mit" – napisało Oko.press. W materiale zaatakowano po nazwisku również Andrzeja Szwedę-Lewandowskiego i Henryka Kowalczyka. Dla kontry dano wypowiedź „dobrego" polityka, którym była Urszula Zielińska. Wtedy walczyła ona o bobry. Teraz jest wiceministrem klimatu i środowiska, czyli resortu, któremu podlegają RDOŚ i GDOŚ podejmujące decyzje w sprawie bobrów. Dzisiaj rolę czarnego charakteru przestali grać politycy, a winnymi są urzędnicy z Wód Polskich, czyli instytucji podległej Ministerstwu Infrastruktury. Czasy się

ZABILI BIZONA FORESTA

Za czasów Donalda Tuska źle skończył również bizon Forest. Konkretnie mówiąc – z ołowianą kulą w głowie. Uznano, że bizon, który dwa razy wydostał się z hodowli, może być niebezpieczny dla rodzimej fauny.

WYROK NA NIEDŹWIEDZIE

W sierpniu Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska poinformowała o zgodzie na odstrzał trzech niedźwiedzi w Bieszczadach. Z zapowiedzi się wycofano, ale w zamian powstanie kosztujący 16 mln zł zespół ds. odstraszania.

ZABIJAJĄ KORMORANY

W styczniu kilka regionalnych dyrekcji ochrony środowiska podjęło decyzję o odstrzale kormoranów. Mimo że mówimy o setkach osobników, to jednak decyzje – co ciekawe – nie wzbudziły żadnych kontrowersji.

eprasa.pl 0246314945

KIEDYŚ A DZIŚ

Opole wydało zgodę na odstrzał 600 kormoranów. Dla porównania w ostatniej dekadzie zabito ich 1000. Czy słyszeli Państwo cokolwiek na ten temat? Nikogo to nie obchodzi, chociaż w 2017 roku strzelanie do kormoranów oburzało opinię publiczną.

więc zmieniają, ale aktywiści nadal rozgrywają politykę.

Kormorany

Bobry i tak mają lekko. Ich sprawy można bowiem użyć do wewnątrzkoalicyjnych rozgrywek. Mniej szczęścia mają kormorany. Od początku roku podległe Ministerstwu Klimatu regionalne dyrekcje ochrony środowiska wydają zgody na odstrzał i płoszenie tych ptaków. Takie decyzje podjęli m.in. urzędnicy z Opola, Katowic czy Lublina. Samo Opole wydało zgodę na odstrzał 600 osobników. Dla porównania w ostatniej dekadzie zabito ich 1000. Czy słyszeli Państwo cokolwiek na ten temat? Nikogo to nie obchodzi, chociaż w 2017 roku strzelanie do kormoranów oburzało opinię publiczną. Sprawy środowiskowe nie mają już teraz potencjału politycznego, bo uderzają rykoszetem w swoich. Tematy więc się przemilcza. Po dwóch i pół roku rządów uśmiechniętej koalicji w zarządzaniu przyrodą jest więcej chaosu. Rząd walczy z Lasami Państwowymi i utrudnia leśnikom pracę. To prawda. Walczy z myśliwymi. To też prawda. Systemowo jednak niewiele się zmienia, a pod wieloma względami przyroda ma się gorzej. Rząd polski opowiedział się za osłabieniem ochrony wilka w Europie. Gdyby decyzja ta zapadła za czasów PiS-u, to aktywiści zrobiliby jatkę. Teraz był ledwo pomruk. Podobnie z większością tematów ekologicznych, które rozgrzewały paski w telewizjach informacyjnych.

A na koniec fragment tekstu z Oko.press z 2019 roku. „Rząd PiS ma fatalny dorobek, jeśli chodzi o przetrwanie w Polsce dzikich zwierząt. Omal nie zostało uchylone moratorium na odstrzał łosi, »zredukowano« dziki, zezwolono na polowania na szakala złocistego, co zagroziło wilkom. Zabijane są bobry i rzadkie ptaki. Wygrana PiS w wyborach nie wróżyłaby dobrze dzikim zwierzętom w Polsce” – napisał Robert Jurszo. Wszystkie zaklęcia z tego zdania wypełnił już rząd koalicji 13 grudnia. Robert Jurszo nie napisze jednak tak jednoznacznego tekstu. Będzie kluczył. Sprawy środowiska się skomplikowały. **GP**

WYCINAJĄ PODOBNIE

W czasie kryzysu z pelletem Ministerstwo Klimatu przekonywało, że… nie wstrzymało wycinek w Lasach Państwowych. Ministrowie Dorożała i Hennig-Kloska mówią o drobnych wahaniach rzędu 1,5 mln m³.

UŁATWIĄ WYCINKĘ

Rząd chce ułatwić wycinkę drzew na prywatnych posesjach. Gdyby urzędnikom nie udało się odpowiedzieć na nasz wniosek w terminie, to należy rozumieć to jako zgodę na usunięcie drzewa. Sejm zaakceptował zmiany. Aktywizm… milczy.

FOT. ADOBE STOCK, FACEBOOK

PRZYRODNICZY FLASH

ŻUBRY W BIAŁOWIEŻY POLICZONE

Zakończyło się coroczne liczenie żubrów w Puszczy Białowieskiej. Tegoroczna zima ułatwiła zadanie, gdyż zwierzęta gromadziły się w miejscach dokarmiania. „Na dzień 31.12.2025 roku zaobserwowano w rejonie Puszczy Białowieskiej 1176 żubrów, z czego rozróżniono 248 samców i 505 samic. U pozostałych osobników, tj. 423 – płeć nie została rozpoznana, ponieważ z powodu sporej odległości od obserwowanych zwierząt nie jest to proste. Wśród zaobserwowanych żubrów było 176 cieląt” – poinformował Białowieski Park Narodowy.

ŚMIERĆ POMIDORA

W styczniu 2026 roku w zoo w Gdańsku Oliwie zdechł żubr Pomidor. Był wyjątkowym przedstawicielem swojego gatunku. Głównie dlatego, że przeżył 24 lata, 7 miesięcy i 13 dni, co oznacza, że był pod tym względem rekordzistą. Dłużej żył tylko byk RORAU III z rumuńskiej hodowli Vanatori Neamț. Jak wyliczyło Stowarzyszenie Miłośników Żubrów, przez całe swoje życie Pomidor dochował się 13 cieląt, w tym 6 byczków i 7 jałówek. Ostatnie cielę spłodził w wieku 22 lat, co jest rekordem światowym u żubrów.

eprasa.pl 0246314945

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

MEDALE TOMASIAKA TO NIECAŁA PRAWDA O POLSKICH SPORTACH ZIMOWYCH

WNIOSKI PO IGRZYSKACH OLIMPIJSKICH

Niedawno zakończyły się zimowe igrzyska Mediolan-Cortina. Biało-Czerwoni wracają z Włoch z czterema krążkami, z których trzy zdobył skoczek narciarski Kacper Tomasiak, i 21. miejscem w klasyfikacji medalowej. Nie jest to zatem wynik zły, ale wydaje się, że liczby nie oddają obecnej kondycji polskich sportów zimowych. Już w czasie trwania igrzysk część sportowców narzekała na niedofinansowanie, problemy ze sprzętem czy infrastrukturalne niedostatki. Zakończone igrzyska to doskonała okazja, aby przyjrzeć się, jaka jest prawda o polskich sportach zimowych.

Tuż po zakończeniu igrzysk pracownia SW Research dla portalu Zero.pl przeprowadziła badania dotyczące poziomu zadowolenia naszych rodaków z występów polskich sportowców na zimowych igrzyskach. Okazuje się, że większość badanych (ponad 60 proc.) jest zadowolona z występu naszej reprezentacji na zimowych igrzyskach olimpijskich. Czy takie wyniki są zaskakujące? Niekoniecznie, bowiem Polacy wrócili z Włoch z czterema medalami, co – jak na nasze olimpijskie wyczyny – jest całkiem dobrym wynikiem.

„Polski sport zimowy ma się dobrze, co nie oznacza, że nie może być lepiej. Obiektywnie zdobyliśmy 55 punktów w klasyfikacji punktowej ZIO 2026. (…) To wszystko bardzo optymistycznie rokuje" – tymi słowami podsumował występy Polaków dyrektor do spraw sportu telewizji Polsat oraz wiceprezes PKOl Marian Kmita. Wiele głosów nie potwierdza jego optymizmu. Podobnie część olimpijczyków, którzy już na miejscu sygnalizowali problemy, z którymi muszą się mierzyć podczas przygotowań do swoich startów.

FOT. CLAUDIA GRECO/REUTERS/FORUM

eprasa.pl 0246314945

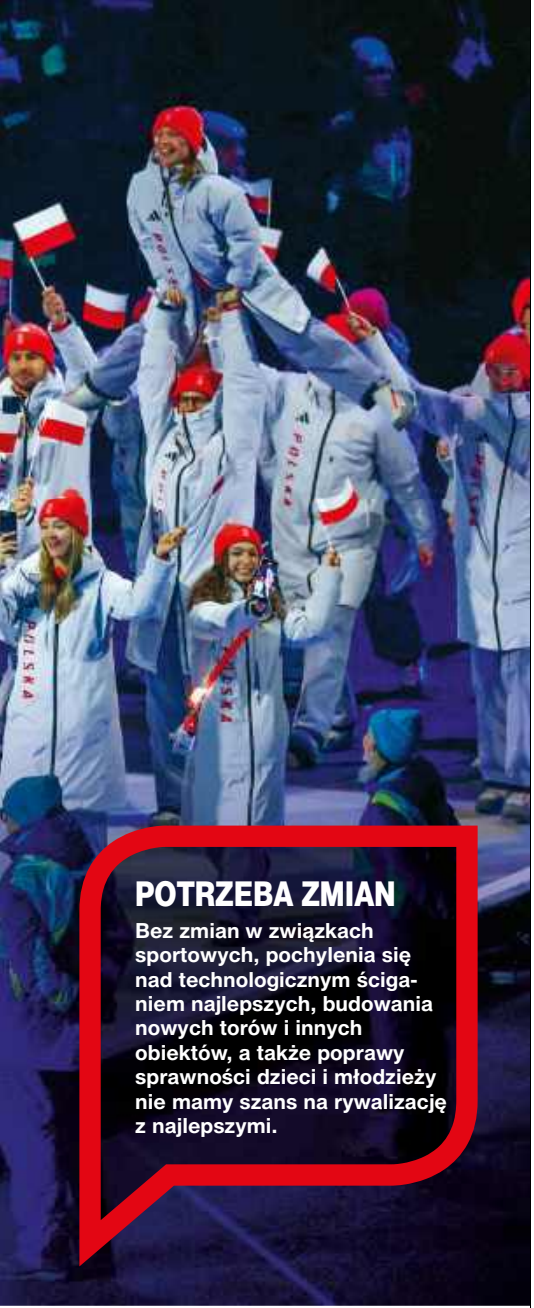

POTRZEBA ZMIAN

Bez zmian w związkach sportowych, pochylenia się nad technologicznym ściganiem najlepszych, budowania nowych torów i innych obiektów, a także poprawy sprawności dzieci i młodzieży nie mamy szans na rywalizację z najlepszymi.

Bałagan w PZN-ie

Jeszcze przed igrzyskami media donosiły o „cyrku wokół powołań olimpijskich". Sprawa dotyczyła zamieszania z powołaniami narciarek alpejskich. W całą sytuację wmieszał się wtedy PKOl. Między PZN-em i PKOl-em wywiązał się konflikt. W efekcie mocno ucierpiały obie zawodniczki. Kiedy wydawało się, że jest spokój, wybuchła kolejna bomba, tym razem wokół powołań dla narciarzy alpejskich. Obie sprawy pokazały nie tylko niejasne kryteria wyboru olimpijczyków, bałagan w PZN-ie, lecz także niekompetencję działaczy, którzy działali tak, jakby nie znali ustanowionych przez siebie zasad.

Już podczas igrzysk języki rozwiązały się niektórym polskim reprezentantom. Wielkie emocje wywołały polskie saneczkarki, które na igrzyskach zajęły wysokie, szóste miejsce. Po swoim występie stwierdziły, że ich sanki mają dziewięć lat i przy starcie „skrzypią jak stara szafa". Zawodniczki skrytykowały też związkowych działaczy. „Może jak trochę więcej osób uwierzy w nasz sport i pojawią się sponsorzy, a do tego zmienią się ludzie w związku, to może wtedy coś drgnie. Liczę na to, bo obecnie wiele spraw stoi w miejscu od dekady, co jest bardzo przykre" – przyznała Nikola Domowicz. Trener reprezentacji Polski rzucił nieco inne światło na sprawę. Jego zdaniem pozostawienie starych sanek nie było związane z brakiem środków na nowe, lecz była to jego decyzja wynikająca „ze względów szkoleniowych i technicznych".

Technologiczna przepaść

O jednym z najważniejszych problemów polskiego sportu zimowego – technologicznej przepaści, która dzieli nas od najlepszych – mówi Paweł Zygmunt, czterokrotny uczestnik igrzysk olimpijskich w łyżwiarstwie szybkim. „Po medale sięgamy w dwóch konkurencjach, które w ciągu ostatnich kilkunastu lat zostały wyciągnięte z przeciętności. Sukcesy zawdzięczamy indywidualnościom. To jednostki podniosły poziom tych dwóch dyscyplin. A w pozostałych dyscyplinach, niestety, jest dziadostwo. (…) Tak, trzeba tylko zasypać przepaść technologiczną. Na tym polu odstajemy zdecydowanie i to uniemożliwia rywalizowanie jak równy z równym w większości dyscyplin. Marnujemy możliwości, choć stać nas na dobre wyniki we wszystkich zimowych dyscyplinach. Przykład pierwszy z brzegu – łyżwiarze szybcy przez 30 lat czekali na halę, a gdy w końcu ją wybudowaliśmy, to regularnie zaczęły pojawiać się medale na wszystkich wielkich imprezach". Były łyżwiarz szybki zwraca uwagę, że w Polsce powinna powstać nowoczesna instytucja, która pozwoli nam technologicznie doścignąć, a może nawet przegonić najlepszych. Wprawdzie od lat istnieje Instytut Sportu, ale zdaniem byłego olimpijczyka nie jest to instytucja na miarę dzisiejszych czasów. Zygmunt twierdzi, że problemem nie jest brak pieniędzy, ale brak dobrego zarządzania.

Medale ponad stan

Cztery medale i 21. miejsce w klasyfikacji medalowej, wiele miejsc punktowanych – to bilans polskich olimpijczyków we Włoszech. Na pierwszy rzut oka rezultat, którego nie powinniśmy się wstydzić. To trzecie najlepsze osiągnięcie Biało-Czerwonych na zimowych igrzyskach. Wydaje się, że nie jest ono adekwatne do realnego stanu sportów zimowych w naszym kraju. Paradoksem jest fakt, że trzy olimpijskie krążki zdobyliśmy w skokach narciarskich, które od kilku lat pogrążone są w kryzysie. Zresztą ten sezon skoczkowie też mieli słaby. Eksplozja formy Kacpra Tomasiaka nieco zaciemnia obraz tego, co w tym sezonie działo się w skokach narciarskich. Poza tym medal zdobył Władymir Semirunnij, który polski paszport ma nieco ponad pół roku. Zresztą akurat w łyżwiarstwie szybkim Polacy nie muszą gonić czołówki. Widać, że potencjał jest nawet większy, niż wskazują na to wyniki na igrzyskach. Sukcesów nie było tym razem w short-tracku. W narciarstwie alpejskim też bez rewelacji, choć tu od lat próżno doszukać się skutecznych rozwiązań systemowych. Również kombinacja norweska znajduje się w zapaści.

Ocena kondycji polskich sportów zimowych przez pryzmat olimpijskich medali przede wszystkim jednego zawodnika jest nieporozumieniem, tym bardziej że przed wylotem do Włoch niewiele wskazywało, że w ogóle stanie on na podium. Bez zmian w związkach sportowych, pochylenia się nad technologicznym ściganiem najlepszych, budowania nowych torów i innych obiektów, a także poprawy sprawności dzieci i młodzieży – nie mamy szans na rywalizację z najlepszymi. Możemy tylko liczyć od czasu do czasu na sukcesy utalentowanych jednostek. Nigdy nie byliśmy i nie będziemy europejską potęgą w sportach zimowych, co nie znaczy, że nie ma w Polsce utalentowanych skoczków narciarskich, łyżwiarzy szybkich, alpejczyków czy biathlonistów. Trzeba im tylko stworzyć nowoczesne warunki do treningu i zadbać, aby nie odbiegali sprzętem od najlepszych. **GP**

eprasa.pl 0246314945

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Jak nazywa się minister rolnictwa, który spuści PSL poniżej progu wyborczego? A jak były szef WSI, „długiego ramienia Moskwy”, ostatnio komentator TVP w likwidacji? A jak ma z kolei na imię córka komunistycznego zbrodniarza, w którego willi zaproponował jej kandydowanie do Senatu Grzegorz Braun? To niektóre hasła w dzisiejszej krzyżówce. Nagrodą główną jest dziś książka Jana Pietrzaka „Moje zakazane piosenki”.

Ostatnia krzyżówka była tak dawno, że najstarsi górale nie pamiętają, a konkretnie na Nowy Rok, gdyż jej autor, znaczy się ja, oddelegowany był później do innych ważnych zadań. No więc hasło tej poprzedniej to DO SIEGO ROKU, a spóźnione nagrody główne, czyli książki Joanny Bątkiewicz-Brożek „Wojownicy Maryi. Rycerze Apokalipsy. Historia i tajemnica”, otrzymują Pia Peisert z Poznania i Wojciech Wójcik z Kędzierzyna-Koźla. Niespodzianki trafiają do Julianny i Andrzeja Miąsków z Warszawy, Wojciecha Więckowskiego z Białegostoku, Jędrzeja Nawrockiego z Brzegu i Zdzisława Bielickiego z Tych.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl 0246314945

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11

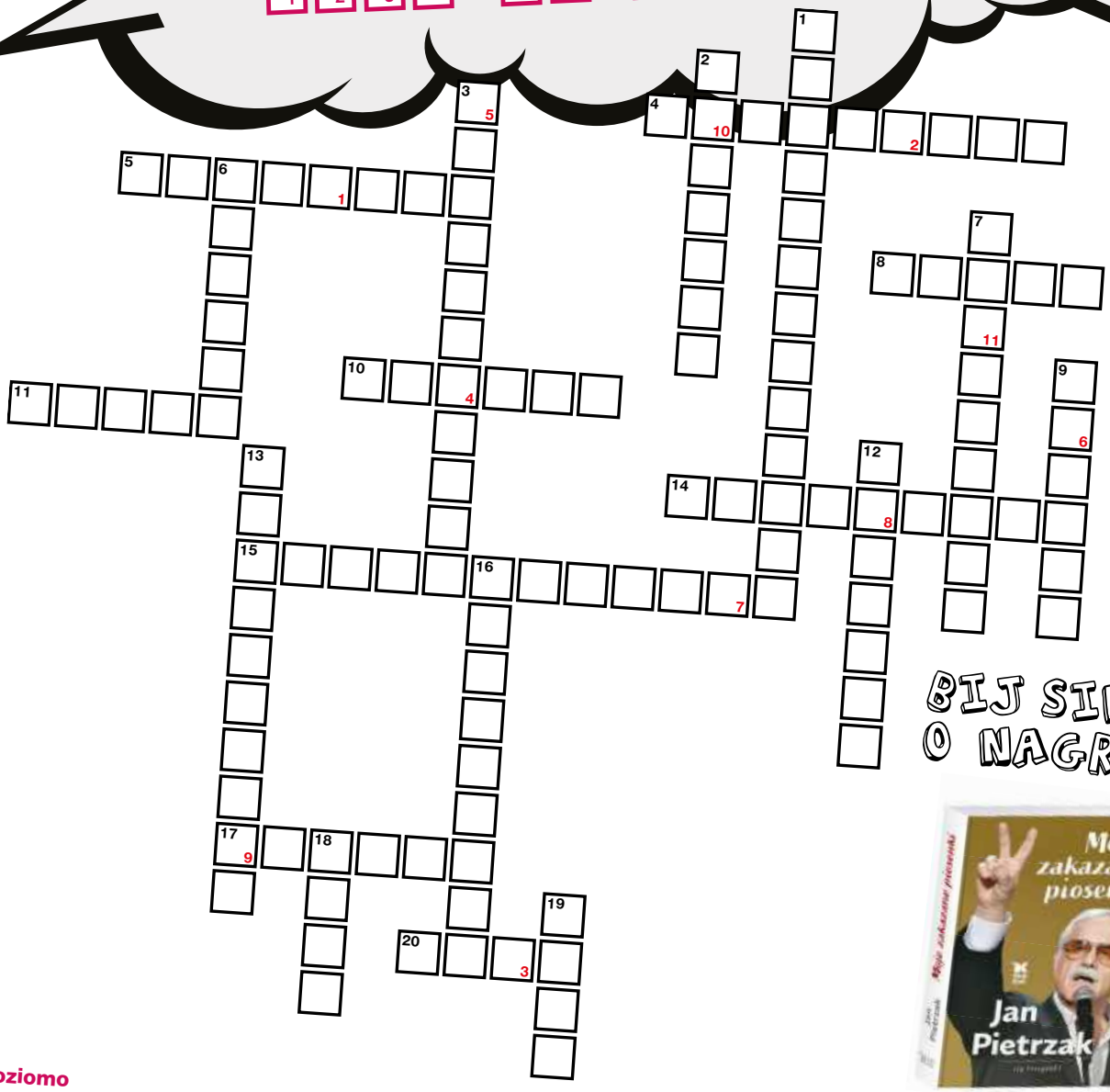

BIJ SIĘ O NAGRODY

Poziomo

4. Stary komuch, który ma imię po Leninie i nie chce gadać o swoich kontaktach z ruskimi
5. Medalista olimpijski w skokach narciarskich, ministrant i lektor
8. Kumpel „Babci Kasi", będący ministrem sprawiedliwości i ścigający żołnierzy broniących polskiej granicy
10. Nie wzięli kredytu z SAFE, bo im się nie opłaca, ale innych do tego zmuszają
11. Klub w Portugali z polską kolonią – Bednarkiem, Kiwiorem i Pietuszewskim
14. Wedle zapowiedzi kandydat Brauna, który robił przymilne wywiady z wrogami Polski od Putina – Zacharową i Duginem
15. Profesor, który zaliczył 31 prostytutek i właśnie wraca do polityki, by wesprzeć Tuska
17. Niegdyś całował ziemię kaliską i był przyjmowany przez Putina, dziś jest szefem Kancelarii Sejmu
20. Za pomocą tej niemieckiej smyczy chcą uzależnić nasze bezpieczeństwo od Berlina

Pionowo

1. Doradca prezydenta Nawrockiego, najlepszy ekspert od UE, który namawia go do weta w sprawie SAFE
2. Jeden z kandydatów na premiera z PiS
3. Były szef WSI, „długiego ramienia Moskwy", ostatnio komentator TVP w likwidacji
6. Prezydent Wenezueli, który siedzi, chociaż przyjaźnił się z Rosją i Chinami
7. Minister rolnictwa, który spuści PSL poniżej progu wyborczego
9. Imię córki komunistycznego zbrodniarza, w którego willi zaproponował jej kandydowanie do Senatu Grzegorz Braun
12. Zastępca Siwca w Sejmie, który robił interesy na Białorusi Łukaszenki
13. Prezes spółki Polska Amunicja, który ma dostać miliardy z SAFE
16. Organizacja Czarzastego, niegdyś środowisko to zaczynało od bojówek bijących opozycjonistów i wybijania szyby na klatce schodowej Michnikiem
18. Taka powinna być decyzja prezydenta w sprawie SAFE
19. Wnuk hitlerowca, który rządzi Niemcami i Donaldowi wydaje polecenia

eprasa.pl 024 3139 45

Listy

Punkt widzenia

Prezydenta dr. Andrzeja Dudę jeden z obecnych dziennikarzy w TVP w stanie likwidacji nazwał debilem, a sąd uznał, że to wyrażenie swoich uczuć, że tak można, i sprawę umorzył. No to Herr Tusk, namiestnik niemiecki, nazwał ponad 10 mln Polaków zakutymi łbami. Ciekawe, co na to sąd. Chyba zapyta Herr Tuska, namiestnika niemieckiego, o jaką część Polaków chodzi. Jak o tych z opozycji, to ogłosi wyrok, że tak można, bo to wyrażenie swoich uczuć. A gdyby nazwał swoich akolitów, to już źle.

Mirosława J.

Nie pierwszy raz

Tusk dzisiaj tłumaczy się z „zakutych łbów", ale przecież dla niego to norma, bo nie jest to jego pierwszy wybryk i popis używania wulgarnego słownictwa w celu oskarżenia oraz zwyzywania Polaków. Wstyd i kompromitacja!

Krzysztof J.

Same epitety

Wcześniej byłam nazwana moherowym beretem, potem szarańczą, teraz... zakutym łbem! Już się przyzwyczaiłam i przestało mnie to dziwić! Od Tuska, tego małego człowieka, chama, nie ma co oczekiwać kultury, bo jest to niemożliwe! [...]

Danuta W.

Murem za Republiką!

[...] Wolność słowa gwarantowana przez Konstytucję RP. Jesteśmy z Wami, TV Republika, i nie damy sobie odebrać jedynego Domu Wolnego Słowa w Polsce! Dziękujemy za prawdziwe przekazy!

Regina B.

Obraz nędzy...

280 mld deficytu, NFZ bankrutuje, CPK uwalone, atom skasowany, 6-proc. bezrobocie i ciągle rośnie, KPO poszło na sauny i jachty, [...] żadnych dużych inwestycji, Mercosur i pakt migracyjny klepnięte i jakby tego było mało, to jeszcze chcą kredyt na 45 lat, żeby Niemcy były SAFE. Titanic Tuska nie skręca, idzie na czołowe z górą für Deutschland. A naród pod pokładem czeka...

Michał G.

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

MĄDRZY PRZED SZKODĄ?

Szwecja odrzuciła pożyczkę SAFE, bo uznała, że jej się nie opłaca. To już ósme państwo, które nie chce uczestniczyć w tym programie. Czy według Tuska i Sikorskiego to też „ruskie trolle i zakute łby"?

Jurek P.

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 22 290 29 58 (wew. 1);
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Fundacja Niezależne Media · Gazeta Polska · Gazeta Polska Codziennie · niezależna.pl · Nowe Państwo · R
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

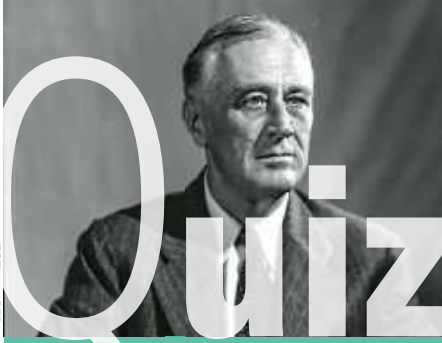

FOT. WIKIPEDIA

GAZETA POLSKA

1. Jak potocznie nazywamy rywalizację między komunistycznym Wschodem a demokratycznym Zachodem w latach 1947–1991?

2. Który europejski polityk w słynnym przemówieniu w 1946 roku stwierdził, że między sowiecką strefą wpływów a wolnym światem rozciąga się żelazna kurtyna?

3. Albania, Bułgaria, Czechosłowacja, Jugosławia, Polska, Rumunia, Węgry i Korea Północna – w tych państwach zajętych przez Armię Czerwoną Stalin wprowadził ustrój komunistyczny. Jaką nazwą określali ów ustrój sami komuniści?

4. Który polityk wysunął pomysł utworzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych, która miała strzec pokoju na świecie?

5. Jak nazywa się dokument uchwalony przez Zgromadzenie Ogólne ONZ w 1948 roku, przyznający każdemu człowiekowi m.in. prawo do życia, wolności, bezpieczeństwa itd.?

ODPOWIEDZI:
1. ZIMNA WOJNA; 2. W. CHURCHILL; 3. DEMOKRACJA LUDOWA; 4. F.D. ROOSEVELT; 5. POWSZECHNA DEKLARACJA PRAW CZŁOWIEKA

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 460 zł, pół roku – 244 zł;
kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 0246314945

GAZETA POLSKA

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

OKONIEM

FAŁSZYWA ALTERNATYWA

Polska opinia publiczna terroryzowana jest koniecznością wejścia w mechanizm pożyczkowo-polityczny SAFE. Obóz władzy zastosował szeroki mechanizm działań mających zbudować silną presję moralną – kto przeciw unijnemu kredytowi, ten przeciw bezpieczeństwu Polski. Ciekawe jest jednak to, że niemal cała siła wykorzystywana jest do wytworzenia tej fałszywej alternatywy, a nie do rzeczowej debaty na temat samego przedsięwzięcia. Mamy zatem wulgarną stygmatyzację sceptyków („zakute łby"), straszenie agresją Rosji i odpowiedzialnością za śmierć Polaków, którzy za rok mają ginąć w atakach drogowych (Sikorski w swoim sejmowym exposé), czy przekonywanie, iż kredyt z Komisji Europejskiej to najkorzystniejszy mechanizm finansowy, choć nikt nie wie i nie dowie się, jakie są realne jego warunki. Jest także czarowanie, że polityka wpisana w SAFE (tzw. warunkowość, czyli wypłacanie pieniędzy tylko wówczas, gdy instytucje UE będą zadowolone z poziomu „praworządności" w naszym kraju i ze stopnia uległości wobec wyroków TSUE) jest tylko kontrolą antykorupcyjną. Jednym słowem koalicja rządząca zrobiła dokładnie wszystko, by uniemożliwić uczciwą debatę na temat finansowania naszej armii, czyli najwyraźniej taka dyskusja z wyłożonymi wszystkimi kartami na stół była dla niej wyjątkowo kłopotliwa. Najbardziej odrażająca jest jednak ta fałszywa alternatywa – albo SAFE, albo bezbronność. W najnowszym numerze miesięcznika „Nowe Państwo" były minister Piotr Nowak, wybitny i niezwykle doświadczony ekspert od zarządzania zadłużeniem instytucji państwa, a dodatkowo absolwent wojskowej uczelni, bezwzględnie rozprawia się z tą manipulacją. Robi to w sposób tak klarowny, czytelny i spokojny, a jego słowa jaskrawo kontrastują z jazgotem szantażu, który serwują mniej lub bardziej rozgarnięci przedstawiciele koalicji dowodzonej przez Tuska. Tak właśnie powinna wyglądać debata publiczna dotycząca fundamentalnej sprawy dla nas wszystkich, czyli bezpieczeństwa. „Zakute łby" to nie tylko objaw autentycznego podejścia do ogromnej części obywateli Rzeczypospolitej, domagających się wiedzy i ograniczenia do minimum sfery tajności, lecz także oznaka jakiejś dramatycznej desperacji. Nikt bowiem nie kwestionuje potrzeby zbrojeń, rozbudowy armii i radykalnego wzmocnienia odporności Polski na agresję Rosji czy kogokolwiek innego. Ale, niestety, ludzie, którzy przez całe lata, gdy Rosja otwarcie szykowała się do ludobójczego pochodu, opowiadali o jej pokojowych intencjach, demokratycznej transformacji, są najmniej wiarygodnymi doradcami w sprawie obrony naszego państwa. Skoro Tusk, Sikorski i reszta potrafili tak dramatycznie się mylić, lub dramatycznie łgać na temat Moskwy, to jak dziś ktokolwiek rozsądny miałby traktować ich deklaracje poważnie? Polska nie stoi pod ścianą. Nie musimy wybierać pomiędzy unijną polityką polityczno-obronną a brakiem możliwości finansowania armii. Możemy rozwijać nasz potencjał w oparciu o własne możliwości finansowe i czynić to w sposób racjonalny i skuteczny, a dodatkowo wzmacniający sojusze, realnie mogące nas wesprzeć w ewentualnej chwili próby. Możemy w tym procesie współpracować także z niemieckimi firmami – ale na zasadach dobrowolności i obopólnej korzyści, a nie dlatego, że pożyczka wymusza na nas kupno czegoś, co ma budować jakiś mityczny europejski potencjał wojskowy, a nie nasz własny – polski. **GP**

eprasa.pl 0246314945

REPUBLIKA

Tomasz Sakiewicz wspólnie z zaproszonymi do studia ekspertami, dziennikarzami i politykami podsumowuje najważniejsze wydarzenia mijającego tygodnia. Zobaczymy także, jakie tematy zdominowały polskie media społecznościowe.

NIEDZIELA

10:35

w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR

WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 0246314945